



magazyn

Piątek 27 listopada 2020
Nr 278 (22.911)

DZIENNIK ZACHODNI

75 LAT

BEZ

długich ferii?

BEZ

normalnie działających
wyciągów?

BEZ

otwartych restauracji?

BEZ

otwartych hoteli?

BEZ

turystów
z całej Polski?

BEZ

pieniędzy z sezonu
zimowego?

BESKIDY

nie mogą zostać bez niczego!



Nr ISSN 2353-6195
Nr indeksu 350-079

4,30 zł W TYM 8% VAT

**Pandemia i chaos prawny u progu
sezonu zimowego mogą zabić
beskidzkie biznesy. Nie możemy
do tego dopuścić. Str. 12-13**

REKLAMA

019942340



Pilnuj swoich spraw

Chroń majątek

Porozmawiaj o tym z notariuszem



DZIEŃ
OTWARTY
NOTARIATU
2020

28 listopada 2020 r., godz. 10-16

Zadzwoń: 32 205 05 08

Sprawdź na: porozmawiajznotariuszem.pl

Beskidy w strachu przed zimą. Musimy sobie pomóc sami

Marek Twaróg
redaktor naczelny DZ
marek.twarog@dz.com.pl



Wstępniak

Ustalmy od razu, że najważniejsze jest nasze bezpieczeństwo. Musimy przestrzegać zasad, bo sytuacja pandemiczna jest naprawdę trudna. Z drugiej strony, mamy potężne kłopoty gospodarcze, niektóre branże już umarły lub są w agonii. Chaos informacyjny rządu i niejasności prawne uderzają teraz ze zdwojoną siłą w branżę hotelarską i w cały przemysł czasu wolnego. Wszak sezon zimowy za pasem. Nie możemy dać umrzeć Beskidom.

Właściwie mam ochotę zagrać na nucie sentymentalnej. Kto nie pamięta tych wędrówek na Baranią Górę, tych spacerów między Szyndzielnią i Klimczokiem, tych zdjęć z tatą i mamą na krzeselkach na Czantorii? Kto nie jadł kiełbaski na Równicy? Kto nie snuł się jesienią po wiślańskim parku? Kto nie jadł lodów w Janeczce? Kto nie zatrzymał się na Salmopolu „pooddychać powietrzem”? Kto nie próbował nart na Cieńkowie, kto nie jechał piętrusem do Zwardonia? Kto nie zna deptaka w Ustroniu i nie zamoczył stóp w rzece za dziecką?

Ile pięknych chwil spędzaliśmy i spędzamy w Beskidach, dla wielu Ślązaków z centrum województwa to wręcz drugi dom, miejsce ukojenia, oddechu, cel krótkiego wypadu po południu lub niedzielnych spacerów z rodziną.

Wisła, Ustroń, Brenna, Szczyrk - te miasta znamy tak samo jak Katowice, Rybnik, Mikołów czy Bytom. Na co dzień dwa światy - wydaje się - ten przemysłowy Śląsk i te beskidzkie kurorty. Ale jeden bez drugiego nie mogą żyć. Śląsk bez beztróski i wytchnienia, jakie dają góry i lasy, a Beskidy bez turystów, bo przecież przychylają im tu nieba.

Stracony sezon zimowy - niemal pełny lockdown - to katastrofa dla tej ważnej części województwa śląskiego. Rząd zamknął hotele i wyciągi oraz skrócił ferie. Dzień później wyciągi otworzył, a nad hotelami ponoć myśli. Ferie wciąż tylko dwutygodniowe. Mamy chaos i strach całego regionu, który w sporej części żyje z turystyki.

Nie dajmy umrzeć Beskidom, miejscom tak nam bliskim nie tylko z sentymentalnego powodu. Zaplanujmy chociaż jednodniowe, bezpieczne wycieczki, kupujmy jedzenie na wynos, dajmy zarobić wyciągom i kolejkom linowym, a także sklepom z pamiątkami czy parkingom. Jeśli zimą nie uda się z hotelami, pomyślimy, czy na wiosnę, może latem, nie wykupić tygodnia w pensjonacie.

Musimy sobie sami pomagać. Beskidy odwiedzają się nam z nawiązką. W gruncie rzeczy - już nam dały tyle, że pomaganie im to nasz obowiązek. Będziemy w DZ promować wszelkie sposoby na bezpieczny - z punktu widzenia pandemii - wypoczynek w górach.

Dziś o chaosie w sprawie obostrzeń oraz sytuacji w Beskidach - na stronach 12-13

Kronika pandemii. Tydzień 38.

Zdrowie

Od soboty otwarte będą znów galerie handlowe, eksperci mówią, że szczepienie da minimum rok ochrony, zmiany w raportach nowych zakażeń.

20 listopada Zażeniony był prezydent, Bronisław Komorowski trafił do szpitala w Warszawie. Jarosław Pinkas, Główny Inspektor Sanitarny, złożył rezygnację z funkcji. Jako powód podał nagłe pogorszenie stanu zdrowia. Władze Sztokholmu oraz Malmö zdecydowały się zamknąć miejskie placówki kulturalne, baseny i siłownie. W Sztokholmie przywrócono zakaz odwiedzin w domach opieki. Nowe rozporządzenie Rady Ministrów wydłużyło zakaz lotów w międzynarodowym ruchu lotniczym do 8 grudnia. Nowe przepisy weszły w życie 25.11.

21 listopada W kraju ponad 24 tys. zakażonych. 574 zmarło. Premier poinformował, że od soboty, 28 listopada, otwarte ponownie zostaną sklepy w galeriach handlowych. Do Bożego Narodzenia zamknięte za to pozostaną szkoły, do 27 grudnia - placówki kulturalne, kina, teatry oraz siłownie i kluby fitness. Restauracje, kawiarnie i bary nadal mogą oferować posiłki jedynie na wynos. Ferie dla wszystkich województw odbędą się w jednym czasie - między 4 a 17 stycznia. Minister zdrowia, zapowiedział przeprowadzenie badań przesiewowych pod kątem Covid-19 w trzech województwach, śląskim, podkarpackim i małopolskim. Prezydent Władimir Putin podczas szczytu państw G20 w Arabii Saudyjskiej zapowiedział, że Rosja jest gotowa dostarczyć innym krajom szczepionkę przeciw Covid-19, Sputnik V.



Medycy oddziału covidowego w szpitalu w Gliwicach

22 listopada W Polsce 18467 nowych przypadków, 1611 w woj. śląskim. W ciągu doby zmarło 3030 osób. W Czechach rząd zdecydował o złagodzeniu restrykcji. Od 23 listopada skrócony został zakaz opuszczania domu nocą o dwie godziny. Z 15 do 20 osób wzrósł limit uczestników ślubów i pogrzebów. Rząd zdecydował, że dopuszczalne są spotkania z udziałem do sześciu osób. Premier Belgii Alexander De Croo obawia się, że może dojść do podobnej sytuacji, jak na początku roku, gdy po wyjazdach na narty za granicę, w Belgii wzrosła liczba zakażeń. Zaapelował do rodaków, by nie wyjeżdżali do zagranicznych ośrodków narciarskich. Premier Hiszpanii Pedro Sanchez zapowiedział, że w styczniu rozpoczną się szczepienia a COVID-19. Będą wykonywane w 13 tys. punktów.

23 listopada Wicepremier Jarosław Gowin przekazał dobre informacje dla narciarzy. Stowarzyszenie Polskie Stacje Narciarskie i Turystyczne wydało komunikat, zostało wypracowane wspólne stanowisko, by uratować sezon zimowy. W poniedziałek o błędzie w statystykach poinformował też Główny Inspektor Sanitarny. Okazało się, że w raportach liczby zakażeń w Polsce brakowało aż 22 tys. przypadków. Premier Wielkiej Brytanii zapowiedział, że w Anglii od 2 grudnia zniesiony zostanie lockdown. Na Węgrzech zapowiedziano, że ruszą testy szczepionki na COVID-19 z Rosji - Sputnik V. WHO ostrzega przed trzecią falą epidemii koronawirusa, która ma nadejść na początku 2021.

24 listopada W kraju - 10 139 nowych przypadków. Wzrosła liczba zgonów. Od wtorku powiatowe stacje sanepidu nie będą już informować o liczbie zakażeń w miastach i powiatach. „Są podstawy, by sądzić, że zaszczepienie przeciw koronawirusowi da co najmniej rok ochrony” - powiedział prof. Andrew Pollard z Uniwersytetu Oksfordzkiego, który wraz z koncernem AstraZeneca stworzył szczepionkę. By to potwierdzić, potrzebne są dodatkowe badania.

25 listopada W Polsce odnotowano 15 362 nowych zakażeń. W woj. śląskim - 1941. W Polsce zmarło także rekordowo dużo osób, aż 674.

26 listopada 16 687 nowych przypadków w Polsce. Najwięcej z woj. śląskiego - 1824. Wykonano 45 tys. testów. - Trzecia fala nie jest nieunikniona - powiedział minister zdrowia.

**O szczepieniach - str. 10
Beskidy i zakazy na ferie - str. 12 i 13**

Kościół czekają wielkie zmiany

Maria Olecha-Lisiedka
szefowa Newsroomu DZ



Komentarz

Potrzeba w Kościele prawdy, łez i pokuty - napisał na Twitterze ks. prof. Marek Lis z Opola, komentując karę nałożoną przez Stolicę Apostolską na kard. Gulbinowicza. Prawda często boli, dlatego czasem wybieramy kłamstwo i zamykamy ją pod dywan. Ale to prawda jest swoistym katharsis. Łzy zaś nie są powodem do wstydu, raczej oznaką żalu i bólu. Bólu, którego w Kościele jest coraz więcej. Odczuwają go bardzo mocno świeccy członkowie Kościoła, którzy odważnie buntują się przeciwko wszelkim nadużyciom, skandalom, politycznym gierkom, układom. Chcą, aby Kościół przede wszystkim głosił Ewangelię. Coraz głośniej mówią o potrzebie rozdziału Kościoła i państwa w naszym kraju.

W teologii luterńskiej jest wyraźne oddzielenie Kościoła od państwa. Kościół ewangelicki sumienia wiernych kształtuje poprzez katechyzę. „Trudno czasem być ewangelikiem, bo Kościół naucza, odwołuje się do sumień, ale na końcu mówi tak: znasz przykazania, znasz Ewangelię, teraz ty w swoim sumieniu podejmujesz decyzję” - powiedział mi biskup luterński Marian Niemiec. Wymowne jest milczenie hierarchów Kościoła katolickiego, którzy nie potrafili przyznać, że nauczanie zawiodło, że nie ma prawdziwej katechezy, skoro w kwestii aborcji trzeba sumienia wiernych regulować przepisami prawa. To milczenie uderza tym bardziej, że mamy kryzys instytucji Kościoła i kryzys wiary wielu Polaków, zwłaszcza młodych. Młodzi ludzie powiedzieli Kościołowi głośno „nie”, wykrzykują je regularnie w Strajku Kobiet. I są ignorowani. Wierni, którzy w Kościele zostaną, będą dążyli do zmiany. Paradoksalnie pomocna może okazać się pandemia i msze online. Ludzie swobodnie wybierają transmisję z tego kościoła, gdzie homilie głoszą zaangażowani księża, mądrzy, wrażliwi na to, co się dzieje na zewnątrz. Kiedy wróci normalność, kościoły wcale się nie zapelniają. Wierni wybiorą Słowo Boże głoszone w sieci, które ich pokrzepi, umocni wiarę i przywróci nadzieję. Być może rozdział państwa i Kościoła dokona się szybciej niż sądzimy.

Fotoreporterka DZ Marzena Bugała wyróżniona przez National Geographic

Nagroda

To nagroda za fotoreportaż „Goalball” w Wielkim Konkursie Fotograficznym 2020.

National Geographic rozpoczął stopniowe ogłaszanie wyników Wielkiego Konkursu Fotograficznego skierowanego do fotografów zawodowych i amatorów. Wszystkich laureatów konkursu poznamy do końca listopada. Marzena Bugała, fotoreporterka

DZ, otrzymała wyróżnienie specjalne w kategorii „Fotoreportaż”. Jury doceniło jej sześć zdjęć tworzących fotoreportaż „Goalball”. - To dla mnie ogromne wyróżnienie, największe w mojej zawodowej karierze. Bardzo się z niego cieszę - mówi uśmiechając się Marzena Bugała.

Nagrodzone zdjęcia Marzena wykonała na treningach Startu Katowice oraz podczas Miistrzostw Europy z udziałem tej drużyny. Fotografowała mecze

zawodników Startu Katowice przez dwa lata (2017-2018). Zrobiła setki zdjęć. Te, które docenili jurorzy z Wielkiego Konkursu Fotograficznego 2020, Marzena robiła przez... czapkę, taką grubą, zimową, z dużymi oczkami. Wszystko po to, aby uzyskać efekt zbliżony do tego, jak postrzegają świat osoby niedowidzące. Bo goalball to gra zespołowa przeznaczona dla osób niedowidzących.

Maria Olecha-Lisiedka



Piątek

3°C
-2°C



Ciśnienie **1022 hPa**
Wiatr zach. 7 km/h
Uwaga **deszcz**

Sobota

2°C
-2°C



Ciśnienie **1022 hPa**
Wiatr płn. 15 km/h
Uwaga **deszcz ze śniegiem**

Niedziela

0°C
-4°C



Ciśnienie **1022 hPa**
Wiatr płn. -zach. 7 km/h
Uwaga **śnieg**

HIV NIE DA SIĘ ROZPOZNAĆ PO WYGLĄDZIE

Średnio przez 8 – 10 lat
można żyć z wirusem HIV
bez żadnych objawów zakażenia.

Aby wykryć zakażenie HIV należy wykonać

test w kierunku HIV



Dowiedz się więcej na aids.gov.pl



MZ
Ministerstwo Zdrowia

Krajowe Centrum
ds.
AIDS
Agenda Ministra Zdrowia

Od jutra czynne sklepy w galeriach

Zakupy

RED

redakcja@dz.com.pl

Od soboty znów czynne będą sklepy w galeriach handlowych oraz duże sklepy meblowe, jak Agata czy Ikea. A niedziela, 6 grudnia, zostanie jednorazowo ustanowiona niedzielą handlową - taki zapis przewiduje projekt nowelizacji ustawy, który czeka już na przyjęcie przez Radę Ministrów.

Od soboty, 28 listopada, zrobimy już zakupy w galeriach handlowych. Otwarte zostaną w nich sklepy, w tym m.in. meblowe, odzieżowe, obuwnicze, ze sprzętem elektronicznym. Te zasady mają obowiązywać do 27 grudnia. Po tym terminie rząd zdecyduje, czy ograniczenia zaostrzy czy też poluzuje. Jeśli wzrośnie liczba zakażeń, możliwe jest ponowne zamknięcie galerii handlowych. Pamiętajcie, że najbliższa niedziela, 29 listopada, jest niehandlowa.

Godziny dla seniorów, baseny, siłownie, kina i teatry

Rząd nie wycofał się z godzin dla seniorów. Mają one być zlikwidowane dopiero wówczas, gdy liczba nowych zakażeń spadnie do 9,4 tys., co - jak zakłada rząd - może wydarzyć się w niektórych powiatach.

W galeriach i poza nimi zamknięte pozostają siłownie, kluby fitness, aquaparki oraz parki rozrywki. Ich otwarcie jest możliwe dopiero wówczas, gdy liczba osób zakażonych



Od jutra sklepy odzieżowe czy meblowe w galeriach i parkach handlowych mogą być znów czynne

w powiatach również wyniesie 9,4 tys. osób lub poniżej tej liczby. Gdy te placówki (siłownie, kluby fitness, parki rozrywki) wznowią działalność, będą musiały przestrzegać limitu wynoszącego 1 osobę na 7 metrów kwadratowych. W aquaparkach obłożenie będzie mogło wynieść 50 proc. Restauratorzy, w galeriach i poza nimi, mogą działać w granicach przygotowania posiłków na wynos. Nic na razie nie zjemy przy stoliku wewnątrz. Gdy liczba zakażonych znacząco spadnie (również do lub poniżej 9,4 tys.), będą mogli otworzyć lokale, ale będą one mogły pracować od godz. 6 do 21.

Nadal pozostają zamknięte kina. Rząd zapowiedział, że je otworzy, gdy średnia z siedmiu dni osiągnie 19 tys. zachorowań

lub mniej. Jeśli to się stanie, będzie obowiązywał limit 25 proc. publiczności.

Bez ograniczeń nadal mogą działać salony fryzjerskie i kosmetyczne - wymagane jest w nich zachowanie dystansu, dezynfekcja dłoni i sprzętu, nośzenie maseczek. W sklepach i galeriach handlowych będzie obowiązywał limit osób - maksymalnie 1 osoba na 15 metrów kwadratowych.

Dodatkowa niedziela handlowa w grudniu

O ustanowienie dodatkowej niedzieli handlowej w grudniu apelowali przedstawiciele przedsiębiorców i samorządów. Głównym argumentem za dodaniem jednej handlowej niedzieli w grudniu było rozłożenie ruchu w sklepach na większą liczbę dni, co ma pomóc

w nierozprzestrzenianiu się koronawirusa. Polska Organizacja Handlu i Dystrybucji zaapelowała nawet o zniesienie ograniczenia handlu w niedzielę do końca roku.

Rząd od początku twierdził, że podejmie decyzję dopiero po konsultacjach społecznych. Zwracano uwagę na argumenty przeciwników takiego rozwiązania - ich zdaniem pracownicy będą musieli wbrew umowom pracować o jedną niedzielę więcej w roku.

Ostatecznie następna niedziela - 6 grudnia - zostanie ustanowiona jednorazowo niedzielą handlową. W projekcie nowelizacji ustawy czytamy:

„Okres przedświąteczny, zwłaszcza przed świętami Bożego Narodzenia, jest okresem, w którym liczba klientów dokonujących zakupów jest znaczna. Aby rozłożyć ten proces w czasie, a tym samym zmniejszyć liczbę klientów robiących zakupy w tym samym czasie, zasadne jest wprowadzenie dodatkowej niedzieli handlowej 6 grudnia 2020 r. Z jednej strony umożliwi to zachowanie ograniczeń sanitarnych w związku z trwającą epidemią, a z drugiej strony będzie miało pozytywny wpływ na przedsiębiorców, przyczyniając się do poprawy ich sytuacji finansowej”. Projekt czeka już tylko na przyjęcie przez Radę Ministrów. Jego zaakceptowanie będzie oznaczało, że w grudniu 2020 przed świętami Bożego Narodzenia będziemy mieli w sumie trzy niedziele handlowe - 6 grudnia, 13 grudnia i 20 grudnia.

Jura: kopalni nikt nie chce. Protest w Zawierciu

Budowa kopalni na Jurze

Wiktorja Żesławska

w.zeslawska@dz.com.pl

Ludzie nie chcą na Jurze kopalni rud cynku i ołowiu. W ich imieniu protestują też posłowie i samorządowcy. Bo wbrew słowom ministra Michała Wosia, który przed wyborami obiecał, że kopalni nie będzie, jesienią 2020 minister środowiska przedłużył firmie Rathdowney koncesję na poszukiwanie złóż cynku i ołowiu.

Kopalnia rud cynku i ołowiu na Jurze Krakowsko-Częstochowskiej? Mieszkańcy Zawiercia i okolicznych miejscowości protestują już od dawna. Kanadyjska firma Rathdowney ma koncesję na poszukiwanie złóż do 2025 roku. Została przedłużona zaledwie dwa tygodnie temu, wbrew wcześniejszym obietnicom rządu, że tak się nie stanie. Mieszkańcom, parlamentarzystom, samorządowcom obiecano, że firma Rathdowney nie otrzyma już żadnej koncesji - poszukiwawczej ani wydobywczej.

Właśnie dlatego w środę przed Urzędem Miasta

w Zawierciu zebrali się parlamentarzyści, samorządowcy oraz mieszkańcy. Spotkali się tam, by przedstawić wspólne, negatywne stanowisko w sprawie budowy kopalni na Jurze. Zgromadzeni podkreślali, iż są zaskoczeni oraz oburzeni decyzją rządu. Czują się oszukani.

Ludzie są przeciwko. A jeśli ludzie są przeciwko, to w tej sprawie trzeba przy ludziach stać. Nam jako parlamentarzystom, samorządowcom nie podoba się ta decyzja. PiS po prostu oszukał ludzi, oszukał sejmik. Obiecywał, że tej kopalni nie będzie, bo chciał wygrać wybory - mówił obecny na proteście lider SLD Włodzisław Czarzasty.

Parlamentarzyści zwracali się w tej sprawie do premiera, prokuratora generalnego i do ministra Michała Kurtyki, lecz nie otrzymali odpowiedzi.

Przeciwni budowie są mieszkańcy i samorządowcy w powiecie zawierciańskim. Zaskoczeni decyzją ministra i przeciwni tej inwestycji są także posłowie PiS z tego okręgu. Koncepcja jest forsowana jedynie przez firmę Rathdowney i nowego ministra środowiska.

©©

Co ze spalarnią? Decyzja WSA

Spalarnia odpadów

Marcin Zasada

m.zasada@dz.com.pl

Fiaszkiem kończy się drugie podejście do budowy spalarni odpadów na Śląsku. Wojewódzki Sąd Administracyjny przyznał w środę rację wojewodzie, który zablokował powołanie przez GZM spółki mającej postawić instalację termicznego przetwarzania odpadów.

Wojewoda 1 lipca unieważnił uchwałę miast Metropolii powołującą spółkę GZM - Czysta Ener-

gia. Jej zadaniem miała być budowa i uruchomienie instalacji termicznego przetwarzania odpadów. Wśród lokalizacji rozważano m.in. Rudę Śląską i Mysłowice. Nadzór prawny wojewody uznał, że GZM nie mogła samodzielnie utworzyć spółki, a zagospodarowanie odpadów komunalnych jest zadaniem własnym gmin. Metropolia do końca miała nadzieję na pozytywne rozstrzygnięcie w WSA. Ale sąd przyznał rację wojewodzie. Metropolia chce teraz szukać wsparcia w ministerstwie klimatu. ©©

ANTONOW AN-124 Z CHIN



Ogromny Ruslan na naszym lotnisku

Ogromny samolot Antonov An-124 Ruslan pełen środków medycznych do walki z pandemią wylądował w poniedziałek późnym wieczorem na lotnisku w Pyrzowicach. Samolot ukraińskiej linii lotniczej Antonov Airlines przyleciał z Wuhan, przez Kazachstan i Azerbejdżan, gdzie miał postój. To lot zorganizowany przez firmę Zarys z Zabrze, dystrybutora i producenta sprzętu, która dostarcza maseczki, kombinezony lekarskie, termometry, pulsoksymetry do szpitali w całej Polsce. Antonov odleciał do Mediolanu Malpensa we wtorek rano. Maszyna ma prawie 69 metrów długości, 21 m wysokości, jej rozpiętość skrzydeł wynosi 73,3 m, bez paliwa i ładunku waży 175 ton. To 9. komercyjna wizyta Ruslana w Pyrzowicach. Pierwsza była w listopadzie 1997, a ostatnia w 2016. Zawsze takie wizyty wiążą się z ładunkami ponadgabarytowymi albo bardzo dużymi. Rozładunek i załadunek Ruslana trwa wiele godzin, ale odbywać się może zupełnie bez udziału ludzi. (DN)

Pociąg do Krakowa. Jest rozkład

Kolej

Tomasz Szymczyk

t.szymczyk@dz.com.pl

Od 13 grudnia, gdy w życie wejdzie nowy rozkład jazdy, pasażerowie będą mogli korzystać z codziennych połączeń z Katowic do Krakowa. Jeździć będą Koleje Śląskie.

Już w czerwcu zapowiedziano, że późną jesienią Koleje Śląskie będą kursowały z Katowic do Krakowa i z powrotem. Dziś znane są już szczegóły. Wedle nowego rozkładu z Katowic do Krakowa pojadą dziennie

w sumie cztery pociągi, podobnie będzie w stronę powrotną. Godziny odjazdów z Katowic i przyjazdów do Krakowa: 6.47 - 7.55, 11.17 - 12.24, 15.01 - 16.08 i 18.38 - 19.46. Odjazdy z Krakowa i przyjazdy do Katowic: 9.20 - 10.29, 13.10 - 14.19, 16.36 - 17.46 i 20.28 - 21.33. Na koniec przyszłego roku pociągi z Katowic do Krakowa pojadą szybciej, bo nawet w 45 minut. Na razie jednak trwa remont 77-kilometrowej trasy kolejowej między Katowicami a Krakowem. Cena biletów na tym połączeniu nie jest jeszcze znana. ©©

Przebudowa Dworcowej: helikopter nad deptakiem

Investycje
Patryk Osadnik
p.osadnik@dz.com.pl

Helikopter dostarczył na Dworcową w Katowicach ważącą ponad 1,3 tony konstrukcję ze stali. To stelaż, który ustawiono wokół stacji transformatorowej na środku deptaka. Ma się na nim pojawić zieleń, która kontrowersyjną stację zasłoni.

W środę, 25 listopada, około południa nad ul. Dworcową w Katowicach pojawił się śmigłowiec ze specjalnym ładunkiem. Maszyna zainteresowała przechodniów, którzy zatrzymywali się, aby zrobić jej zdjęcia i nagrać filmy. Ładunek, który przyleciał wraz z nim, zaczepiony na li-

nach, to stalowy stelaż o średnicy około 6,5 metra oraz wysokości 8,4 metra, a także wadze 1,3 tony.

Konstrukcję osadzono wokół stacji transformatorowej, która wcześniej wzbudziła w Katowicach ogromne emocje. Wielu mieszkańców wytykało, że tylko szpeci przebudowany za ponad 15 milionów złotych deptak.

Równocześnie trwają inne prace na Dworcowej, gdzie m.in. mają zostać zasadzone 54 drzewa. Sam remont nieco się jednak opóźni i zakończy dopiero po Nowym Roku, a nie tak jak planowano, w czwartym kwartale 2020 roku. Po przebudowie ulica Dworcowa ma być reprezentacyjnym deptakiem Katowic.

©©



Wiele osób obserwowało helikopter podczas operacji ustawiania stelażu w śróde w Katowicach

Beskidy: powstaje pierwszy z czterech tuneli na drodze S1

Budowa tunelu na S1

Anna Dziedzic
a.dziedzic@dz.com.pl

Trwa budowa tunelu na drodze S1 w Beskidach. Wykonawca ostro zabrał się za to arcytrudne zadanie. Do wykonania tunelu w masywie Baraniej Góry wybrano górniczą austriacką metodę drążenia tuneli.

Pogoda dopisuje, więc do jednego z czterech tuneli można już częściowo wjechać. Jak przyznaje Paweł Bruger, dyrektor do spraw komunikacji Mirbudu, budowa beskidzkiego odcinka S1 to dla firmy jeden z najbardziej prestiżowych kontraktów.

Portal wjazdowy tunelu już jest. W masywie Barania wydrążono już całkiem spory otwór, a to dopiero początek prac. Konsorcjum firm Mirbud SA i Kobyłarnia SA rozpoczęło drążenie czterech tuneli na budowie drogi ekspresowej S1 odcinek Przybędza - Miłówka (tzw. obejście Węgierskiej Górki). Jak już pisaliśmy przed dwoma tygodniami, drążeniem tuneli nie zajmuje się specjalna maszyna - kombajn, który wierce otwór w górskim masywie.



Pierwszy z tuneli pod Baranią Górą już dobrze widać. Jest drążony górniczą austriacką metodą

- Robimy to metodą górniczą. Wykonuje to dla nas specjalistyczna firma, która zajmuje się drążeniem tuneli - potwierdza Paweł Bruger z Mirbudu.

Z tunelu wywożone są ogromne ilości ziemi. Jak twierdzą wykonawcy, to bardzo trudny, ale też prestiżowy kontrakt. Nic dziwnego, bo to jeden z najbardziej skomplikowanych technologicznie kontraktów w Polsce. Do tego jeden z najdroższych. Cały kontrakt jest wart 1,4 mld zł, a budowa jednego kilometra S1 w tym miejscu to koszt

162 mln zł. Stopień skomplikowania technicznego prawie 9 km drogi ekspresowej także jest duży. Trasa biegnie w 80 procentach po estakadach, mostach, tunelach, nasypach. W tym trudnym terenie trzeba zbudować trzy mosty, wydrążyć w masywach górskich tunele (830 i 1 km długości), zbudować pięć estakad oraz dwa węzły drogowe.

Przypomnijmy. Cały 8,5-kilometrowy odcinek drogi ekspresowej S1 (tzw. obejście Węgierskiej Górki) będzie gotowy do sierpnia 2023 roku. ©©

Częstochowa
Galeria handlowa pod Jasną Górą

Galeria handlowo-usługowa powstaje niemal pod Jasną Górą, w III Alei NMP w Częstochowie. Jej budowa od początku budzi wielkie emocje, protestowała przeciw niej m.n. wspólnota mieszkaniowa z sąsiednich budynków. Budynek miał być gotowy w tym roku, ale prace wciąż trwają. Są już na tyle mocno zaawansowane, że można zobaczyć, jak nowy obiekt prezentuje się na tle okolicznych kamienic. Wybudowany zostanie parking na 63 samochody.

(BR)

Bytom
Pałac w Miechowicach przeszedł remont

Pałac Tiele-Wincklerów w Miechowicach odzyskał dawny blask i naprawdę zachwyca. - To jedna z najważniejszych inwestycji realizowanych w mieście ze środków Unii Europejskiej - mówi o rewitalizacji wiceprezydent Michał Bieda. Również teren wokół pałacu przeszedł metamorfozę. Pojawiły się ławki, wytyczono alejki do spacerowania. W styczniu 2019 rozpoczęły się prace nad odbudową. Wartość inwestycji to ok. 11,6 mln. Budowa pałacu w stylu klasycystycznym rozpoczęła się w 1812 roku i trwała pięć lat. Pałac był prezentem Ignacego Domeśa dla córki - Marii.

(SB)

REKLAMA

009852912

Polak – zaradny, przedsiębiorczy, skuteczny!

Od lat zmieniamy nasze otoczenie – z nieustanną determinacją przekuwamy pomysły w rzeczywistość jaką są nowe szkoły, drogi, nowoczesna infrastruktura. Bo najważniejszy jest rozwój i komfort życia społeczności lokalnej. Dlatego nauczyliśmy się korzystać ze środków unijnych, a teraz uczymy się partnerstwa publicznego- prywatnego – PPP.

Jak to działa? Podmiot publiczny, najczęściej samorząd, określa zadanie, np. budowę nowego przedszkola czy parkingu. Następnie zaprasza do rozmów przedsiębiorców. Dzięki pozyskanej od nich wiedzy może zmodyfikować swoje wstępne założenia i stworzyć projekt dopasowany do potrzeb, realny do wykonania, a przede wszystkim dobrej jakości. Dla przykładu przedsiębiorca może zaproponować wykorzystanie technologii, dzięki której powstanie bardziej energooszczędny budynek, nowocześniejsza instalacja etc. Strony, publiczna i prywatna, dzielą się również ryzykami takiego projektu tj. ustalają, jakie zadania są gotowi zrealizować, jak będzie wyglądać ich zaangażowanie w realizację projektu, czego od siebie oczekują, by projekt się udał. Następnie wybrane w przetargu przedsiębiorstwo zaczyna realizację inwestycji.

Czym to się różni od tradycyjnego przetargu? Tam rola przedsiębiorcy kończy się w momencie oddania kluczy do inwestycji. W PPP przedsiębiorstwo buduje i finansuje powstanie danego obiektu, a następnie – na podstawie wieloletniej umowy – zarządza nim, utrzymuje go i świadczy usługi z jego wykorzystaniem. Partner prywatny, którego wynagrodzenie jest uzależnione od tego, jak funkcjonuje powstały w PPP obiekt i jaki jest standard świadczonych w nim usług, dba o jego jakość i zarządza w sposób efektywny, jak własnym obiektem. Dzięki stałym miesięcznym opłatom – które są wypłacane dopiero, gdy inwestycja jest ukończona – partner prywatny może odzyskać nakłady poniesione na budowę, spłacić kredyt zaciągnięty na potrzeby tej budowy oraz pokryć koszty bieżącego utrzymania obiektu.

Dzięki PPP partner publiczny może – za pomocą jednego przetargu – zlecić budowę i późniejszą obsługę obiektu jednej firmie. Zapewnia tym również szereg kompleksowo świadczonych usług, na które musiałby w innym przypadku organizować odrębne przetargi. Zyskuje również odroczone i równomiernie rozłożone, w długim okresie czasu, finansowanie inwestycji.

Podsumowując, instytucja publiczna dostaje nowoczesną infrastrukturę oraz gwarancję jej utrzymania przez kilkanaście do kilkudziesięciu lat. Z kolei partner prywatny zyskuje gwarancję długoterminowego kontraktu ze stabilnym i wypłacalnym kontrahentem, którym jest podmiot publiczny.

PPP można również łączyć ze środkami unijnymi. Funkcjonuje już wiele udanych realizacji tzw. projektów hybrydowych tj. budowa spalarni odpadów w Poznaniu czy termomodernizacja budynków oświatowych w Zgierzu.

Polacy coraz lepiej rozumieją, jak korzystać z szerokiej możliwości, które oferuje partnerstwo publicznego- prywatnego. Urzędnicy wiedzą, że jest to szansa na realizację ambitnych projektów, nawet w czasach, gdy bieżące wpływy budżetowe są mniejsze od zakładanych. Przedsiębiorcy cieszą się z wieloletnich kontraktów zapewniających stabilizację ich działalności gospodarczej. Jednak najwięcej zyskują sami obywatele, którzy korzystają z wysokiej jakości usług publicznych, będących efektem współdziałania partnerów publicznego i prywatnego. Więcej na ten temat przeczytaj Państwo na stronie ppp.gov.pl.

PPP Partnerstwo
Publiczno- Prywatne



Sprawdź

www.ppp.gov.pl

Tarcza finansowa 2.0 dla przedsiębiorców i kultury

Warszawa

Leszek Rudziński

leszek.rudzinski@polskapress.pl

Premier Mateusz Morawiecki zapowiedział w czwartek wprowadzenie kolejnej tarczy antykrzysowej. To co najmniej 35 mld złotych dla mikroprzedsiębiorstw, ale też branży kulturalnej, rozrywkowej, gastronomicznej.

Premier przekonywał, że metody walki z koronawirusem stosowane przez rząd przynoszą efekty. - By zdać sobie sprawę ze skuteczności naszej tarczy antykrzysowej, trzeba porównać naszą sytuację z sytuacją innych krajów Unii - dodał. - OECD i Komisja Europejska przewidują jeden z najniższych spadków PKB w Unii właśnie dla Polski.

Morawiecki ogłosił wprowadzenie nowej tarczy antykrzysowej 2.0. Ma to być pula 35 mld złotych, przeznaczonych na pomoc dla mikroprzedsiębiorstw, branży kulturalnej, rozrywkowej, gastronomicznej. Mikrofirmy mają z tej puli otrzymać do 3 mld zł, małe przedsiębiorstwa do 5 mld zł, zaś średnie i duże - od 25 do 27 mld zł. Premier dodał, że zgłaszać będą

dzie można się już w najbliższych dniach. - Od strony operacyjnej, technicznej i informatycznej jesteśmy przygotowani - mówił, dodając, że termin aplikowania o środki „pozostaje otwarty”.

Szef rządu precyzował, że kolejna wersja tarczy to będą „takie rozwiązania, jak dotacje bezwrotne dla mikrofirm, postojowe, świadczenia z Funduszu Gwarantowanych Świadczeń Pracowniczych czy zwolnienia ze składek na ZUS”. - 2021 będzie rokiem przełomu gospodarczego. Musimy się szybko odbić por roku 2020 - mówił premier.

Wystąpienie Morawieckiego krytykują politycy opozycji, zwłaszcza w kontekście zapowiedzi zawetowania przez rząd budżetu Unii Europejskiej w celu zablokowania powiązania wypłat funduszy z zasadą praworządności. - Morawiecki mówi o tarczy 2.0 i wsparciu potrzebujących. Jak to zrobić bez funduszy UE? Kompletny brak wiarygodności. Czechy planują największą obniżkę podatków, a nasz drogi premier chce z nowych podatków pozyskać 8 miliardów. Zamiast ulżyć Polakom, ten rząd jest jak kula u nogi - napisał na Twitterze poseł PO Robert Tyszkiewicz. ©

Dramat żony księcia Harry'ego. Meghan Markle w „New York Times” opowiada o stracie dziecka

Nowy Jork

Kazimierz Sikorski

kazimierz.sikorski@polskapress.pl

W poruszającym artykule w „New York Times” Meghan Markle opisuje swój dramat, gdy poroniła i straciła dziecko.

- Tuląc pierwsze dziecko, wiedziałam, że tracę drugie - wyznała na łamach amerykańskiego dziennika Meghan Markle, żona brytyjskiego księcia Harry'ego.

Opisywała potem, jak doszło do jej osobistej tragedii. Był to lipcowy poranek, który zaczął się całkiem zwyczajnie. Zrobiła śniadanie, nakarmiła psy, związała włosy w kucyk, nim wyciągnęła syna z kołyski i po zmianie jego pieluszki poczuła ostry skurcz.

- Upadłam na podłogę, z nim w ramionach, nuciłam kołysankę, aby uspokoić nas oboje. Radosna melodia mocno kontrastowała z moim poczuciem, że coś jest nie tak. Ściskając swoje pierwotne dziecko, czułam, że tracę drugie - pisała.

- Kilka godzin później leżałam w szpitalnym łóżku, trzymając męża za rękę. Poczułam



Meghan Markle wzięła ślub z księciem Harrym w maju 2018 roku. Para zrezygnowała z udziału w życiu rodziny królewskiej. Mają jedno dziecko

wilgoć na jego dłoni i pocałowałam jego rękę, mokre od nasyż też - wspomina Markle.

„Utrata dziecka oznacza noszenie niemal nieznośnego smutku, którego wielu doświadcza, ale niewielu o nim mówi. W bólu po naszej stracie, mój mąż i ja odkryliśmy, że w skali na sto kobiet od 10 do 20 z nich poroni. Temat wciąż jest

tabu, wiąże się ze wstydem, a żałoba jest samotna. Niektórzy dzielnie dzielili się swoimi historiami - otworzyli drzwi, wiedząc, że kiedy jedna osoba mówi prawdę, daje to nam wszystkim pozwolenie na zrobienie tego samego. Dowiedzieliśmy się, że kiedy ludzie pytają, jak się czujemy, i kiedy naprawdę słuchają odpowie-

dzi, z otwartym sercem i umysłem, ciężar żalu często staje się lżejszy dla nas wszystkich” - pisała.

Meghan Markle urodziła się i wychowywała w Los Angeles. Jej rodzice rozwiedli się, gdy miała 6 lat. Wychowywała ją matka Doria Loyce Ragland, ojca Markle widywała jednak regularnie. ©

REKLAMA

009956119



Biologiczne oczyszczalnie ścieków bez nieprzyjemnych zapachów, wywozu ścieków, czy stałego dozowania bakterii!



EKO HOUSE

oczyszczalnie, które spełniają Twoje wymagania



Nie każda posesja może korzystać z systemu kanalizacji - nie każda także jest skazana na klasyczne szambo. Nowoczesnym i ekologicznym, a przez to coraz popularniejszym rozwiązaniem jest przydomowa biologiczna oczyszczalnia ścieków - bezzapachowa i łatwa w instalacji!

Przydomowe biologiczne oczyszczalnie ścieków świetnie spisują się na nieskanalizowanych terenach na działkach rekreacyjnych i w zabudowie rozproszonej - np. przy zdobywających szybko popularność nadmorskich domkach turystycznych. Znajdziemy je także, oczywiście w większych modelach, przy pensjonatach i ośrodkach wypoczynkowych. Zawsze, w każdej lokalizacji, **ich atutem jest ekonomia**, bo pozwalają one uniknąć wysokich kosztów wywozu nieczystości płynnych. A że **doceniają je także inne kraje** - oferującą oczyszczalnie już od dziesięciu lat firma Eko House sprzedaje je także w Norwegii, Szwecji, Estonii, na Węgry, do Czech, Omanu i Zjednoczonych Emiratów Arabskich - tym bardziej można być pewnym ich walorów i skuteczności działania.

BIO oczyszczalnie VH nie są skomplikowanymi urządzeniami - przeciętnie, **łatwe w obsłudze i przyjazne użytkownikowi**, wykorzystują



technologię opartą na wprowadzeniu do ścieku osadu czynnego, czyli zawiesiny bakterii i żywych mikroorganizmów, a także na napowietrzaniu ścieków przez kompresor. W efekcie w czasie pracy nie są wydzielane nieprzyjemne zapachy. To bardzo ważne - działanie oczyszczalni charakteryzuje się bezwonnością! Oczyszczony ściek można następnie odprowadzić do gruntu, bądź wykorzystać np. do podlewania roślin ozdobnych. Jak zatem widać, jest to rozwiązanie różniące się zdecydowanie od szamba, które trzeba często opróżniać, a do tego ich nieprzyjemny zapach czuć z daleka.

Ciekawym i chwalonym przez użytkowników rozwiązaniem jest też **wygoda w dozowaniu bakterii**: po prostu... BIO oczyszczalnia firmy Eko House nie potrzebuje cyklicznego podawania bakterii! W oczyszczalniach VH Premium i VH Light bakterie są dozowane na samym początku (firma zaopatruje klienta w pakiet startowy) i rozwijają się dzięki stałemu napowietrzaniu ścieków. Nie musimy więc długo czekać, by nasza oczyszczalnia zaczęła skutecznie pracować, tak jak nie musimy pamiętać o cyklicznym dodawaniu bakterii. Czysta wygoda obok komfortu zapachowego!



Jeśli zdecydujemy się na zakup i montaż oczyszczalni, to mamy kolejne korzyści na starcie: możemy bowiem skorzystać z **dofinansowania ze środków pochodzących z urzędu gminy lub z WFOŚiGW** (modele VH Premium i VH Light spełniają wymagania normy PN-EN 12566-3: 2005 A2: 2013, trzeba jednak zgłosić się do urzędu przed ich zakupem). Co więcej, samego ulokowania i podłączenia oczyszczalni na działce możemy podjąć się samodzielnie, nie tracąc przy tym dziesięcioletniej gwarancji producenta. Firma zapewnia oczywiście **pomoc ekip montażowych**, ale jeśli ktoś chce mieć satysfakcję z osobiście przeprowadzonej pracy - może to śmiało zrobić. Kompaktowe wymiary urządzenia będą na pewno naszym sprzymierzeńcem - podobnie jak zaskakująco korzystne relacje kosztów eksploatacyjnych: oczyszczalnia bowiem nie wymaga dużych nakładów finansowych na realizację inwestycji, a do tego nie generuje wysokich kosztów eksploatacyjnych.

SAME PLUSY

- zatem serdecznie polecamy biologiczne oczyszczalnie Eko House

Co eksperci sądzą o najnowszym sposobie poprawiającym sprawność seksualną?

Dodatkowa OKAZJA: dla najszybszych niespodzianka GRATIS!



GIGANTYCZNA męskość nawet po 1. zastosowaniu

Dzięki przełomowemu odkryciu australijskich naukowców Twoje możliwości seksualne i wytrzymałość w sypialni mogą zwiększyć się 3-krotnie już 1. nocy. Nowatorska formuła przeznaczona do domowego użytku jest dostępna również w Polsce – pierwsze 100 osób ma szansę otrzymać bioaktywny preparat **ZA DARMO**. Wiek i sprawność fizyczna nie mają znaczenia, teraz możesz kochać się nawet **90 minut dłużej**, przeżywając niesamowitą **rozkosz** kilka razy z rzędu.

ZOSTAŃ JEJ...

ŁÓŻKOWĄ OBSESJĄ

Czas płynie, a ogień między wami przygasł? Namietność trzeba podsycać, a wiek, małe przyrodzenie czy słaba kondycja fizyczna w XXI wieku nie powinny być już wymówką. Dzięki rewolucyjnej formule możesz nadal odczuwać 100% satysfakcji podczas zbliżeń i dorównywać w miłosnych podbojach dwudziestolatkom. Poprawa życia erotycznego to również poprawa relacji między Wami – czy jesteś gotowy na 3 x dłuższe uniesienia, wielokrotne szczytowania i spełnienie najszybszych fantazji?

SKONCENTROWANA DAWKA EROTYCZNEJ WITALNOŚCI DLA CIEBIE – 3 X MOCNIEJ I DŁUŻEJ

Do tej pory dużą popularnością cieszyły się chemiczne wspomagacze na potencję – na szczęście w 2020 roku, dzięki przełomowej formule opracowanej przez australijskich naukowców, już nie musisz łykać różnych dziwnych substancji, które dają marny efekt. Nowatorski żel to znacznie wygodniejsze i bezpieczniejsze rozwiązanie. W naturalny sposób pozwala wpompować do penisa nawet 3 x więcej krwi, co skutkuje wzmocnieniem potencji i pozwala zwiększyć możliwości seksualne mężczyzny w każdym wieku. Już teraz podejmij decyzję, czy chcesz dalej szukać wymówek, upierając się w przekonaniu, że za Twoje łóżkowe porażki odpowiada zły los?

Niech pożądanie trwa cały rok!

Przepis na ROZPALENIE NAMIĘTNOŚCI:

1. Skorzystaj ze 100% refundacji producenta i zamów nowoczesny żel, dzięki któremu **powiększysz męskość** nawet o **6 cm już po 1. użyciu**.
2. Zaplanuj nastrojową kolację, którą zwieńczycie ognistym aktem miłosnym jak z filmu dla dorosłych. Dzięki nowej formule doznania będą silne jak nigdy wcześniej, a Ty będziesz mógł **kochać się nawet 90 minut dłużej!**
3. Kontynuuj nową namiętą tradycję i bądź gotowy 24 h na dobę do przeżywania wielokrotnych ekstaz. **Aktywnego żelu starczy na długo**, a Wasze igraszki staną się tak pikantne, jak w młodości. Cieszyć się gorącą miłością bez limitu!

**UWAGA! Innowacyjna metoda zawiera
W 100% NATURALNY I BEZPIECZNY DLA KAŻDEGO SKŁAD.**

Czy też weźmiesz w końcu sprawę w swoje ręce i zrobisz coś, by podkręcić przepływ krwi i gospodarkę hormonalną, od których zależą Twoje seksualne możliwości?

Rozmiar przyrodzenia

XXL

już w zasięgu ręki

Jeśli chcesz:

- Zyskać dodatkowe 6 cm długości
- Odczuwać 3 x większą przyjemność podczas intymnych zbliżeń
- Być gotowym do miłosnych uniesień 24 h/7
- Przeżywać wielokrotne, długie szczytowania (nawet 7 razy z rzędu!)
- Doprowadzić swoją partnerkę do nieziemskiej rozkoszy

WIĘKSZY CZŁONEK + 3 x DŁUŻSZA EREKCJA

W ciągu 24 h – 3 x silniejsza erekcja, lepsze ukrwienie penisa, dłuższe szczytowanie

Po 5 dobach – trwale podniesione libido, wzmocniona potencja

Po 12 dobach – olbrzymi ładunek, stała gotowość do zbliżeń, imponujące przyrodzenie (nawet + 6 cm długości)

ZABIERZ JĄ NA SZCZYT

Wyobraź sobie, że już niedługo problemy z potencją odejdą w zapomnienie, a Ty znacznie powiększysz przyrodzenie, podniesiesz libido, wydłużysz czas trwania erekcji i poczujesz się znowu jak 20-latek. Dzięki innowacyjnej formule sprawisz przyjemność nie tylko sobie, lecz również swojej partnerce – to idealny czas, żeby podarować

ukochanej niesamowity seks i rozkosz, na jaką zasługuje. **Spraw, żeby robiło się jej gorąco już na sam Twój widok!**

nr 1 NA POWIĘKSZENIE MĘSKOŚCI

Prof. Axel Thomson
ekspert ds. seksuologii

Co sprawia, że nowatorska formuła jest tak skuteczna?

„Spektakularne efekty powiększenia masywności penisa są możliwe dzięki połączeniu silnie stężonych 4 substancji aktywnych (gliceryny, sorbitolu, mleczanu mentylu i wyciągu z żeń-szenia), które poprzez układ krwionośny wnikają do wszystkich ciał jami-nych przyrodzenia. Stopniowo uwalniane, w pełni bezpieczne związki docierają do komórek, wzmacniają ich strukturę i zwiększają elastyczność, jednocześnie stymulując przepływ krwi oraz poszerzając naczynia krwionośne. W efekcie członek rośnie nawet o 6 cm, a **erekcja wydłuża się nawet o 90 minut już po 1. zastosowaniu**”.

EXTRA DOZNANIA DLA NIEJ I DLA CIEBIE

Nowy preparat teraz dostępny również w Polsce. Dzięki programowi refundacyjnemu producenta pierwsze 100 osób otrzyma bioaktywny żel **ZA DARMO**! Na co jeszcze czekasz? Zadzwoń i stań na wysokości zadania.

Już 105 112 Polaków zyskało dodatkowe 6 cm długości!

Badania wykazały, że 97% mężczyzn stosujących nową formułę zaobserwowało spotęgowanie miłosnych możliwości, wydłużenie czasu erekcji (nawet o 90 minut) i zintensyfikowanie doznań. Natomiast 95% badanych potwierdza znaczne zwiększenie objętości członka już po 1. dawce.

Seks lepszy niż za młodu

„Natrafiłem na nowy żel, który w 1 noc uratował nasze życie erotyczne. Efekty są spektakularne – jestem twardy na jedno skinienie, mogę się kochać dłużej, mocniej i kilka razy z rzędu. Moja żona Ba-sia nigdy nie była tak zachwycona!”.
Paweł z Łodzi, 56 lat

Przyjemność, o jakiej nawet nie śniłem

„Penis jest dłuższy dokładnie o 5,5 cm, erekcje są silne jak nigdy przedtem, a moja o 10 lat młodsza dziewczyna mówi, że wcześniej żaden partner nie dostarczył jej takiej rozkoszy. Dzięki tej metodzie przeżywamy wspaniałe orgazmy nawet kilka razy z rzędu!”.
Stanisław z Białowieży, 44 lata

Niesamowite – jestem twardy o 1,5 h dłużej

„Już po 1 dawce członek stał się grubszy i masywniejszy, ale co najważniejsze – osiągnąłem 3 erekcje z rzędu! Jestem twardy i gotowy praktycznie na zawołanie. Kto by pomyślał, że w wieku 68 lat odzyskam sprawność seksualną z młodości lat”.
Mieczysław z Legnicy, 68 lat

TURBODOŁADOWANIE SEKSUALNEJ MOCY



Pierwsze 100 osób, które zadzwonią do 12.12.2020 r., otrzyma **100% REFUNDACJI OD PRODUCENTA**

Nie zwlekaj! To idealny moment by zadbać o formę!

Chcesz drugi produkt w PREZENCIE? Zadzwoń w przeciągu 5 dni!

ZADZWOŃ: 61 610 21 32

pon.-pt. 08:00-20:00, sob.-nd. 09:00-20:00. Zwykłe połączenie lokalne bez dodatkowych opłat.

+ SZYBKA
PRZESYŁKA!

Prof. Grabowska: Dziwię się politykom, że tak często straszą nas wyjściem z UE

Marcin Zasada
m.zasada@dz.com.pl



Rozmowa

Co robiła Margaret Thatcher, gdy Wielka Brytania nie dostała dopłat bezpośrednich do produkcji rolnej? Krzyknęła: „Chcę z powrotem moje pieniądze!”. Z naszego weta opozycja robi niemal narodową tragedię, ale przecież mamy takie samo prawo do korzystania ze wszystkich narzędzi państwa członkowskiego. Sytuacja jest sporna, wymaga rozstrzygnięcia. W Unii takie sytuacje się zdarzają - mówi prof. dr hab. Genowefa Grabowska, prorektor w Wyższej Szkole Menedżerskiej w Warszawie, b. śląska europosłanka.

Wie pani, że bukmacherzy przyjmują już zakłady, czy Polska wyjdzie z UE przed 2024 rokiem?

Jak znajdują naiwnych, którzy na to stawiają... Który to już raz opozycja ostrzega, że wyjdziemy z Unii?

Na tym chyba właśnie polega polexit pelzający.

Ależ skąd. Czy Unia zawaliła się, gdy Holendrzy i Francuzi wetowali konstytucję europejską? Ostatecznie powstał przecież Traktat lizboński. Co robiła Margaret Thatcher, gdy Wielka Brytania nie dostała dopłat bezpośrednich do produkcji rolnej? Krzyknęła: „Chcę z powrotem moje pieniądze!”. Z naszego weta opozycja robi niemal narodową tragedię, ale przecież mamy takie samo prawo do korzystania ze wszystkich narzędzi państwa członkowskiego. Sytuacja jest sporna, wymaga rozstrzygnięcia. W Unii takie sytuacje się zdarzają i najtrudniejsze konflikty rozwiązuje się tak długo, aż znajdzie się kompromis. Taki, który państwa przyjmują, ale z którego żadna ze stron nie jest w pełni zadowolona.

Gdy Brytyjczycy Camerona eskalowali żądania, też początkowo nie zanosilo się na brexit.

Ale premier Wielkiej Brytanii zarządził referendum i - prawdę mówiąc - nie spodziewał się negatywnego wyniku. Dziwię się politykom w Polsce, że tak często straszą wyjściem z Unii. Nasze społeczeństwo jest w wysokim stopniu pronijne, nam się podoba bycie w Europie po ciemnych dłu-

gich latach przypisania do Wschodu. Fakt, nie każdemu podoba się wszystko, co proponuje Europa Zachodnia, ale nie ma idealnych światów.

Z ust polityków PiS-u słyszemy jednak, że wcale Unii nie potrzebujemy, bez pieniędzy damy sobie radę, a Unia to sprzedaż dzieci homoseksualistom. Zresztą, kampanię dezawuowania UE PiS prowadzi od lat. Jeśli Polacy są pronijni, to do kogo ten przekaz?

Ale to nie jest oficjalne stanowisko rządu.

Ostatnio takie przedstawił Witold Waszczykowski, był szef MSZ. Pamięta pani „wymagowaną współpracę” prezydenta Dudy?

Nie chcę tego komentować, zwłaszcza wypowiedzi kampanijnych. Z obu stron padają nierozsądne słowa. Wolę koncentrować się na tym, co w kwestii polskiego członkostwa w UE nas łączy, co ma wymiar oficjalny, a nie pojawia się jako wiecowe hasła polityków. Krytyka UE jest często widoczna i - dla ścisłości - płynie także od części opozycji. Takie, motywowane politycznie, głosy są np. kierowane do tej części społeczeństwa, która już w 2004 r. Unię mocno krytykowała. Teraz dołączyły negatywne reakcje na nowe zjawiska obyczajowe, skutki kryzysu migracyjnego (przymusowy rozdział uchodźców), czy próby ingerencji UE w sprawy traktatowo zastrzeżone dla państw. Natomiast ekstremalne stanowiska nasilają się szczególnie w czasie kryzysu. Mam wrażenie, że teraz konflikt sprowadzono do pytania: co dla nas ważniejsze: interes Polski czy interes europejski? Opozycja wskazuje, że trzeba zrezygnować z artykułowania interesu państwa, że trzeba bronić interesu europejskiego. To jednak fałszywe podejście, wybór pomiędzy tymi wartościami nie jest potrzebny. Mądrzy negocjatorzy zawsze szukają środka. Premier Holandii, Mark Rutte, na ostatnim szczycie UE stawiał weto za wetem. Mówiono o nim nawet „Mister No”. I co? Wywalczył dla swego kraju bardzo dużo i nikt mu nie zarzuca, że nadwyreżył „interes europejski”.

Chodzi o to, że polskie weto, wraz z całą rządową narracją o złej, zepsutej Europie, która zabiera nam niepodległość, to w całości dążenie do kryzysu w Unii.



Prof. dr hab. Genowefa Grabowska, była śląska europosłanka

Taka ocena to uproszczenie. Unia wytrzyma dąsy nawet paru państw. A jeśli zastrzeżenia państw są uzasadnione, mają oparcie w prawie, to przestają być dąsami, a stają się sygnałem, że coś w tym systemie nie gra. Jeśli pada zarzut, że przy tworzeniu mechanizmu praworządności nie zastosowano się do obowiązujących traktatów, to nie jest wyimaginowany problem. Unia musi to wziąć pod uwagę. I jeśli nie znajdzie kompromisu do końca tego roku, wtedy rokowania prowadzone przez niemiecką prezydenturę zakończą się niepowodzeniem. A Niemcy pewnie nie chcieliby, aby - rozpoczęte przez nich dzieło - dokończyła, po 1 stycznia 2021 roku, prezydencja portugalska.

Czy gdyby zasada praworządności obowiązywała w Polsce, Polsce groziłaby utrata pieniędzy?

W Polsce praworządność jest zasadą konstytucyjną, podobnie zresztą jak we wszystkich państwach demokratycznych. Najprościej - praworządność to działanie na podstawie i w granicach prawa. Ona jest wartością, dlatego wymyka się prostej definicji, ją się raczej opisuje. Podaje się sytuacje, zdarzenia, zjawiska, które są niezbędne dla funkcjonowania praworządnego państwa. W dokumentach unijnych praworządność opisano bardzo niedoskonale i to zarówno w traktatach, jak i nowym rozporządzeniu budżetowym. O kształt tego rozporządzenia właśnie toczy się obecny spór. Zarzuca się, że nie ma ono podstawy prawnej w traktatach, że przynajmniej

misji Europejskiej kompetencje do oceny, czy państwa postępują zgodnie z prawem.

To akurat miałyby oceniać Rada Unii Europejskiej.

Ale KE inicjuje tę procedurę! Formuluje np. zarzut, że państwo członkowskie działa - jej zdaniem - niepraworządnie („nie podoba nam się np. mianowanie członków KRS”). Państwo odpowiada, ale jeśli Komisja będzie „nieusatisfakcjonowana”, wówczas nadaje sprawie dalszy bieg, czyli kieruje sprawę o naruszenie praworządności do Rady. Mnie satysfakcja urzędników KE, czy całego organu kolegijskiego, mało obchodzi, przecież satysfakcja (lub jej brak) nie może być przesłanką decyzyjną. Na kolejnym etapie Rada Unii Europejskiej nie będzie już procedować, tylko podejmie decyzję polityczną, głosując, i to większością głosów, „za” wnioskiem Komisji lub „przeciw”. Zatem bez sądu, decyzją polityczną, państwo może zostać pozbawione pieniędzy. Według mnie, to niedopuszczalne.

Więc jak egzekwować praworządność w Unii?

Taka procedura jest szczegółowo opisana w art. 7 Traktatu

Nasze społeczeństwo jest w wysokim stopniu pronijne, nam się podoba bycie w Europie po ciemnych długich latach przypisania do Wschodu

tu UE. Fakt, że jest bardzo trudna do wyegzekwowania, bo decyzję o naruszeniu praworządności podejmuje Rada Europejska (szefowie państw i rządów) na zasadzie jednomyślności. Ale jeśli Unia chce to zmienić, to trzeba zmienić traktat, nie można takich zmian wprowadzać aktem niższego rzędu - rozporządzeniem. Natomiast jeśli chodzi o budżet unijny, to ma być wpisana zasada ochrony finansowych interesów UE.

Ale w jaki sposób dyscyplinować państwa członkowskie, jeśli nie pieniędzmi?

Przy braku definicji praworządności to wręcz niewykonalne. Bo jeśli ktoś np. nie będzie uznawał małżeństw jednopłciowych, to można mu zabrać pieniądze? Jeśli odmówi wpuszczenia na swoje terytorium uchodźców, to też narusza praworządność? Jesteśmy w UE różnorodni, prawda? Jednak różnorodność to nie wada, ona jest zaletą! Natomiast nie można z tak nieprecyzyjnie sformułowanej praworządności robić instrumentu, który pozwoli ograniczać dotacje unijne dla państw członkowskich. Popelnimy także błąd, pozwalając, aby urzędnicy unijni dostali kompetencje do oceny zachowania państw. Tego nie ma w traktatach. Do traktatu należałoby wpisać bardziej szczegółowy mechanizm niż słynny artykuł 7. Byłaby wówczas podstawa prawna. A dziś mamy policjanta samozwańca w postaci KE, który rzadko słucha, a najczęściej mówi, co państwa powinny zrobić.

Jak to jest, że 26 państw nie obawia się zamachu na swoją niepodległość, tylko dwa i to akurat te, które z budowaniem państwa prawa mają problem.

Nie chcę wchodzić w argumentację polityczną. Wolę czytać przepisy. Widzę niebezpieczeństwo złej regulacji i uważam, że trzeba poprawić rozporządzenie budżetowe, opierając się na ustaleniach z lipcowego szczytu. Czyli budżet UE trzeba chronić przed korupcją, praniem brudnych pieniędzy, ustawianymi przetargami, wyciekaniem podatków itd., a nie uzależniać wypłaty od stanowiska danego państwa, np. w sprawach obyczajowych (małżeństwa jednopłciowe, adopcja dzieci itp.).

Czy w Polsce praworządność jest zagrożona?

I znów praworządność jako hasło... W szczegółach to są najczęściej sprawy należące do prawa wewnętrznego, w które UE nie ingeruje...

Przecież państwo prawa pojawia się w traktacie, czy historii z Trybunałem Konstytucyjnym, KRS-em, mediami publicznymi, polityką wobec mniejszości, organizacją wyborów prezydenckich. To jest państwo prawa opisane w konstytucji unijnej?

To nie tak. Spróbujmy odizolować sprawę, którymi może się zająć Unia, od tych, które należą do wyłącznej kompetencji każdego państwa, np. organizacja wymiaru sprawiedliwości. Nie można wszystkiego wrzucać do jednego worka i oczekiwać, że Unia nam powie, jak się zachować w każdej sytuacji. W traktatach mamy wyraźny podział: co wolno Unii, a co należy do kompetencji państw. Nawet jeśli traktat w tej materii milczy, to kompetencja zostaje przy państwach. To teoria, a jeśli w tej materii są wątpliwości, wówczas ostatnią instancją są sądy.

W Polsce nie publikuje się uchwalonej i podpisanej przez prezydenta ustawy covidowej. Był też wyrok TK w sprawie aborcji i trudno powiedzieć, co z nim.

Niepublikowanie wyroków to niedopełnienie wymogów państwa prawa, to oczywiste. Mam wrażenie, że w tym przypadku prawo przegrywa z polityką. Ale proszę mi wierzyć, w każdym państwie są problemy na różnych poziomach, nie tylko u nas. Nie chcę oceniać reform w wymiarze sprawiedliwości, zwłaszcza ich skuteczności dla obywatela. Nie mamy przyspieszenia orzekania, sądy są przepełnione, a i jakości orzeczeń sądowych także pozostawia wiele do życzenia.

A wracając do kompromisów: eksperci Goldman Sachs sugerowali po czwartkowym spotkaniu premierów, że do porozumienia jednak dojdzie, w wyniku jakiegoś poluzowania rygorów mechanizmu praworządności. Co pani o tym sądzi?

Oczywiście, że do porozumienia dojdzie, jak zawsze w Unii. Być może usłyszymy o tym jeszcze w tym roku. Nie ma co dramatyzować, stawiać negocjatorów do kąta, ani też wierzyć, że Polska opuści UE. ©

Opinie

Jadwiga Jenczelewska
dziennikarka
j.jenczelewska@dz.com.pl



NOWE ZBROJNE RAMIĘ PARTII

O czym mówią Czytelnicy

Ci, którzy żyją dłużej niż 50 lat, pamiętają, czym w PRL-u były Milicja Obywatelska i ZOMO (wiedza dla młodszych roczników: Zmilitaryzowane Odwoły Milicji Obywatelskiej, nazywane potocznie „zbrojnym ramieniem partii”, powołanym do „likwidacji zbiorowych naruszeń porządku publicznego”). Ci zaś, którzy już w 1968 roku byli na granicy pełnoletności, pamiętają jeszcze gumowe pałki uzbrojone kablami, których siłę rażenia mogli odczuć na własnych plecach.

Minęło pół wieku, a poza nazwą formacji i kolorem munduru, wszystko przypomina PRL. Nawet „Dziady” Adama Mickiewicza wróciły ze swoim ponadczasowym przesłaniem. Zupełnie tak, jakby nie było Wałęsy, całej tej niezwykłej idei „Solidarności”, z której zresztą do dziś nic nie zostało. I tylko stara prawda się przebija - że nic nie jest dane raz na zawsze, szczególnie wolność i podstawowe prawa.

- Jestem już starym człowiekiem i doskonale pamiętam, co robiła kiedyś milicja i zomowcy, a także jak to wtedy wyglądało. Zupełnie jak teraz - mówi 80-letni pan Henryk z Katowic. - Różnica jest taka, że wtedy milicjanci mieli do obrony tarcze, pałki i wełniane płaszcze, a teraz są uzbrojeni po zęby i mają specjalne ochraniacze na każdą część ciała. Ale tak jak wtedy mają na przeciwko siebie bezbronnych młodych ludzi, teraz w większości kobiety, co najwyżej z jakimiś tekturowymi hasłami w rękach. Obrazy z protestów, jakie widać na ekranach telewizorów, po prostu mnie przerażają. Do czego myślimy doszli, a raczej do czego wróciliśmy? Jaki najeżdżca napadł na nasz wolny do niedawna kraj - pyta retorycznie Czytelnik.

W jednej ze stacji radiowych znany prawnik, Ryszard Kalisz, obserwujący te uliczne konfrontacje, stwierdził niedawno, że policjanci kierowani

Panowie policjanci, ci młodzi ludzie, których teraz z takim poświęceniem pałujecie, będą kiedyś rządzić i decydować o waszych emeryturach

do akcji często specyficznie pojmują naruszenie swojej nieetykalności osobistej; lub tak im kazano. - Gdy młodego człowieka złapią za rękę i wykręcają ją do tyłu, a właściciel tej ręki drugą zaczyna się bronić i usiłuje wyrwać tę pierwszą rękę, to władza mundurowa już traktuje to jako atak na siebie i naruszenie nieetykalności! W ten sposób każdy ruch lub samo kiwnięcie palcem, policjanci mogą traktować jako osobisty atak na siebie!

A przecież uczestnicy protestów to nie są - jak chciałaby władza - jakieś szumowiny czy zdegenerowana młodzież. To są inteligentni uczniowie w dużej mierze z dobrych szkół średnich, studenci i młodzi ludzie na początku swojej kariery zawodowej. To oni będą kiedyś rządzić w Polsce. Taka jest prawidłowość. Będą także decydować o emeryturach policjantów, którzy dziś z takim zapamiętaniem okładają ich pałkami, w tym teleskopowymi, atakując gazem lub zatrzymując pod dzwonicznymi żurawami.

Pamiętajcie o tym, panowie policjanci. Obyście w jesieni życia nie płakali tak jak ci, którym nawet za miesiąc służby mundurowej przed 1989 rokiem, drastycznie obniżono emerytury - do głodowych stawek - zapewniających codzienne życie na granicy minimum biologicznego. ©

„Notatki wizualne”, które mogą zawsze się przydać (MT Biznes)

Recenzja książki

Żyjemy w cywilizacji obrazkowej. Ponoć pierwszy wydawca, który zamieścił w swojej książce ryciny, został uznany za prekursora i wizjonera w dziedzinie wydawniczej. Ten kurs utrzymuje się do dziś. Dlaczego więc nie korzystać z tego na co dzień?



Stąd wziął się pomysł książki „Notatki wizualne. Jak je tworzyć i wykorzystywać na co dzień”. Autorka, popularna trenerka i ilustratorka, znana jako Jadzia Rysuje, stworzyła książkę i zeszyt ćwiczeń w jednym, o tym, jak tworzyć notatki wizualne i wykorzystywać je w codziennej pracy.

Współczesny świat jest przeładowany informacjami, dlatego intuicyjnie dążymy do jego uporządkowania i uproszczenia. Myślenie wizualne to zaś recepta na usprawnienie przyswajania, przetwarzania czy prezentacji zarówno prostych, jak i złożonych treści. Trudno się dziwić, że rysunki przenikają do coraz większej liczby obszarów naszego życia, wnosząc w nie realne wartości ułatwiające działanie. A rysowanie i myślenie wizualne to umiejętność jak każda inna, czyli taka, której można się nauczyć. To po prostu tworzenie prostych,

schematycznych, łatwych do odtworzenia i odczytania rysunków, które mają na celu wspieranie przekazywania informacji. Liczy się pomysł, prostota, zrozumiałość, przedstawienie esencji wypowiedzi, a nie talent plastyczny.

Aby umożliwić samodzielną naukę myślenia wizualnego, autorka stworzyła książkę, która jest autorską mieszanką wiedzy, doświadczeń, spostrzeżeń i przemyśleń, połączonych z ogromnym zbiorem praktycznych ćwiczeń i wskazówek. Dodatkowo - na specjalnie przygotowanej platformie - jadzkarysuje.pl/strefa-czytelnika - znajdują się wszystkie dostępne w książce ćwiczenia, także do pobrania w formie plików PDF do wydruku. Hasło uprawniające do wejścia na stronę znajduje się w środku książki.

Jadwiga Jenczelewska

MATERIAL INFORMACYJNY BANKU BPS

029890333

Załatwiasz sprawy urzędowe i finansowe bez wychodzenia z domu

Pandemia znacznie ograniczyła naszą aktywność poza domem, a jednocześnie uświadomiła nam, jak wiele spraw możemy załatwić zdalnie. Wygodniej jest wykonać przelew czy wypełnić urzędowy wniosek przy własnym stole, gdy nikt obok nie czeka w kolejce. Takie możliwości mają również Klienci Banków Spółdzielczych z Grupy BPS.

Nowoczesna bankowość to domena nie tylko dużych, międzynarodowych banków. Zarządzać swoim domowym budżetem przez Internet i w telefonie mogą również Klienci lokalnych Banków Spółdzielczych. Oferują one intuicyjne aplikacje internetowe i mobilne, których obsługa przychodzi z łatwością zarówno młodszemu pokoleniu, jak i seniorom. W dowolnym momencie można sprawdzić stan konta, zrobić przelew czy założyć lokatę. Dodatkowo istnieje możliwość korzystania z płatności mobilnych: Google Pay, Apple Pay, Blik,

czy przy pomocy sportowych zegarków Garmin Pay i Fitbit Pay – zarówno w sklepach stacjonarnych, jak i internetowych. W Internecie płatności mobilne są nawet bezpieczniejsze niż te z użyciem karty.

Nie trzeba chodzić do urzędu

W większości Banków Spółdzielczych z Grupy BPS dostępna jest usługa mojejID i Profil Zaufany, pozwalające potwierdzać swoją tożsamość w urzędach i firmach komercyjnych. mojejID to tzw. tożsamość cyfrowa, za pomocą której możemy

potwierdzić, że jesteśmy tym, za kogo się podajemy. Identyfikacja jest dokonywana przez bank, w którym mamy konto. Dzięki mojejID wiele spraw, które wcześniej wymagały wizyty w urzędach czy firmach, można załatwić drogą elektroniczną. Można powiedzieć, że Profil Zaufany zastępuje podpis własnoręczny składany na papierze.

Można posługiwać się nim w urzędzie gminy, urzędzie skarbowym lub ZUS i KRUS, kiedy wymagane jest dodatkowe potwierdzenie, czyli podpisanie dokumentu czy wniosku składanego online. Profil Zaufany można założyć w bankowości internetowej swojego Banku Spółdzielczego, korzystając z mojejID. Usługa mojejID jest obecnie wdrażana w kolejnych Bankach Spółdzielczych z Grupy BPS.

Bernadeta Talik, Wiceprezes Zarządu ds. handlowych Banku Spółdzielczego w Cieszyźnie



Bank Spółdzielczy w Cieszyźnie to nowoczesna instytucja finansowa z niezwykle bogatą historią ponad 145-letniej działalności na rzecz rozwoju Ziemi Cieszyńskiej. Wyróżnia nas życzliwe podejście do Klienta, dobra znajomość jego potrzeb, szczególnie w tym trudnym epidemicznym czasie.

Wobec Klientów przeżywających trudności, wynikające z zamknięcia gospodarki, stosowaliśmy odroczenie spłaty rat kredytów. Z bardzo dużym zaangażowaniem pracowników naszego Banku, w bieżącym roku wdrożyliśmy wiele rozwiązań, umożliwiających naszym Klientom załatwianie spraw bankowych bez wychodzenia z domu. Dużym ułatwieniem w rozliczeniach klientów okazały się przelewy natychmiastowe, które są w naszej ofercie już od kilku lat. Klientom firmowym umożliwiliśmy internetowe składanie wniosków w Programie Tarcza Finansowa PFR. Klientom, korzystającym z naszej bankowości elektronicznej, udostępniliśmy możliwość potwierdzania tożsamości w ramach Profilu Zaufanego na potrzeby usług online, świadczonych przez sektor publiczny. Stale rozbudowujemy

funkcjonalność bankowości elektronicznej o nowe rozwiązania, obecnie pracujemy nad nową bankowością mobilną. W bieżącym roku udostępniliśmy naszym Klientom takie nowoczesne rozwiązania w zakresie płatności, jak Google Pay, Apple Pay, Fitbit Pay i Garmin Pay.

Warto podkreślić, że przy naszych dwóch oddziałach w Cieszyźnie i w Góleszowie pojawiły się zupełnie nowe urządzania z funkcją bankomatu oraz wpłatomatu, co pozwala na załatwianie spraw związanych z gotówką bez konieczności kontaktu z pracownikami.

Doceniając potrzebę kontaktu bezpośredniego i dostępności placówek naszego Banku, przygotowaliśmy różne rozwiązania ułatwiające samodzielną obsługę, ale też dołożyliśmy wszelkich starań, żeby być w bezpośrednim kontakcie z Klientem, w bezpiecznych warunkach w obecnej sytuacji epidemicznej.



Grupa BPS
Banki Spółdzielcze i Bank BPS

Testeś
u siebie

➤ www.mojbank.pl
f JesteśUSiebieBPS

Wszystko

Prof. Gut: nad szczepionkami pracuje się w tempie wariata

Anita Czupryn
a.czupryn@polskatimes.pl



Zdrowie

Ile szczepionek dostaniemy? Dobrze będzie, jeśli będziemy w stanie zabezpieczyć 10 procent populacji, czyli 500 tys. ludzi: służbę zdrowia i wszystkich tych, którzy muszą się stykać z COVID-em, bo nie mają innego wyjścia. Na szczepionki dla całej populacji przyjdzie nam sporo poczekać – mówi prof. Włodzimierz Gut, wirusolog.

Jak pan widzi luzowanie obostrzeń i ocenia zapowiedziane przez premiera 100 dni solidarności w walce z COVID-29?

Luzowania obostrzeń na razie raczej nie ma. Jest tylko przedświąteczne umożliwienie zakupów.

Nie ma pan wrażenia, że to wszystko wygląda jakby miało być robione trochę po omacku? Otwieramy galerie handlowe, a wszystkie dzieci w jednym czasie mają ferie. To znaczy, że już nikt na ferie nie pojedzie?

To znaczy, że ma to utrudnić wyjazd, wiadomo. Po to były ferie dzielone na różne obszary, żeby więcej osób mogło na nie wyjechać. Ponieważ ruchliwość jest niekorzystna dla samego obrazu epidemii, to ferie się połączy i się nie pojedzie. Związka że hotele będą zamknięte. Ale rząd ma tu pewien dylemat.

O którym dylemacie pan mówi?

Czy wszystkie siły skierować na pandemię, czy wszystkie siły na gospodarkę, czy wszystkie siły postawić na zadowolenie społeczne?

Wiadomo, że zadowolenia społecznego żaden rząd w 100 procentach nigdy mieć nie będzie.

Nigdy go nie osiągnął. Ale jest tak zwana optymalizacja. Czyli szukanie rozwiązania, w którym będzie największa korzyść przy jak najmniejszych stratach.

Korzystać, którą sobie obmyślił rząd, jest, pan zdaniem słuszną?

Na razie, jak widać, pandemia trochę przyhamowała. Przynajmniej w Polsce. Ale nie wyhamowała tak, żeby o niej



Szczepionki mają być dostępne w Polsce w styczniu 2021 roku, ale nie dla wszystkich od razu.

zapomnieć i puścić wszystko w stronę gospodarki. Nie chciałbym być decydem w tej chwili, a cały czas mamy do czynienia ze starciem wszystkich sił.

A także z obchodzeniem ogłoszonych obostrzeń. Podstawowych – nie.

Mam na myśli na przykład siłownie – oficjalnie są zamknięte. Ale nie dla tych, którzy przygotowują się do zawodów. Albo hotele, pensjonaty – oficjalnie są zamknięte, ale jeśli zgłoszę, że jadę służbowo, mogę nocować.

Po to, żeby rozpracować sytuację pandemiczną w miejscowości X (śmiech).

No właśnie.

Zawsze istniały metody obchodzenia. Jak była impreza dozwolona dla 50 osób, to organizowano trzy równoległe imprezy po 50 osób i wtedy było 150 osób.

Otóż to.

Jest to jednak nieodpowiedzialne. W gruncie rzeczy decydują ludzie. Jeżeli obostrzenia będą nawet najsurowsze, ale ludzie zdecydują się je omijać, to znajdą rozwiązanie. No, chyba, że będzie metoda chińska – jak wyszedłeś z kwarantanny, to ci zaspawamy drzwi. Ale to w naszych warunkach nie przejdzie. Czyli obostrzenia muszą być zaakceptowane, bo inaczej będą nieskuteczne. A od czasu do czasu są zjawiska takie, jak święta i...

...i może być na nich pięć osób.

Pięć osób plus gospodarze.

Nie, nie. W social mediach już się pojawiły memy. Jeśli na wigili może być tylko pięć osób, no to jest Kubuś Puchatek, Tygrysek, Kłapouchy, Sowa Przemądrzała i Królik. Trzeba pozbyć się Prosiaczka.

chy, Sowa Przemądrzała i Królik. Trzeba pozbyć się Prosiaczka.

Można i tak. Ale jest ryzyko, że na wigili wpadnie dzik, bo Prosiaczek wróci z wojska.

(Śmiech). Panie profeszorko, żarty żartami, ale...

Wie pani, chodzi o to, aby ludzie zaczęli się zastanawiać. Bez tego i tak święty Boże nie pomoże. W końcu mam kilka pokoi w domu i w każdym pokoju mogę po pięć osób ulokować i zebrać więcej niż wynosi liczba członków mojej rodziny.

Nie o to przecież chodzi. To byłaby jedna impreza, po której kilka osób mogłoby stracić życie.

Mogłoby. Przede wszystkim więc chodzi o pobudzenie do myślenia. Otwarcie galerii oznacza przecież równocześnie surowy reżim. Jak będą kolejki, to zawsze można wyjść i powiedzieć, że jest więcej niż pięć osób.

Skupmy się na szczepionce. Z zadowoleniem przyjął pan te wieści o tym, że są już szczepionki na koronawirusa?

Wiem, jak się kontroluje szczepionki, więc wiem, w jaki sposób uzyskuje się te wyniki. W tej chwili dyskusja trwa o trzech szczepionkach, a tak naprawdę 6 szczepionek ma dopuszczenie warunkowe w swoich krajach.

Europejska Agencja Leków nie zarejestrowała jeszcze żadnej.

Ponieważ dopiero po przedstawieniu wiarygodnych wyników trzeciej fazy, czyli wykazaniu, że jest jakaś ochrona, można mówić o zarejestrowaniu szczepionki. To trwa. A teraz pracę nad szczepionkami robi się w tempie wariata. Ale się robi, bo inaczej nie można. Chiń-

czycy jedną ze swoich szczepionek opartą o adenowirusa 5 sprawdzają już od czerwca. Nie ma oficjalnych wyników. Ale oni szczepią swoich żołnierzy przede wszystkim i osoby zajmujące się kwarantanną. Rosjanie z kolei testują u siebie swojego „Sputnika”, bo tak się nazywa, poza granicami, ponieważ w zależności od populacji może nie wystarczać – testują około 40 tysięcy ludzi, plus werbunek w Indiach i jeszcze w kilku innych miejscach. Generalnie problem tych szczepionek polega na czymś innym. To są szczepionki wektorowe oparte o adenowirusy ludzkie, czyli zanim ktokolwiek by chciał zaszczepić swoją populację, powinien sprawdzić, czy przypadkiem w populacji nie ma przeciwciał dla danego adenowirusa, bo szczepionka nie zadziała. W tej chwili mowa jest o czterech szczepionkach. Dwie są jeszcze bardziej nowoczesne od tych, których wyniki podano, bo mają tak zwany wzmacniacz. Czyli system, który zwielokrotnia ilość cząsteczek messenger RNA dla zwiększenia produkcji białka wirusowego. One jeszcze nie mają wyników; są w trakcie badań. Dwie kolejne, to te, które szybko ogłoszono.

Czyli szczepionki firm Pfizer i AstraZeneca. Szczepionka AstraZeneca może być przechowywana w temperaturze -20 stopni, a Pfizer w -80.

Tak jest, tylko że ta brytyjska szczepionka jest oparta o małego adenowirusa. Dlatego może być przechowywana. Pfizer w -80 podobnie jak Moderna – one obie są identyczne i muszą być przechowywane w tak niskiej temperaturze, bo RNA jest bardzo labilny. Angielska szczepionka jest bardzo łatwa do wyprodukowania, dlatego, że wirusa namnożyć po wprowadzeniu do niego genu powierzchniowej glikoproteiny. I można go mieć w dużych ilościach oraz do przechowywania lodówka rzeczywiście wystarczy.

Wiadomo, że Unia Europejska będzie kupowała...

...wszystkie, które wykażą się skutecznością.

Jak więc to będzie wyglądało? Część populacji zostanie zaszczepiona jedną szczepionką, część inną? Która szczepionka lepsza?

Teoretycznie one będą porównywalne. Jest pewien problem z tą brytyjską szczepionką;

dość ciekawie wyglądają wyniki. Przy mniejszej ilości wynik jest lepszy niż przy większej. To wskazuje, że może być jakaś inhibicja tego adenowirusa przy wprowadzeniu, w związku z czym albo będzie sześćdziesiąt parę procent przy większej dawce, albo więcej przy mniejszej dawce. No, ale to już jest subtelność dla fachowców. W każdym razie jakąś ochronę przed chorobą te szczepionki dają..

Premier już nawet datę wyznaczył, kiedy te szczepionki u nas będą: już 18 stycznia.

No, a ile my tych szczepionek dostaniemy? 100 milionów dawek dla Europy, a że bierze się podwójnie, to 50 milionów. Po podzieleniu na kraje wyjdzie na to, że dobrze będzie, jeśli będziemy w stanie zabezpieczyć 10 proc. populacji, czyli powiedzmy około 500 tys. ludzi: służbę zdrowia i wszystkich tych, którzy muszą się stykać z COVID-em, bo nie mają innego wyjścia.

Służba zdrowia, służby mundurowe...

Tak. Dopiero w następnym rzucie grupy ryzyka. Na uruchomienie szczepionek dla całej populacji przyjdzie nam jeszcze sporo poczekać.

Pan prof. Horban powiedział, że w lutym będzie w Polsce 16 mln ludzi, którzy przeszli koronawirusa i wtedy osiągniemy odporność stadną.

Amerykanie policzyli u siebie, że odporności stadnej poniżej 57 proc. przechorowania nie będzie; musi być powyżej 60-70 proc., czyli u nas w granicach 25-30 mln osób, które przechorują. Oparcie się o to, 20 proc. wystarczy, nie do końca się sprawdza, 20 procent było w Westfalii, w Nadrenii, a mimo to pandemia nie wygasła.

Co tak naprawdę oznacza odporność stadną?

To zależy. Część mówi, że odporność stadna jest wtedy, kiedy mamy taką liczbę osób, które przeszły zakażenie, że spada nam współczynnik szerezenia poniżej jednego. Mowa o 60 procentach. To znaczy, że jedna osoba będzie w stanie zarażać mniej niż jedną osobę.

Jak jest z tymi, którzy już przechorowali COVID-19?

Mogą mieć odporność trwałą albo, jak przy innych koronawirusach, na trzy lata. ©



WSPIERAMY POLSKICH PRZEDSIĘBIORCÓW

Już ponad **40** mld złotych

wsparcia w formie kredytów zabezpieczonych gwarancjami BGK.



www.bgk.pl



FOT. D3RF

Zimą w Beskidach narciarze będą mogli szusować

Ferie i święta w domach

Ferie w Beskidach

Ferie dla całej Polski w jednym terminie. Zamknięte na święta i ferie hotele i restauracje. Czynne wyciągi narciarskie. Tak

Wsobotę 21 listopada premier Mateusz Morawiecki w ramach planu walki z pandemią zapowiedział przerwę w edukacji i skumulowanie ferii dla całej Polski (w dniach 4-17 stycznia 2021). Potem był komunikat rządowy: „dzieci i młodzież pozostaną w domach, ze względu na zakaz organizacji wyjazdów na ferie zimowe”. Wicepremier Jarosław Gowin nie zostawił złudzeń: „wyciągi narciarskie będą zamknięte”. W turystycznych miejscowościach i branży narciarskiej zawrzało. Ale jak to? Zima bez turystów?!

– Wszyscy stanęliśmy w obliczu kłeski finansowej – przyznał Antoni Byrdy, burmistrz Szczyrku, miasta, dla którego turyści w sezonie zimowym są jak wyjęty z komiksu magiczny napój dla Gallów w starciu z Rzymianami – pozwalają nabrać siły, przetrwać i odważnie patrzeć w przyszłość.

Oburzenie decyzją rządu słychać było nie tylko z Beskidów, ale i Podhala. Wściekli i zrozpaczeni gestorzy wyciągów i stacji narciarskich zaczęli liczyć straty

pomstując, że sezon zimowy nie może przebiegać w takich warunkach, jak letni – który choć słaby z powodu pandemii – dał możliwość zarobku i utrzymania biznesów oraz miejsc pracy.

Na reakcję nie trzeba było długo czekać – w poniedziałek 23 listopada odbyła się konferencja z wicepremierem Gowinem, wiceministrem rozwoju Andrzejem Gutem-Mostowym i dyrektorami Dominikiem Borkiem i Rafałem Szlachetą (Beskidy reprezentował burmistrz Szczyrku), po której Jarosław Gowin w mediach społecznościowych zasignalizował, że wyciągi... będą jednak otwarte.

A już we wtorek ukazały się wytyczne dla ośrodków narciarskich, według których mogą one funkcjonować w sezonie zimowym. Górale znów złapali się za głowy – nie więcej niż jeden narciarz na 100 m kw powierzchni? Teraz dociekają, co z hotelami i gastronomią – w sezonie zimowym te branże są ściśle powiązane z wypoczynkiem w górach.

Minister Niedzielski nie pozostawia złudzeń: – Mimo różnych głosów o tym jak będą wyglądały ferie, nasze stanowisko jest konserwatywne i bezwzględne: ferie spędzamy w domu. To jedyna broń, która może uchronić nas przed trzecią falą pandemii – powiedział.

©©

Łukasz Klimaniec
Olga Krzyżyk
l.klimaniec@dz.com.pl



Ferie w Beskidach

Hotelarze załamują ręce, bo do 17 stycznia 2021 r. hotele czy pensjonaty mają być zamknięte. To katastrofa – mówią wprost. A w ośrodkach narciarskich głowią się, jak rozwiązać kwestię limitu gości szusujących na stoku.

Pozwólcie nam działać! – mówią jednym głosem beskidzcy hotelarze i restauratorzy. W sukurs przychodzą im właściciele wyciągów narciarskich, bo wiedzą, że przedłużenie zamknięcia hoteli i pensjonatów do 17 stycznia 2021 r. to ogromne straty. – Wszyscy ze sobą współistniejemy. Jak my nie naśnieżymy, to nikt nie przyjedzie do hoteli i pensjonatów w okresie zimowym. A jak oni nie będą funkcjonować, to my będziemy mieli tylko klientów jednodniowych – mówi Janusz Tyszkowski, właściciel stacji Skolnity Wisła Ski & Bike Park w centrum Wisły.

Wisła, Skolnity. Jak pilnować limitów na stoku?

Według przyjętych przez rząd wytycznych dotyczących działalności stoków narciarskich, na stoku jednocześnie może przebywać jedna osoba na 100 mkw. powierzchni ośrodka (z wyłączeniem obsługi). Stoki narciarskie to jednak nie sklep, w którym łatwo policzyć, ile osób do niego weszło i wyszło. A na stoku? Niektórzy kupują karnet na cały dzień, ale po trzech godzinach kończą jazdę. A rodzic, który jest na stoku, bo akurat pilnuje dziecka, ale sam nie szusuje, nie kupuje karnetu.

Górale mają rozwiązania. Stacja narciarska Skolnity w Wiśle liczy 8 hektarów, co oznacza, że jednocześnie na stoku może być 800 narciarzy. W poprzednim sezonie w ciągu całego dnia liczba wszystkich sprzedanych karnetów wynosiła 110. To dane z całego dnia – część osób jeździła rano, inni cały dzień, a niektórzy wieczorem.

– Wytyczne pozwalają na to, by na stoku jeździło 800 osób. Problem w tym, jak to liczyć. Jedni schodzą wcześniej, robią przerwy i wtedy nie jeżdżą. Rok temu jeździli też do hoteli czy pensjonatów na odpoczynek

i wracali potem na stok – tłumaczy Tyszkowski. – Sprzedajemy różne karnety – na 2, 4 godziny lub cały dzień. Bez problemu jesteśmy w stanie zapewnić środki do dezynfekcji czy sposoby, by zachować w kolejkach odpowiedni odstęp. Problemem za to może być oszacowanie, czy dana grupa jest rodziną, bo wtedy może jechać wspólnie na krzeselku. W przeciwnym razie konieczne jest zachowanie odstępu – dodaje Tyszkowski.

Nie ukrywa satysfakcji z decyzji umożliwiającej działalność stacjom narciarskim. Bo straty mogłyby być ogromne. Przygotowanie stoku to potężny wydatek – biorąc pod uwagę, że jedna armata śnieżna pobiera 24 kilowaty prądu, sam prąd kosztuje stację Skolnity ok. 70 tys. zł miesięcznie. A do tego trzeba dodać opłaty za paliwo do ratraków czy wynagrodzenie dla osób, które przy tym pracują.

Szczyrk Mountain Resort: liczyć pomogą karnety online

Rozpoczęcie sezonu zimowego w Szczyrk Mountain Resort, największym ośrodku narciarskim w Beskidach, zaplanowano na 18 grudnia. Ośrodek będzie funkcjonował w ostrym reżimie sanitarnym. Dostępne będą koleje i stoki narciarskie, a w punktach gastronomicznych narciarze kupią „na wynos”. Limit osób na stoku?

– W praktyce najłatwiej wyobrazić sobie kwadrat 10 na 10 mkw., a w środku narciarza lub snowboardzistę. Taką właśnie przestrzeń będzie miała jedna osoba na stoku, która przebywa na otwartej przestrzeni. To jest siedmiokrotnie większa przestrzeń niż dla osób poruszających się po galeriach handlowych – wylicza Michał Słowioczek, dyrektor marketingu i sprzedaży oraz rzecznik Szczyrk Mountain Resort.

Wyjaśnia, że liczbę narciarzy na stoku pozwala regulować sprzedaż karnetów narciarskich online. Dla klientów to wygodne, bo mogą kupić bilet do domu i nie muszą stać w kolejce do kasy.

– My z kolei widzimy, ile zostało sprzedanych skipassów. Możemy zatrzymać sprzedaż, gdy wyczerpie się limit osób, które mogą przebywać na stoku w danym dniu – wyjaśnia Słowioczek. Zaznacza, że ośrodek obserwuje na bieżąco ruch gości, więc jeżeli tylko grupy „porannych” narciarzy i snowboardzistów opuszczają po kilku godzinach trasy, poja-

wią się w sprzedaży kolejne skipassy na dany dzień.

– To będzie dynamiczny proces. Zachęcamy właśnie do kupowania karnetów online. Ceny takich karnetów też są niższe w porównaniu do kosztów karnetu kupionego danego dnia w kasie – dodaje Słowioczek.

I przypomina, że ośrodek przeszedł test bezpieczeństwa podczas sezonu letniego, gdy przyjął dziesiątki tysięcy gości, nie mając żadnego incydentu związanego z wirusem.

Właściciel pensjonatu: Stracą też sklepy, apteki, restauracje

Burmistrz Wisły Tomasz Bujok uważa, że zgoda na funkcjonowanie wyciągów narciarskich w ścisłym reżimie sanitarnym to krok w dobrym kierunku, ale nie ratuje sytuacji całej branży turystycznej.

– Wokół wyciągów jest mnóstwo branż zamrożonych – pensjonatów, hoteli i restauracji. Mam nadzieję, że w jakimś zakresie one również będą mogły funkcjonować, bo bez nich w tych małych miejscowościach, opartych o ruch turystyczny, nie jesteśmy w stanie przetrwać i nie będziemy w stanie funkcjonować w przyszłym roku bez wsparcia rządu z tarczy kryzysowej – przyznaje Bujok.

Wojciech Rozkoszny, prowadzący Rezydencję Pod Ochodźwizówką w Wiśle (jest tu ok. 30 miejsc noclegowych), sytuację branży hotelarskiej określa jednym słowem: katastrofa.

– Dla wszystkich miejscowości turystycznych, szczególnie górskich, bo one najczęściej korzystają z zimy, przedłużenie zamknięcia obiektów do 17 stycznia to tragiczna wiadomość. Z perspektywy Wisły patrzymy na to szerzej, nie tylko branża turystyczna – gastronomia i hotelarstwo – korzysta z turysty. Cały handel, a nawet apteki korzystają z tego potencjału. W Wiśle mamy kilkanaście tysięcy miejsc noclegowych, a w ramach Beskidzkiej 5 jeszcze więcej. Jeśli turysta przebywa u nas przez 6 tygodni w okresie ferii, to jest to ogromny zastrzyk gotówki. Mało jest ludzi, którzy nie żyją z turystyki – każdy pośrednio lub bezpośrednio czerpie z tego profity. Nasze miejscowości tak mocno ukierunkowały się na przemysł turystyczny, że ciężko przebrnąć się na cokolwiek innego.

Przedstawiciele gmin skupionych w Beskidzkiej 5 (Brennej, Istebnej, Szczyrku, Ustronia i Wisły) wystosowali wspólne stanowisko do pre-

miera Mateusza Morawieckiego. Postulują otwarcie na sezon zimowy obiektów noclegowych, restauracji i całej infrastruktury okolonarciarskiej na podstawie wypracowanych i zatwierdzonych przez GIS protokołów sanitarnych.

Postulują wydłużenie ferii zimowych z 2 do 8 tygodni (od 18 stycznia do 14 marca 2021 r.) w celu rozłożenia natężenia ruchu turystycznego w górach i innych regionach Polski. Przytaczają też dane dotyczące branży turystycznej na terenie Beskidzkiej 5 – to 5435 przedsiębiorstw, w tym 537 ściśle związanych z turystyką, 15 910 osób pracujących w turystyce, 34 stacje narciarskie, 470 obiektów gastronomicznych i aż 33 914 miejsc noclegowych.

A z tymi ostatnimi jest największy problem – stoją puste. Wojciech Rozkoszny przyznaje, że zazwyczaj jesienią przyjmuje rezerwacje. A teraz ich nie ma.

– Te rezerwacje to dla nas punkt zaczepienia – przyjmując przedpłaty na przyszłe pobyty, możemy dzięki nim funkcjonować, inwestować i w pewien sposób żyć. W tej chwili rezerwacji jest jak na lekarstwo – mówi. Przypomina, że okres świąteczno-noworoczny w skali całego roku był jednym z najdroższych, bo popyt przewyższał podaż, szczególnie w górach.

– Turnusy sylwestrowe zawsze były tłumnie najeżdżane, a noclegi można było sprzedawać w dość wysokich cenach. Jeśli nawet teraz dojdzie do poluzowania obostrzeń na ostatnią chwilę, będziemy musieli sprzedawać noclegi taniej, by cokolwiek mieć. Nie wyobrażam sobie, żeby na święta, sylwestra czy Nowy Rok przyjeżdżały osoby w ramach podróży służbowej. Na to raczej trudno liczyć – nie ukrywa.

Wskazuje, że turystyka zawsze funkcjonuje w oparciu o dwa sezony. Zazwyczaj w sezonie trzeba zarobić na tyle, żeby poza nim mieć pieniądze na utrzymanie obiektu, inwestycje czy remonty. Obawia się, że przedłużenie zamknięcia obiektów noclegowych może skutkować tym, że na wiosnę i lato oferty turystyczne mogą być drogie i nie jest pewny, czy turystów będzie na nie stać.

Dlatego gminy Beskidzkiej 5 są zgodne – powrót do poprzednio obowiązujących wymogów sanitarnych dotyczących branży noclegowej i gastronomicznej powinien nastąpić znacznie szybciej niż 28 grudnia 2020 r.

©©

Pięć pomysłów, jak spędzić dzień w Beskidach w ferie w pandemii

Ferie w Beskidach

Co zatem można robić w Beskidach zimą w czasie pandemii COVID-19, a przy okazji choć trochę pomóc lokalnym przedsiębiorcom? Sezon 2020/21 nie będzie łatwy, ponieważ zamknięte mają być hotele oraz restauracje. W grę wchodzi więc tylko jednodniowe wycieczki w góry - do schronisk, restauracji, Leśnego Parku Niespodzianek lub na narty. Oto najbardziej ciekawe pomysły.

Na razie sytuacja wygląda tak, że z powodu COVID-19 zamknięte będą hotele, restauracje oraz związane z nimi atrakcje, np. baseny. Na stokach narciarskich wprowadzone zostaną limity osób, a ferie skumulowano od 4 do 17 stycznia.

Wszystko po to, aby jak najmniej osób pojechało w góry, a transmisja koronawirusa została ograniczona.

W związku z tym pozostają nam, zwłaszcza mieszkańcom województwa śląskiego, którzy w Beskidy mają rzut beretem, jedynie jednodniowe wycieczki. Takie właśnie chcemy Państwu polecić, aby pomóc lokalnym przedsiębiorcom przetrwać ten trudny czas.

Spacer i posiłek w schronisku

Wybierz się na spacer i zostaw kilka złotych w schronisku. Jak przyjemniej spędzić czas w górach, niż w trakcie spacerów? Beskidy oferują całą gamę jednodniowych wycieczek pieszych o różnicowanym poziomie trudności. Oczywiście maszerowanie zimą jest utrudnione ze względu na śnieg i różnego rodzaju kaprysy pogodowe, ale to nie oznacza wcale, że schroniska górskie stają się niedostępne. Złazszcza że do wielu z nich dojedziemy wygodnie kolejką (Szyndzielnia, a potem na Klimczok - to jedna z propozycji). Musimy tutaj jednak szczególnie mierzyć siły na zamiary

i przed wyjściem upewnić się, że mamy odpowiedni sprzęt - buty, kurtkę, rękawiczki, czapkę, ciepłą bieliznę etc. Pamiętajmy również, że zmrok zapada wyjątkowo wcześnie - od godziny 14 już schodzimy do bazy! Warto zawsze mieć ze sobą latarkę, a także naładowany telefon.

Jeśli już skompletujemy odpowiedni sprzęt i wybierzemy trasę, to warto zostawić kilka złotych w schroniskach, które wciąż prowadzą sprzedaż jedzenia na wynos. Kupimy tam kawę, herbatę lub coś mocniejszego na rozgrzanie (byle z umiarem). Zjemy też dobry obiad. Z tego wariantu można skorzystać również używając nart biegowych. Tras nie brakuje.

Daj zarobić restauratorom w Wiśle, Ustroniu, Szczyrku

Jeśli ktoś nie lubi, nie ma możliwości lub po prostu nie widzi siebie na szlaku zimą, to nie powód, aby Beskidów w ogóle nie odwiedzić. Na spacer można się także wybrać po prostu w Wiśle, Ustro-

niu czy Szczyrku. I warto wtedy zajrzeć do ulubionej restauracji lub kawiarni. Wiele lokali ratuje się wydawaniem posiłków na zewnątrz. W Ustroniu, w restauracjach wzdłuż ul. Grażyńskiego, stały się nawet kuchnie polowe. Można zamówić kilka dań i zjeść przy stolikach pod chmurką. Podobnie kilka cukierek - trzeba tylko wziąć ciasto albo kawę w kubku, a potem... może usiąść na nowych, eleganckich ławkach wzdłuż Wisły?

Atrakcje dla dzieci?

Leśny Park Niespodzianek

Beskidzkie hotele oraz inne ośrodki oferują całą gamę atrakcji dla dzieci. Sale zabaw, baseny, animacje etc. Niestety, tej zimy mają pozostać zamknięte. To nie oznacza, że w górach trzeba się nudzić.

Otwarty pozostaje Leśny Park Niespodzianek, który znajduje się na stoku Równicy w Ustroniu. To ogród zoologiczny, który zajmuje 15 hektarów. Znajduje się w nim 3,5 kilometra ścieżek i 30

gatunków zwierząt, w tym: żubry, jelenie, alpy, lamy, a przede wszystkim kilka rodzajów sów i ptaków drapieżnych, takich jak: orzeł stepowy, puszczyk czy bielik amerykański. Aleja Bajkowa w Leśnym Parku Niespodzianek przedstawia kilkanaście ruchomych ekspozycji z popularnych bajek, w wyznaczonych godzinach na jego terenie odbywają się pokazy lotów ptaków drapieżnych oraz sów.

Stoki narciarskie będą czynne, więc zabierz z sobą narty

Oczywiście, że narty oraz deski snowboardowe to esencja zimy w Beskidach. Wszystko wskazuje na to, że w tym sezonie nie będzie zbyt wielu okazji, aby poszaleć na stokach, co nie znaczy, że nie można się tam wcale wybrać.

Z Katowic do Szczyrku jedzie się nieco ponad godzinę i piętnaście minut. Do Wisły kwadrans dłużej. Z kolei z Rybnika czy Żor do Ustronia na Poniwiec można dotrzeć przy dobrych wiatrach

w zaledwie 45 minut. To stwarza możliwość, aby zamiast tygodnia w górach, urządzić sobie kilka krótszych, ale za to intensywniejszych wyjazdów, spędzając całe dni na stoku. Od kilku lat wiele ośrodków daje możliwość jazdy nie tylko w dzień, ale również po zmroku, robiąc jedynie przerwę na wyrównanie stoku przez ratraki. W takim przypadku można jeździć od rana do późnego wieczora.

Kolejką na Czantorię, Skrzyczne lub Szyndzielnię

Są takie szczyty w Beskidach, które można zdobyć, ale niekoniecznie piechotą. Należy do nich np. Czantoria, gdzie od lat można wjechać kultową kolejką, a przy okazji przywieźć do domu pamiątkowe zdjęcie. Po wjechaniu na górę zostaje już tylko kilka kroków na sam szczyt i wież widokową. Kolejka na Skrzyczne zabierze nas tuż pod drzwi schroniska. Gondole zabierają turystów na Szyndzielnię, gdzie też jest schronisko i szlaki. ©

REKLAMA

009956456

30.11-5.12.2020 r.

BIEDRONKA ŚWIĘTUJE BARBÓRKĘ

Wielko obniżka: kupuj i szeporuj!

KUP 2 I ZAPŁAĆ MNIEJ

374 /opak.

DRUGI 50% TANIEJ

Kluski śląskie Pyszne Danie, 1 kg

0,37 zł/100 g

Cena regularna: 4,99 zł/opak. (0,50 zł/100 g)

4⁹⁹ /opak.

29% TANIEJ

Tatar wołowy Kraina Mięsa, 250 g

2,00 zł/100 g

15⁹⁹ /opak.

38% TANIEJ

Kawa mielona lub ziarnista Prodomo Dallmayr, 500 g

3,20 zł/100 g

15⁹⁹ /kg

27% TANIEJ

Golonka wieprzowa Wolno Gotowane

1,60 zł/100 g

19⁹⁹ /opak.

SUPERCENA

Praliny Ferrero Rocher, 200 g

10,00 zł/100 g

14⁹⁹ /opak.

SUPERCENA

Czekoladki Merci, 250 g

6,00 zł/100 g

Przy zakupie pralin albo czekoladek bukiet róż za 1 zł*

mercì

Finest Selection

* róża 13 szt., cena regularna: 9,99 zł dostępna od 30.11.2020 r. do wyczerpania zapasów, róża 11 szt., cena regularna: 8,99 zł dostępne od 3.12.2020 r. do wyczerpania zapasów. W promocji biorą udział wyłącznie praliny Ferrero Rocher 200 g i czekoladki Merci 250 g. Nabycie jednego opakowania Pralin lub czekoladek, uprawnia do nabycia wyłącznie jednego bukietu róż za 1 zł. Oferta obowiązuje w wybranych sklepach szczegóły na ostatniej stronie.

Oferta obowiązuje w terminie 30.11 - 05.12.2020 r. lub do wyczerpania zapasów, we wszystkich sklepach Biedronka w miastach: Katowice, Gliwice, Ruda Śląska, Rybnik, Zabrze, Jastrzębie Zdrój, Racibórz, Bytom, Chorzów, Mysłowice, Siemianowice Śląskie, Tychy, Bytom, Świętochłowice, Tarnowskie Góry, Wodzisław Śląski, Żory, Cieszyń, Knurów, Czerwionka-Leszczyny, Łaziska Górne, Piekary Śląskie, Pszczyna, Rydułtowy, Bieruń, Libiąż, Mikołów, Orzesze, Pszów, Pyskowice, Radzionków, Ruda Śląska, Bobrowniki, Brzeszcze, Ćwiklice, Gorzyce, Jankowice, Kobiór, Lędziny, Ligota, Miasteczko Śląskie, Mysłowice, Pawłowice, Pilchowice, Radlin, Syrynia, Świerklaniec, Toszek, Tworóg, Wola, Zebrzydowice, Pełna lista z adresami sklepów znajduje się w sklepach objętych promocją i na stronie www.biedronka.pl



Biedronka

Codziennie niskie ceny

Bp Niemiec: Kościół może czegoś nie akceptować, ale nie może zostawić człowieka samego

Maria Olecha-Lisiecka
m.olecha@dz.com.pl



Rozmowa DZ

Rozmowa z bp. Marianem Niemcem, biskupem luterańskim, proboszczem parafii ewangelicko-augsburskiej w Katowicach.

Czy możemy już mówić o kryzysie wiary w polskim społeczeństwie?

W pewnym sensie tak, jednak zrobiłbym rozróżnienie między kryzysem wiary w Boga łaskawego i miłosiernego, a kryzysem wiary w instytucje kościelne, nie wyłączając Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego. Niestety, jest to powiązane, bo jeżeli ktoś chce odnaleźć Jezusa Chrystusa, więc i odnaleźć zbawienie, ma znaleźć Kościół. Ale jeżeli ten Kościół nie do końca wskazuje na Jezusa Chrystusa, to nie dziwny się, że taki kryzys wiary jest. Musimy oddzielać Kościół instytucjonalny od tego, o którym my, ewangelicy, mówimy od reformacji, że to Kościół ludzi wierzących, Kościół, który jest niewidzialny. To serca wierzące, które są we wszystkich Kościołach, bez względu na wyznanie. I tutaj ufam, że ta wiara w Boga w społeczeństwie polskim jest i będzie coraz większa tęsknota za okazywaniem i przeżywaniem tej wiary.

Przedłużający się Strajk Kobiet, protesty, które ciągle się odbywają, martwią księdza biskupa? Na ulicach protestuje bardzo dużo młodych ludzi.

Bardzo mnie to martwi. Oświadczenie Konferencji Biskupów Luterańskich wydane 2 listopada zostało temu poświęcone, bo obawialiśmy się, że może nastąpić eskalacja. Dlatego napisaliśmy, zacytuję: „Do rządzących zwracamy się z apelem o unikanie rozwiązań siłowych oraz poszukiwanie koniecznego w tej sprawie kompromisu”. To, co teraz się dzieje, kiedy obserwuję przekazy medialne, martwi mnie bardzo. Protestujący są zawsze tą słabszą stroną, więc używanie przemocy bardzo smuci,



Biskup Niemiec: Używanie przemocy wobec protestujących bardzo smuci, do niczego dobrego nie doprowadzi

bo do niczego dobrego nie doprowadzi. Akcja budzi reakcję. Im większy będzie atak siłowy, tym bardziej ci protestujący, zwłaszcza młodzi ludzie, będą poturbowani wewnętrznie. Ich bunt od środka będzie się wzmacniał. I ja się im nie dziwię.

Czy okazywanie emocji przez ludzi wierzących jest zasadne, nawet jeśli są to gniew, złość, żal, rozgoryczenie? Emocje przecież dowodzą, że nam na czymś zależy, że się angażujemy. Można je w ogóle rozpatrywać w takich kategoriach dobra i zła?

Uważam, że okazywanie emocji jest potrzebne. Jesteśmy ludźmi, czasami wręcz trzeba wykrzyczeć to, co w człowieku siedzi. Każdy ma prawo do okazywania emocji, jesteśmy przecież ludźmi, nie maszynami. Mamy sumienie, rozum, rozeznanie świata, światopogląd kształtowany od dzieciństwa, również przez Kościół. Każdy ma prawo

do okazywania uczuć i emocji. Jako luteranie ufamy, że - jak napisaliśmy w liście - „dzisiejsza fala protestów w młodym pokoleniu skutkować będzie trwałym wzięciem na siebie odpowiedzialności za sprawy publiczne”. Młodzi ludzie nie jako biorą w swoje ręce sprawy przyszłości swojej i całego społeczeństwa.

W teologii luterańskiej jest wyraźne oddzielenie Kościoła od państwa. Jak zatem duchowni luterańscy przyjęli wyrok TK zastrzegający prawo do aborcji w Polsce?

Kościół nie uzurpuje sobie prawa, aby powiedzieć: Trybunał Konstytucyjny działa właściwie lub nie, że jest umocowany dobrze lub źle, albo że wyrok, który wydał jest dobry lub nie, bo to są wypowiedzi polityczne. My jedynie zwracamy uwagę na to, że protesty są wynikiem decyzji Trybunału Konstytucyjnego. Decyzji, która narusza to, co wypracowano

27 lat temu, czyli rozwiązania, które może nie były najlepsze, ale dawały poczucie bezpieczeństwa, ochrony życia, zdrowia i godności kobiety będącej w ciąży. Żebyśmy się dobrze zrozumieli: już w 1991 roku w oświadczeniu Kościoła luterańskiego wyraźnie mówimy o ochronie życia. Ponieważ są głosy, że jesteśmy za aborcją, chcę jasno powiedzieć: absolutnie nie, jesteśmy za poszanowaniem życia od poczęcia, godnego życia, aż do śmierci. Nasz Kościół zawsze podkreśla przy tym ideę świadomego rodzicielstwa, dlatego dopuszczamy środki zapobiegające ciąży, za wyjątkiem środków wczesnoporonnych - właśnie w poczuciu świadomego i odpowiedzialnego macierzyństwa. Ja zawsze mówię, że trudno czasem być ewangelikiem, bo Kościół naucza, odwołuje się do sumień, ale na końcu mówi tak: znasz przykazania, znasz Ewangelię, teraz Ty w swoim sumieniu podejmujesz decyzję. Zdajemy sobie sprawę, że to są bardzo trudne decyzje, czasem dramatyczne. Kościół może danej decyzji nie akceptować, ale nawet wtedy nie może powiedzieć człowiekowi: radź sobie sam. Nie, właśnie wtedy chcemy być blisko ludzi, którzy stają przed dramatycznymi wyborami.

Czyli też blisko kobiet, które stoją w obliczu podjęcia dramatycznej decyzji o aborcji lub jej kiedyś dokonały.

Tak, zwłaszcza z nimi i ich współmałżonkami. To jest zawsze wielki dylemat moralny. Wsparcia i opieki potrzebują kobiety i małżeństwa.

Jesteśmy teraz jeszcze bardziej podzieleni jako społeczeństwo. Te podziały widać nawet w rodzinach.

Podzielnie społeczeństwa nas bardzo zaniepokoiło, dlatego zdecydowaliśmy się między innymi na wydanie oświadczenia. Te podziały idą przez Kościoły, przez parafie, niestety również przez rodziny. Mam dorosłe dzieci, rozmawiam z nimi, rozmawiamy z seniorami, z rodzinami w parafii i widzimy, jak te podziały przebiegają, jak są trudne, bolesne. Długo to potrwa zanim uda się to jakoś załagodzić. Ogromną pracę do wykonania mają

poszczególni duszpasterze, bo nie da się odgórnie zarządzić, że ma być tak i tak, to są indywidualne dramaty i moralne dylematy. Potrzebna jest wielka duszpasterska troska, mądrość, żeby w tych domach szukać pojednania, przebaczenia, zrozumienia. Emocje są ogromne, w emocjach ludzie mówią czasem coś, czego potem żałują, a słowo wypowiedziane boli, ciężko o nim zapomnieć. Kiedy patrzę na młodych ludzi, którzy wchodzą do kościołów przerywając msze, krzycząc, to ja ich nie oceniam, że naruszają świętość. Uważam, że to akt ich desperacji. W sytuacji bezsilności człowiek robi różne rzeczy, których potem żałuje, czasami po latach ten żal dopiero przychodzi i trudno to odwrócić.

Najgorsze co Kościół może zrobić, to skreślić tych ludzi. To nie jest postawa chrześcijańska. Jaką rolę mają tu zatem Kościół i duchowni?

Kościół nie może się zamykać, zwłaszcza przed tymi, którzy potrzebują pomocy, potrzebują, aby ktoś ich wysłuchał. Bardzo potrzebna jest indywidualna troska duszpasterska. W poczuciu odpowiedzialności powiem, że kościoły ewangeliczne są otwarte, jeśli ktoś potrzebuje troski, porady, wyrzucenia swojego bólu. Mamy telefony zaufania, służymy pomocą. Każdy zostanie wysłuchany.

Pandemia sprawiła, że nasze życie przeniosło się do internetu. Home office, zdalna szkoła, msze online. Księża katolicki zwracają uwagę, że przeniesienie życia parafii do sieci utrudnia kontakt z wiernymi. A jak sobie radzą duchowni luterańscy? Parafie w Kościele ewangelickim są znacznie mniejsze.

Rzeczywiście to plus taka mała parafia, do tysiąca dusz. Po kilku latach naprawdę duszpasterz zna wszystkich. Działamy teraz bardzo intensywnie przez kontakt telefoniczny albo skype'owy. W mojej parafii ja, wikariusz czy pani diakon staramy się wydzwaniać zwłaszcza seniorów i pytać, jak się czują. Mamy też kontakt z rodzinami, z dziećmi poprzez lekcje religii, które są na platformach

komunikacyjnych. Zachęcamy, aby używać kamerek, żeby dzieci się widziały wzajemnie, kontaktowały. Kościół rzeczywiście wchodzi coraz bardziej do sieci. Mamy kilkadziesiąt miejsc w Kościele, gdzie są transmisje online. W tej chwili duchowni przygotowują projekt „Kościół w sieci” we współpracy ze świeckimi. Chodzi o to, abyśmy byli jak najbardziej obecni w internecie, aby każdy mógł się odnaleźć w tej rzeczywistości, bo nikt nie wie, ile to potrwa. Poza tym po pandemii Kościół też będzie inny. Mieliśmy niedawno obrady synodu i też zwracaliśmy uwagę, że nawet organizacyjne zmiany muszą nastąpić. Może nie będzie takiego podziału terytorialnego na parafie jak dotychczas, ale każdy będzie mógł sobie wybierać, do jakiej parafii chce należeć. Bo choć jest z Katowic, to może woli należeć do Pszczyny? I tu nie ma się co obrażać, że ludzie zmieniają parafię, bo ważne, aby znaleźli nabożeństwo, spotkania, w których mogą się umacniać w wierze.

Mówiliśmy o pojednaniu, o przebaczeniu. Za niecały miesiąc święta Bożego Narodzenia, najbardziej rodzinne święta w Polsce. Jakie one będą?

Mam nadzieję, że będą szansą na skoncentrowanie się na istocie tych świąt. Wiem, że dla niektórych ludzi rodzinny charakter tych świąt jest bardzo ważny. Będą spotkania w mniejszych gronach. Chciałbym, abyśmy wykorzystali ten czas i naprawdę przeżyli święta Bożego Narodzenia. Zwykle zwracamy uwagę na święta rodzinne, bo rodzina jest razem. Super. Ale co jest istotą Bożego Narodzenia? Tego, że spotykamy się razem? To, że patrzymy na tę szczególną Świętą Rodzinę i na Dzieciątka, które przyszło na świat. Bóg w Chrystusie jedna świat ze sobą, aniołowie zwiastują pokój ludziom dobrej woli. Życzyłbym wszystkim rodzinom, aby w tych małych gronach zastanowić się, po co jesteśmy razem. Dzieciątka przychodzi na świat i przynosi miłość, pokój, pojednanie i inne spojrzenie na rzeczywistość.

Lotteria Świąteczna



Do wygrania

5 MILIONÓW

zakładów Lotto

oraz
ponad
500
nagród!



2x
Toyota
Yaris

20 x
SONY
Xperia 5 II



12 x
iRobot
Roomba s9



500 x
Bon upominkowy



Kup dowolne produkty za min. 6 zł. Wybierz grę Lotto i dodatkowo zyskaj szansę na jeden z **5 milionów** zakładów Lotto.
Pamiętaj, zachowaj kupon loterii promocyjnej!

Graj w punktach LOTTO i na

lotto.pl

Zuzanna Radzik: Kościół w Polsce traci grunt pod nogami

Roman Laudariński
roman.laudari@polskapress.pl



Kościół

Reportaż „Don Stanisław”, i watykański raport o sprawie McCarricka stawiają poważne zarzuty wobec kard. Dziwisza, ale również każą pytać o rolę Jana Pawła II – mówi Zuzanna Radzik, teolożka, dziennikarka „Tygodnika Powszechnego”.

Przez lata to kobiety były opoką Kościoła, chętniej chodziły na nabożeństwa, dawały na tacę i uczyły dzieci i wnuki pasterza.

Wystarczyło zajrzeć do kościołów w tygodniu, by przekonać się, że najczęściej było kobiet. Prawdą jest również, że to kobiety zajmowały się przekazywaniem wiary w rodzinach, co często podkreślają biskupi. Jednak od 20 lat obserwujemy spadek zaangażowania religijnego kobiet w polskim Kościele katolickim. Widzimy także spadek powołań do zakonów żeńskich. Przez lata siostry zakonne komentowały ten proces, że to hedonistyczny świat odciąga młode kobiety od życia zakonnego. Jakoś nie zadawały sobie pytania, czy sposób działania i wykonywane zadania w zakonach żeńskich mogą być atrakcyjne i interesujące dla młodych kobiet. Okazuje się, że kolejnym pokoleniom młodszych kobiet świat ma do zaproponowania trochę inną opowieść o kobiecie i Kościele. I ta opowieść trafia do nich bardziej.

„Wypier...ać” wykrzywane przez młode kobiety, młodych mężczyzn na ulicach, przed kościołami i kuriami musiało chyba wstrząsnąć biskupami i księżmi.

Na pewno zburzyło spokój księży, którzy podpisywali list protestacyjny, najpierw 27 autorzy, a później podpisali się pod nim kolejni duchowni. Domagają się oni reformy polskiego Kościoła, odstąpienia od sojuszu tronu z ołtarzem. Natomiast nie jestem pewna, czy protesty wstrząsnęły biskupami. Oni nie dają tego po sobie poznać. Tłumy pod katedrami, kościołami, okrzyki, wieszaki na kościelnych bramach, to wszystko zapewne zrobiło wrażenie na hierarchach, ale tego nie słychać. Spójrzmy na wywiad z arcybiskupem Stanisławem

Gądeckim, przewodniczącym episkopatu, udzielony Katolickiej Agencji Informacyjnej. Moglibyśmy zakładać, że będzie to najważniejszy, strategiczny i diagnozujący głos na temat protestów, a tymczasem niewiele tam diagnozy. Ten wywiad był dla mnie sygnałem, że nawet jeżeli jest jakieś poruszenie wśród biskupów, to ich diagnoza idzie w stronę opowieści o kulturowym marksizmie przychodzącym z Zachodu, o przejmowaniu homoseksualnych treści z Netflixa przez dzieci. Czyli przez wizję zagrażającą wartościom chrześcijańskim. Nie znalazłem tam autorefleksji. Jednocześnie kiedy spojrzę się na to, dlaczego te tłumy poszły pod kościoły, to nie sądzę, że by powodem był tylko wyrok Trybunału Konstytucyjnego. Przez ostatnie kilka lat widzieliśmy bratanie się Kościoła z partią rządzącą, czemu w wywiadzie zaprzecza biskup Gądecki, ale każdy widzi, na ilu polach to się dokonuje. To również skandale pedofilskie ludzi Kościoła.

Przez trzydzieści lat hierarchowie nie kryli radości z lekcji religii w szkołach, a przecież na ulice wyszli młodzi, którzy na te lekcje chodzili, zanim z nich uciekli.

Nie tylko po tych protestach widać, że 30 lat katechezy w szkołach nie przyniosło dobrych owoców. Widać to również w badaniach nad poziomem religijności, o tym, czy religia jest ważna w życiu młodych. W Polsce z generacji na generację nastąpił największy spadek religijności z wszystkich badanych krajów na świecie.

Najwięcej młodych ucieka z Kościoła?

To coś więcej niż ucieczka, to badanie nie mówiło o tym, czy częściej chodzimy w niedzielę do kościoła czy nie chodzimy, ale czy religia jest dla nas czymś więcej niż chodzeniem na niedzielne msze święte. To dowód na to, że do młodych nie dotarł głębszy przekaz i że religijność nie jest dla nich ważna. W ostatnich latach widać też, że w dużych miastach młodzież masowo wypisuje się z lekcji religii. Oczywiście, wciąż wielu z nich chodzi na religię, ale w sensie kulturowym i religijnym są analfabeci, nie znają pojęć i tekstów. Gdyby wiedzieli choć trochę więcej, to łatwiej byłoby prowadzić z nimi dialog. Brakuje



Sprawa kard. Dziwisza uderza też w Jana Pawła II

im także doświadczenia wiary, bez której nie mają potrzeby pozostania w Kościele. Obrona religii w szkole za wszelką cenę jest brakiem dobrej diagnozy ze strony przywódców polskiego Kościoła.

Wierni nie wychodzili masowo z kościołów, kiedy księża głosili polityczne kazania, a niektórzy biskupi wygadywali głupoty na temat gender i LGBT. Nawet demonstracje pod kuriami przeciwko pedofilii wśród duchownych nie gromadziły tłumów. Orzeczenie Trybunału w sprawie aborcji przełało czarę goryczy?

Od kilku lat zmienia się nasz stosunek do krytyki Kościoła. Krytykujemy Kościół hierarchiczny coraz głośniej. Podczas protestów coś radykalnie pękło. Jeszcze niedawno ciężko było zgromadzić protestujących przed jakąkolwiek kurią, ludzie mieli mnóstwo wątpliwości, czy wypada,

30 lat katechezy w szkole nie przyniosło dobrych owoców. Widać to nie tylko po protestach. Młodzi uciekają z Kościoła

Nawet nie zdążyliśmy do brze obśmiać tej rozmowy, a musieliśmy iść protestować na ulice. To jest opowieść o tym, jak Kościół, a zwłaszcza hierarchowie, stracił wiarygodność. Oni tego nie zauważają, dziękując za orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego. A gdy przestraszyli się protestów - zachęcają do dialogu, choć sami mają z tym problem. Nie można tolerować nienawiści w wypowiedziach arcybiskupa Jędraszewskiego przeciwko osobom LGBT, ale kiedy ktoś wejdzie do kilku kościołów, pokrzykując używając brzydkich wyrazów, to nawołują do spokojnego dialogu. Naprawdę nie da się w ten sposób działać.

TVN24 nadało reportaż o kardynale Stanisławie Dziwiszu. Nie stawia on kardynała w dobrym świetle...

Najpierw ukazał się reportaż „Don Stanisław”, a dzień później watykański raport o sprawie McCarricka (byłego kardynała), i oba te materiały stawiają poważne zarzuty wobec kard. Dziwisza, ale również każą pytać o rolę Jana Pawła II. Kościół polski budujący od lat swoje duszpasterstwo i legendę na polskim papieżu, zamiast realnej ewangelizacji, traci w ten sposób grunt pod nogami.

Napisała pani książkę „Kościół kobiet”. Jaką rolę sprawowały kobiety w pierwotnym Kościele?

W liście do Galatów święty Paweł mówi, że nie ma już Żyda ani Greka, mężczyzny ani kobiety. Wszyscy jesteśmy równi w Chrystusie. Tylko że Paweł mówi to do ludzi wychowanych w imperium rzymskim, które przestrzegało podziałów w codziennym życiu. Dlatego młode wspólnoty chrześcijańskie dość szybko poddały się presji kulturowej imperium. Jednocześnie Paweł w liście do Koryntian apeluje, by kobiety zachowywały się zgodnie z obyczajem. Badacze pytają: to albo równość, albo zachowywanie się, ale u Pawła jest to życzenie: żyćcie jak równi sobie, ale wychodząc na ulice zachowujcie się tak, żeby nie wywoływać u innych niepokoju. Natomiast w późnych listach pisanych przez uczniów Pawła widzimy, że coraz bardziej poddają się presji otoczenia w kwestii obyczajów związanych z rolami płciowymi. Tracą rolę na przykład wdowy, które w pierwotnym

Kościele odgrywały dużą rolę korzystając ze swojej niezależności, zrzeszały się w stowarzyszenia i zajmowały ewangelizacją. Sporo pisałam o tym w swojej książce „Emancypantki. Kobiety które zbudowały Kościół”. Im bardziej Kościół staje się instytucjonalny, tym bardziej kobiety tracą swoją rolę. W II wieku widać jeszcze jakieś elementy buntu przeciwko uymykającej roli kobiet w chrześcijaństwie, na przykład w apokryficznych Dziejach Pawła i Tekli. Kiedy za Konstantyna chrześcijaństwo staje się akceptowaną, a później oficjalną religią imperium, to wtedy - jak mówią badacze - najwięcej tracą Żydzi i kobiety. Żydzi, ponieważ antyżydowskie przekonania chrześcijaństwa stały się rzymskim prawem, a kobiety dlatego, że musiały zachowywać się zgodnie z rzymskim obyczajem, który wykluczał kobiety ze sfery publicznej. Oznaczało to, że w oficjalnym już Kościele nie ma miejsca dla przywództwa kobiet. I z tym zostaliśmy do dziś. Tak konserwatywny podział ról płciowych w kulturze wynika z tego, że przyswoiliśmy to sobie z kultury rzymskiej.

Patrząc na liczne protesty, a z drugiej na znaczną część wiernych kamie słuchających swoich pasterzy bez względu na największe afery nie ma co wieszczyć końca Kościoła?

To nie jest rozmowa o końcu Kościoła, a o jego kształcie. W „Tygodniku Powszechnym” z ósmego listopada jest wspomniany tekst czeskiego księdza Tomáša Halika o reformie wewnątrz chrześcijaństwa. Piśsze on w nim, że bliżej mu do ludzi głęboko myślących, starających się zrozumieć świat, niż do swoich współwyznawców. Stracił już wiarę w to, że możliwa jest jedność wszystkich chrześcijan, bo dziś jesteśmy bardzo popękani. To ciekawa opowieść o tym, ile człowiek chce mieć wolności w swojej religijności, a ile nie. Dlatego jestem przekonana, że to nie jest rozmowa o końcu, a o tym, czy tak podzieleni będziemy w stanie być Kościołem. Czy będziemy potrafili szanować swoją różnorodność. I jak sprawić, by konserwatywna twarz Kościoła w Polsce nie była dla ludzi aż tak odstraszająca. Kościół katolicki w Polsce jest w stanie naprawdę pomieścić większą różnorodność.

...kardynał: „nic nie widziałem, nic nie słyszałem”.

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan
@polskapress.pl



Obyczaj

Takich pogrzebów jest w Polsce cora więcej, i to nie tylko dlatego, że w pandemii GIS rekomenduje kremację. W poprzednich latach było około 100 tys. spoieleni rocznie.

Sygnały o konieczności coraz dłuższego oczekiwania na termin pogrzebu (nawet dwa tygodnie) płyną jak narażenie z kilku największych miast, np. Wrocławia czy Krakowa. Dotyczy do głównie pochówków poprzedzonych kremacją. Spoielenie zwłok osób zmarłych wskutek koronawirusa jest przez Głównego Inspektora Sanitarnego zalecanym, ale nie obowiązkowym sposobem pochówku w Polsce. - Rodziny wciąż mają wybór - przypomina Bożena Korzybska, prowadząca wraz z mężem zakład pogrzebowy.

Jak natomiast wyglądają polskie kremacje w dobie pandemii? Z jakimi wydatkami się wiąże? Jak jest z terminami pochówków?

Zacznijmy od tego, że w Polsce już przed pandemią obserwowano trend wznoszący, jeśli chodzi o liczbę spoieleni. - W tej ma-

terii zaczęliśmy powoli zbliżać się do państw Europy Zachodniej. Stąd też inwestycje w kolejne spoielarnie, które miały miejsce jeszcze przed pandemią - przypomina Henryk Dąbrowski, szef zakładu pogrzebowego w Toruniu.

Pierwsza spoielarnia w Polsce otwarta została w Poznaniu w 1993. Dwie kolejne w roku 1995 - w Warszawie i Wrocławiu. Początkowo, co oczywiste, zleceń nie miały zbyt wiele. W 2017 działały już jednak 54 placówki dokonujące kremacji i notowano około 100 tys. spoieleni rocznie. Już wtedy stanowiło to między 28 a 30 proc. całości pochówków.

Dziś, po pierwsze wskutek wzrostu zainteresowania w ostatnich latach kremacją, a po drugie, z powodu pandemii i zaleceń GIS, odsetek spoieleni zbliżył się co najmniej do 40 proc. Takie są nieoficjalne szacunki osób z branży pogrzebowej. Na twarde statystyki przyjdzie jeszcze poczekać.

Standardowy czas oczekiwania na kremację to 48 godzin

(przez pierwsze 24 i tak kremacji wykonywać nie można). O dłuższych okresach oczekiwania slychać w największych miastach kraju.

Przedstawiciele spoielarni i zakładów pogrzebowych podkreślają jednak, że sytuacje, w których od zgonu do pogrzebu mija np. 14 dni, wynikają najczęściej z przyczyn rodzinnych.

- Ktoś nie może dolecieć z zagranicy szybko jak przed pandemią, ktoś inny ma kłopot z podróżą z innego regionu kraju. Jednak dla nas jako organizatorów pogrzebu nie stanowią żadnego problemu: ani technicznego, ani logistycznego - zaznacza Bożena Korzybska z zakładu pogrzebowego. Przedsiębiorca pogrzebowy Henryk Dąbrowski dodaje, że terminy komplikuje sama specyfika czasu pandemii. - Jeśli terminy są odleglejsze, np. 10-12 dni od daty zgonu, to wynikają one z życzenia krewnych. Powodem bywa teraz coraz częściej to, że rodzina osoby zmarłej na Covid-19 ma kwarantannę albo jej część przechodzi taką izolację z przy-

czyn niezwiązanych w ogóle ze zmarłym. Zamawiają pochówek na odleglejszy termin, bo chcą w nim uczestniczyć po zakończeniu kwarantanny - mówi, zaznaczając, że prawidłowość ta dotyczy tak pochówku urnowego, jak i tradycyjnego.

Generalnie, czas oczekiwania na kremację w poszczególnych regionach Polski zależy od: dostępności spoielarni, jej wielkości oraz - co tu kryć - liczby zgonów. Jak podał GUS, duży wzrost liczby zgonów jest notowany od początku października. Od 5 października do 1 listopada zmarło 45,4 tys. osób. Tymczasem rok wcześniej w porównywalnym okresie, od 7 października do 3 listopada - niecałe 30,9 tys. W grupie osób po 70. roku życia liczba zgonów wzrosła o 150 proc. Wzrost umieralności nie jest jednakowy w poszczególnych województwach. Stąd też odmienne mogą być okresy oczekiwania na pochówek. Ceny spoielenia zwłok wahają się w Polsce między 650 a 850 zł. Najwyższe są w okolicach War-

szawy. Na pochówek skremowanych zwłok składają się jednak różne elementy, nie tylko sama usługa obrócenia ich w proch.

Spalarnia zwłok wymaga przede wszystkim zakupu trumny do kremacji. Może być to tańsza wersja, założymy 500-700 zł. Samo krematorium liczy sobie za usługę około 600-750 złotych. Około 2000 złotych należy doliczyć, jeśli życzymy sobie miejsce w kolumbarium, a jeśli na cmentarzu - około 1000 zł. Koszty urny są różne, w zależności od materiału. Najtańsze około 300 zł - wylicza spoielarnia z Suwałk na swej stronie internetowej.

Kolejne koszty generować mogą transport zwłok do najbliższego miejsca kremacji oraz wszystkie towarzyszące (także tradycyjnemu pogrzebowi) wydarzenia, jak np. stypa, ofiary/opłaty związane z religijnym obrzędkiem, dekoracje kwiatowe etc. Spoielarnia koło Torunia na swojej stronie internetowej rozwiewa mity to-

warzyszące kremacji. Warto je przytoczyć, bo, wbrew pozorom, dla wielu wcale nie muszą być tak oczywiste. W piecu krematoryjnym nie ma ognia! Proces spoielenia odbywa się za sprawą nagrzanego do 1100 stopni Celsjusza powietrza. Kremacja trwa około 90 minut, a ludzkie prochy ważą średnio około 3 kg.

Spoielenie zwłok nie jest pomysłem nowym. Pierwsze ślady takich pochówków sięgają neolitu. Dla chrześcijan kremacja w żadnym wypadku nie oznacza już od dawna aktu przeciwnego obrządkowi. Stopniowe łagodzenie prawa kanonicznego w tej materii Kościół katolicki rozpoczął w latach 60. W 1983 papież Jan Paweł II uznał kremację za dozwoloną formę katolickiego pochówku.

Sama ceremonia w spoielarni może mieć charakter świecki lub religijny. Obowiązujące w Polsce przepisy wskazują, że urna z prochami może być wmurowana (kolumbarium), zakopana (grób) lub zatopiona. Nie ma mowy o rozsypywaniu prochów. Przymiarki do prawnego uregulowania takiej opcji były, ale nie stały się faktem.

Według szacunków Krzysztofa Wolickiego, prezesa Polskiego Stowarzyszenia Pogrzebowego, już trzy lata temu blisko co trzeci pochówek w kraju był umowy. Oznaczało to ponad 100 tysięcy kremacji rocznie.

©@

MATERIAL INFORMACYJNY OPPO

Smartfony i smartwache OPPO na Black Friday – łap okazję!

Podczas Black Friday producenci i sieci handlowe szykują promocje, które pozwolą zaoszczędzić nawet kilkaset złotych. Jeśli smartfon lub smartwatch to Twój planowany zakup - koniecznie rozważ propozycje OPPO.

Black Friday zdobywa coraz większą popularność nad Wisłą. W USA to przy której miliony Amerykanów szturmują sklepy, zwłaszcza te z elektroniką i AGD, aby zdobyć wymarzone produkty z dużymi upustami. W Europie mamy więcej czasu na podjęcie decyzji i same zakupy, bo sieci handlowe gwarantują niższe ceny przez kilka lub nawet kilkanaście dni na przełomie listopada i grudnia, dlatego to idealny moment na wybranie prezentów. Lepiej nie liczyć z kolei na to, że uda nam się zrealizować plany na świąteczne zakupy w tygodniu przedświątecznym. Sklepy znów mogą zostać zamknięte, firmy kurierskie już nie nadążają z dostawami. Jak to z promocjami - i te na Black Friday bywają różne. Ale pojawiają się też prawdziwe rodzyunki. W tym kontekście wzięliśmy pod lupę ofertę OPPO. Ów producent nowoczesnych urządzeń

mobilnych szturmem podbił półki w sieciach handlowych, a przede wszystkim serca polskich użytkowników.

Przeceny w okresie Black Friday objęły nie tylko linię



ekonomiczną smartfonów OPPO. To dobra wiadomość, dla wszystkich, którzy ostrzą sobie zęby na imponujące flagowce tej marki, z serii Reno. Za Reno3, który zaskarbił sobie serca wymagających użytkowników na całym świecie, zapłacimy teraz niepełną 1200 zł, oszczędzając aż 300 zł. Promocją został objęty także najnowszy OPPO Reno4, który dopiero niedawno miał swoją premierę w Polsce. zapłacimy za niego 1499

zł zamiast 1899 zł.

Prawie o 1/3 obniżona została w okresie Black Friday cena wybranych modeli z popularnej serii OPPO A. Przy zakupie A72 zaoszczędzimy aż trzysta złotych, a A91 to aż czterysta złotych w kieszeni. Telefony kosztują teraz odpowiednio 799 oraz 899 złotych. Czym charakteryzują się oba modele? Jak zwykle w przypadku produktów OPPO mo-

charakteryzuje się świetnym stosunkiem jakości do ceny. Teraz, gdy za urządzenie zapłacimy aż czterysta złotych mniej, argument ten zyskuje jeszcze większą moc. Model A91 to wzorcowe wykonanie oraz doskonały ekran AMOLED, który pozwala podwójnie cieszyć się jakościowymi zdjęciami wykonanymi poczwornym, wspieranym AI aparatem. Jakość zdjęć oraz filmów to jeden z większych atutów OPPO A91.

Dzięki ofertom przygotowanym z myślą o Black Friday, także za najbardziej przystępny cenowo smartfon OPPO A12 zapłacimy aż o 150 zł mniej niż w standardowej ofercie. Urządzenie wyposażone jest w wydajną baterię, czytnik linii papilarnych, czterordzeniowy procesor i podwójny tylny aparat. Ta doskonała propozycja dla początkujących użytkowników kosztuje teraz w podstawowej wersji 3 GB RAM 32 GB pamięci na pliki zaledwie 399 zł. Pojemniejsza wersja z 4GB RAM i 64GB ROM kosztuje 499 zł.

Na koniec prawdziwa gratka dla fanów inteligentnych zegarków. OPPO z okazji Black Friday obniżyło również ceny swoich smartwatchy: o 200 zł w przypadku mniejszego zegarka o tarczy 41mm oraz aż o 300 zł w przypadku jego większego brata o wymiarze 46mm. Smartwatche, które

żemy liczyć na nowoczesne, eleganckie wzornictwo oraz solidność wykonania. Oba wyposażone są w doskonałe ekrany oraz baterie z szybkim ładowaniem. Atutem A72 jest zastosowany przez OPPO ColorOS zindywidualizowany i bezpieczny system operacyjny oparty na najnowszym Androidzie 10.

Z kolei A91 to bardzo interesująca propozycja dla młodych, ale już wymagających użytkowników. Również on

Black Friday z OPPO

w ofercie telekomów:

T-Mobile

Dla klientów indywidualnych:

- OPPO A53 za 1 zł na start (zamiast 179) zł w taryfie M za 75 zł/mc z nielimitowanymi usługami komunikacyjnymi i internetem bez limitu danych
- OPPO A72 za 1 zł na start (zamiast 179) zł w pakiecie S z nielimitowanymi rozmowami i SMS-ami oraz 8 GB internetu.
- OPPO A31 za 1 zł na start (ze 149zł) w ofercie MIX za 40 zł.

Dla biznesu:

- OPPO A31 za 49 zł na start (zamiast 99 zł) w ofercie Magenta Biznes za 60 zł miesięcznie,
- OPPO Reno4 Lite za 99 zł na start (zamiast 199 zł) w ofercie Magenta Biznes S za 90 zł miesięcznie,
- OPPO Watch 46 mm za 9 zł na start (zamiast 99 zł) w ofercie Magenta Biznes S w kwocie 80 zł na miesiąc.

W ofercie T-Mobile zainteresowani otrzymają ponadto model OPPO A72 bez umowy po obniżce z 980 zł do 820 zł.

Rabaty w Play

Black Week w Play potrwa do 3 grudnia. W tym czasie przecenione będą modele, które kupimy bez abonamentu:

- OPPO Reno4 Lite (do 1299 zł), • OPPO A91 (do 999 zł),
- OPPO A31 (699 zł) • oraz smartwatch OPPO 46 mm (999 zł).

Rabaty czekają również na klientów abonamentowych:

- OPPO Reno4 Z 5G za 1 zł na start (zamiast 69 zł) • OPPO A52 za 1 zł na start (zamiast 39 zł)
- OPPO A53 za 1 zł na start (zamiast 59 zł) • OPPO A91 za 1 zł na start (zamiast 99 zł)
- OPPO A31 za 1 zł na start (zamiast 89 zł)

(ceny w abonamencie 135 zł/mc)

kosztują teraz odpowiednio 799 i 999 złotych, to doskonałe prezenty dla wszystkich, którzy cenią sobie swobodę. Dzięki, m.in., wsparciu płatności mobilnych i innym przydatnym funkcjom zostały okrzyknięte najlepszymi smartwatchami z Androidem! Wszystkie oferty obowiązują w największych sieciach de-

talicznych i strefie marki na Allegro, ale trwają jedynie do 30.11.2020!

Dodatkowo, w ramach Black Week na Allegro wyraźnej obniżce uległa cena najnowszego smartfonu OPPO A73 4/128 GB. Zapłacimy za niego 799 zł, czyli o 400 zł mniej niż zwykle.

Witold Bańka: Dobro województwa nie ma barw partyjnych. Nie rozumiem tej sensacji

Marcin Zasada
m.zasada@dz.com.pl



Polityka i sport

Rozmowa z Witoldem Bańką, prezydentem Agencji Antydopingowej WADA.

De „Mr. President” - tak się teraz do pana mówi?

Nie lubię i nie przywiązuję się do tytułów, no ale tak właśnie oficjalnie nazywa się funkcja szefa Światowej Agencji Antydopingowej. Tytuł brzmi poważnie, zupełnie jak wyzwania, gdy trzeba radzić sobie m.in. z ambicjami mocarstw pokroju USA czy Rosji, w sporcie oczywiście.

W sporcie i dopingu w sporcie zimna wojna USA-Rosja chyba nigdy się nie skończyła.

Tak to może wyglądać. Skandale dopingowe są częścią geopolitycznej rozgrywki między mocarstwami, które najczęściej przerzucają się odpowiedzialnością. Fakt, udział aparatu państwa w rosyjskim skandalu dopingowym na igrzyskach w Soczi jest niepodważalny. Ale tak samo amerykański system nie jest idealny. Blisko 90 procent amerykańskich sportowców nie podlega Światowemu Kodeksowi Antydopingowemu. Wszystkie tzw. „major leagues”, cały sport akademicki.

W Ameryce robią coś nielegalnego?

Fakty są takie, że Stany Zjednoczone, konkretnie USADA jest stroną kodeksu, ale większa część lig zawodowych już nie. I dziś mamy np. sytuację, jak historię futbolisty z NFL, który za stosowanie niedozwolonych substancji został skazany na 6-tygodniową banicję w USA. Według reguł światowych, dostałby 4-letnią dyskwalifikację.

Amerikanie będą za to zastrzykiwać dopingowiczów w dowolnym miejscu na świecie?
Uchwalając tzw. Rodchenkov Anti-Doping



Witold Bańka: Nie jestem osobą pełniącą funkcję publiczną w rozumieniu przepisów prawa i nie mam obowiązku podawać wysokości mojego wynagrodzenia

Act dali sobie takie prawo. Jeśli do oszustwa dopingowego doszłoby w zawodach, w których występuje przynajmniej jeden Amerykanin i amerykański kapitał, amerykańscy śledczy mogą zażądać podejrzanych o oszustwo. Grozi im do 10 lat więzienia oraz milion dolarów grzywny.

To znaczy, że wszyscy sportowcy na świecie będą podlegać kodeksowi karnemu USA?

Amerikanie zakładają, że wszyscy zaangażowani w proceder dopingowy np. lekarze, działacze, trenerzy, organizatorzy imprez, ale nie sportowcy. Rządy innych państw, MKOl oraz WADA zgodnie wyraziły zaniepokojenie tą ustawą, która cze-

ka już tylko na podpis prezydenta USA. Może ona destabilizować globalny system walki z dopingiem, w którym 80 procent wykrytych oszustw zaczyna się od tzw. whistleblowerów, czyli informatorów, którym zapewniamy ochronę i bezpieczeństwo. Nigdy nie zdarzyło się, by ktoś taki został zdekonspirowany, ale nie wiem też, czy słynny Grigorij Rodczenkow zdecydowałby się ujawnić kulisy rosyjskiego procederu dopingowego, gdyby w USA groziło mu więzienie.

Teraz o panu. W WADA płacą tak słabo, że musi pan dorabiać jako ambasador województwa i Stadionu Śląskiego?

Jestem zażenowany tą sytuacją i tymi pseudozarzutami wobec mnie. Na początku roku ogłosiliśmy moją współpracę ze Stadionem i województwem. Przyjąłem propozycję współpracy. Nie dostaję wynagrodzenia za tytuł. Płacą mi za pracę.

Na przykład jaką?

Uczestniczę w kongresach, misjach gospodarczych, webinarach, w akcjach promujących sport w województwie. To regularna współpraca i świadczenie usług na rzecz województwa. Pracujemy także nad współpracą gospodarczą Śląska i regionu Quebec w Kanadzie. Jak również z jednym z regionów Japonii oraz ściślej z regionem

nem Nadrenii Północnej-Westfalii w Niemczech i Hauts-de-Franc we Francji. To normalna praca.

Szef Światowej Agencji Antydopingowej podejmuje „normalną” pracę? I jeździ na misje gospodarcze?

Zgodnie ze szwajcarskim prawem, prezydent WADA nie jest i nie może być zatrudniony w Agencji. Nie otrzymuje też wynagrodzenia, a jedynie finansowe zadośćuczynienie z tytułu utraty możliwości pracy w pełnym wymiarze w czasie wykonywania swojej funkcji.

Ile wynosi to zadośćuczynienie?

Funkcja prezydenta WADA była dotychczas wykonywana społecznie, bo nie było wymogu niezależności. Stąd moi poprzednicy mogli bez problemu łączyć działalność w WADA z ich funkcjami w MKOl czy rządzie. Ja nie mam takich możliwości, stąd idea zadośćuczynienia. Ta zmiana i wysokość kwoty nie została jeszcze oficjalnie zatwierdzona przez sąd szwajcarski, w którym zarejestrowana jest WADA.

Czy jako ambasador województwa i Stadionu Śląskiego zarabia pan 20 tysięcy złotych miesięcznie?

Nie jestem osobą pełniącą funkcję publiczną w rozumieniu przepisów prawa i nie mam obowiązku podawać wysokości mojego wynagrodzenia.

Prezydent Światowej Agencji Antydopingowej nie jest osobą publiczną? A pieniądze są publiczne, czy nie?

Nie pełnię żadnej funkcji publicznej w Polsce. A pieniądze? Idźmy pańskim tokiem. Jeśli dziennikarz pracuje w gazecie lub w radiu, które otrzymują pieniądze np. ze spółek samorządowych, za reklamy, dotyczy to praktycznie wszystkich mediów także prywatnych, to czy też powinien ujawnić swoją pensję?

No dobra. Jak ja ujawnię swoją pensję, to pan zdradzi swoją?

A co mnie interesuje, ile pan zarabia? Nie uważam, by była taka konieczność. Mam podobną umowę do tych, które podpisali Anita Włodarczyk i Paweł Fajdek. W nich są klauzule poufności, które chronią także interesy sportowców i ja nie mogę z własnej woli ujawniać takich szczegółów.

Prawie mnie pan przekonał, panie prezydencie!

Ja naprawdę nie rozumiem tej rzekomej sensacji. Pamiętam konferencję prasową na początku roku, na której podpisaliśmy umowę o współpracy: ja i władze województwa. W świetle kamer, w obecności dziennikarzy. Po 11 miesiącach ktoś nagle twierdzi, że odkrył jakąś „afery” i próbuje mnie wciągnąć w polityczną awanturę. Z tymi którzy sugerują zachowania nieetyczne lub posługują się oszczerstwami, jak np. trzej posłowie PO, spotkamy się w sądzie.

Podejrzewam, że 11 miesięcy temu wszyscy sądzili, że - skoro ambasadorem Śląska już pan w sumie jest - to mówimy o funkcji społecznej.

Czyli tego pytania nie byłoby, gdybym za swoją pracę nie brał ani złotówki. Czyli chciałby pan, żebym za pracę, którą wykonuję, nie dostawał pieniędzy?

Przeciwnie. Ale za co konkretnie pan dostaje te pieniądze? Weźmy ostatnie dwa miesiące.

Np. za inicjowanie, współorganizację i promocję wydarzeń o zasięgu krajowym, jak i międzynarodowym, jak choćby webinaria dla przedsiębiorców, czy np. uczestnictwo w Europejskim Kongresie Gospodarczym bądź międzynarodowym wydarzeniu skyhacks Business Weekend skierowanym do przedstawicieli MŚP, przedsiębiorstw produkcyjnych, energetycznych. Do moich zadań należy również promocja regionu, dlatego też wiele aktywności skupionych jest na działalności medialnej, podkreślającej atrakcyjność turystyczną, inwestycyjną, gospodar-

czą Śląska, jak wywiady, konferencje prasowe, udział w kampaniach promujących Śląsk, np. #WybieramŚląskie i wiele innych.

I to normalne, że takie rzeczy na zlecenie robi szef dużej międzynarodowej agencji?

Każdy z moich poprzedników funkcjonował na podobnych zasadach, bo jako prezydent WADA można być np. członkiem regionalnego parlamentu, można pracować dla firm, które nie mają konfliktu interesów z Agencją. Każdy, kto przeszedł moją aktywność, wie, że to nie są pieniądze za nic. Ostatnio np. tłumaczyłem tę sprawę prawnikom WADA. Ale nie, że zrobiłem coś niewłaściwego. W Agencji nikt nie był w stanie zrozumieć zarzutów o to, że za wykonywaną pracę dostaję wynagrodzenie. Na początku roku dostałem bardzo dobrą ofertę z międzynarodowej korporacji, dużo lepiej płatną. Zdecydowałem się jednak pracować dla mojego regionu, bo uznałem, że tak mogę pomóc, wykorzystując swoje umiejętności, doświadczenie i kontakty.

Ja znam paru dobrych ambasadorów Śląska, w tym siebie, którzy nie dostają

żadnych pieniędzy za swoje ambasadorowanie. A pan podobno zarabia więcej od marszałka, któremu pomaga i doradza.

Jeśli znajdzie się Ślązak, który pełni ważną funkcję międzynarodową i może reprezentować województwo na świecie lepiej, to jestem gotów zrezygnować. Urząd Marszałkowski zawsze może zaproponować współpracę komuś innemu.

Tylko za to, czym pan się zajmuje dla województwa, są w urzędzie marszałkowskim odpowiedzialni ludzie na etatach. Jest więc marszałek Wojciech Kałuża, który – o ile pamiętam – zajmuje się współpracą międzynarodową.

Nadal nie rozumiem, co złego w tym, że osoba pełniąca ważną funkcję międzynarodową, angażuje się, pomaga marszałkowi w takich kwestiach jak choćby promocja regionu czy rozwój gospodarczy. Nie jestem członkiem partii, to nie jest polityczne stanowisko, wykonuję określoną pracę i dostaję za to wynagrodzenie.

Marszałek Jakub Chelstowski jest politykiem. Partii, której i pan jeszcze niedawno był członkiem.

Ale czy ja angażuję się w jakikolwiek temat polityczny? Jestem niezależnym ekspertem, który pracuje na rzecz województwa. Zapewniłem, że gdyby inne środowisko zaproponowało mi podobną funkcję, to też bym ją przyjął.

Ja chyba też bym... Zaraz, od PO by pan przyjął?

A dobro województwa śląskiego ma barwy PO albo PiS? Promocja, pomoc na rzecz współpracy gospodarczej, relacji międzynarodowych nie powinna mieć odcieni partyjnych.

I naprawdę nie rozumiem pan wątpliwości? Marszałkiem województwa jest pański kolega. Prezesem stadionu – pański były trener i zastępca w ministerstwie sportu.

Ale czy to kiedykolwiek było tajemnicą, że znamy się z Jakubem Chelstowskim albo Janem Widerą? Czy ktoś

Ale czy kiedykolwiek było tajemnicą, że znamy się z Jakubem Chelstowskim albo Janem Widerą? Czy to jest moja rodzina?

kiedyś wątpli, że pracujemy razem? Czego to dowodzi? Czy to jest moja rodzina? Czyli rozumiem, że pan marszałek Chelstowski powinien zatrudniać wyłącznie osoby których nie zna. No bardzo logiczne. Jeszcze raz: rzekomy problemem jest fakt, że za swoją pracę dostaję pieniądze. Ja się tego nie wstydzę, dlatego rozmawiamy. Przez 11 miesięcy nikt nie zgłaszał wątpliwości, że Witold Bańka jest ambasadorem województwa i Stadionu Śląskiego. Marszałek sam mi to zaproponował, gdy media po mojej nominacji na szefa WADA pisały, że Śląsk zyskał ważnego ambasadora. Gdybym robił to za darmo, nikt by nie podnosił sprawy. Tylko dlaczego nie mogę dostawać pieniędzy za swoją pracę, zwłaszcza, że szefowanie Agencji pełnoetatową pracą nie jest.

Nic nie jest tajemnicą, ale na pytanie o wysokość ambasadorskiego wynagrodzenia i pan, i województwo, i stadion gimnastykują się jak instruktorzy jogi.

Województwo i Stadion postępują zgodnie z przepisami prawa i ustawą o dostępie do informacji publicznej. Nikt nie złamał prawa, nikt nie postąpił nieetycznie.

Czy Stadionowi Śląskiemu nie zabrakło wpływowego ambasadora, gdy starał się o lekkoatletyczne mistrzostwa Europy?

Ten przykład doskonale pokazuje, że nie wykorzystuję swojej roli do lobbowania na rzecz imprez sportowych. To nie należy do moich obowiązków i akurat to mogłoby zostać uznane za nieetyczne. Natomiast Śląsk to dziś najbardziej zapracowany obiekt na świecie, jeśli chodzi o lekkoatletykę. Nie ma drugiego stadionu z tyloma wydarzeniami o takiej randze w tej dyscyplinie.

Dołączenie Rzymu do wyścigu o organizację mistrzostw pod koniec procedury nie wyglądało ani dobrze, ani uczciwie.

Nie mogę tego komentować. Nie uczestniczyłem w tym procesie.

Drużynowe Mistrzostwa Europy to nagroda pocieszenia dla Śląskiego?

Tak bym tego nie interpretował. To początek lekkoatletycznej historii Stadionu Śląskiego, a spójrzmy na fakty: w tym roku oprócz DME, odbędą się w Chorzowie mistrzostwa świata sztafet i dwa ważne mitingy.

Nie tęskni pan za polityką?

Nie. Jak obserwuję, co się dzieje choćby wokół mojej sprawy, jak widzę upolitycznienie jej, to cieszę się, że nie jestem już uczestnikiem tego piekła.

A jak pan widzi to, co dzieje się w Polsce i poczynania swoich byłych kolegów z rządu, to dostrzega pan jakąś logikę?

Nie chcę być dziś arbitrem, który ocenia to, co się dzieje na scenie politycznej, tym bardziej pełniąc funkcję międzynarodową, która wymaga niezależności. Mam swoje prywatne zdanie na temat sytuacji w kraju, ale zostawię je dla siebie. Wystarczy powiedzieć, że czuję ulgę, nie biorąc udziału w życiu politycznym.

A chodzi o to, jak polski rząd walczy z epidemią, o zaburzenie kompromisu aborcyjnego czy wyprowadzanie Polaków z Unii przez kanapę Zbigniewa Ziobry?

Jeszcze raz – nie chcę komentować konkretnych decyzji politycznych. Politykę zawsze rozumiałem jako służbę na rzecz dobra wspólnego. Nie wiem, dokąd dziś zmierza cała klasa polityczna i nie wiem, czy bym się tam teraz odnalazł.

Powrót do polityki?

Nie sądzę.

PARTNEREM CYKLU SĄ WOJSKA OBRONY TERYTORIALNEJ

019917825

Liczy się możliwość wsparcia, które niesiemy ludziom

Marcin Kędziora jako żołnierz 13 Śląskiej Brygady Obrony Terytorialnej podczas pandemii COVID-19 pomagał już przy kontrolach granicznych, ulicznych patrolach, tworzeniu punktów wymazowych, a teraz angażuje się we wsparcie szpitala w Częstochowie. Jest jednym z pierwszych terytorialsów na Śląsku, do służby wciągnął również swojego syna, a od ponad 25 lat pracuje w Zespole Pieśni i Tańca „Śląsk”. Jak sam mówi, WOT to dla niego kolejne wyzwanie i możliwość niesienia pomocy ludziom.

Jak to się stało, że zaciągnął się Pan do Wojsk Obrony Terytorialnej?

Po 20 latach pracy w Zespole Pieśni i Tańca „Śląsk” jako tancerz zdecydowałem się na zejście ze sceny i przejście do pracy biurowej. Całe życie jestem jednak osobą aktywną i nie mogłem tak po prostu usiąść za biurkiem. Od początku miałem świadomość tego, że muszę sobie znaleźć w życiu nowy cel. Po prostu jestem już takim człowiekiem, który stawia przed sobą kolejne zadania



Marcin Kędziora z synem

i stara się je realizować. Tak było właśnie z terytorialsami. Wiedziałem, że na Śląsku ma powstać brygada, a że wcześniej brałem już udział w kursach z pierwszej pomocy, to postanowiłem swoją wiedzę i doświadczenie przynieść na inny poziom. Złożyłem podanie, przeszedłem badanie i pod koniec września 2018 roku zgłosiłem się na 16-dniowe szkolenie.

Znalazł się Pan w pierwszej grupie osób, które tworzyły 13 Śląską Brygadę Obrony Terytorialnej, kiedy nikt jeszcze nie wiedział, co to tak naprawdę jest.

Wtedy dla wszystkich było to zupełnie nowe wyzwanie. My uczyliśmy się od instruktorów, a oni uczyli się od nas. Musieli znaleźć metody, aby szkolić i dowodzić osobami, które nigdy nie

miały styczności z wojskiem, bronią, taktyką operacyjną. To było wielkie wyzwanie.

Jak wyglądały początki terytorialsów w naszym regionie?

Podczas pierwszych ćwiczeń, w których braliśmy udział, nasi przełożeni musieli wykazać się sporą kreatywnością i pomysłowością. Przechodziliśmy marsze kondycyjne w Beskidach, szkoliliśmy się wspólnie ze strażakami i innymi formacjami mundurowymi, nabieraliśmy cennego doświadczenia. Od dwóch lat obserwuję, jak wszystko rozwija się w dobrym kierunku.

Do WOT-u wstąpił również Pana syn. Wytworzyła się między wami jakaś forma rodzinnej rywalizacji?

Jesteśmy w innych kompaniach i myślę, że to bardzo dobrze, aby nasze rodzinne stosunki nie przekładały się na służbę. Mam już swoje lata, ugruntowaną pozycję w życiu i nie interesuje mnie żadna rywalizacja. Liczy się pomoc i możliwość wsparcia, które niesiemy ludziom. Z kolei mój syn ma 22 lata, z zawodu jest

informatykiem, więc zajmuje się zupełnie innymi sprawami.

Przejdźmy teraz do tematu związanego z COVID-19. Jak w związku z pandemią wygląda Pana służba wiosną?

Wiosną byłem powołany do pomocy podczas kontroli na przejściach granicznych, które prowadziliśmy wspólnie ze Strażą Graniczną. Patrolowałem ulice z funkcjonariuszami Policji, pomagałem też w służbie zdrowia, która potrzebowała ludzi do organizacji punktów wymazowych i związanej z tym logistyki. Zadań było wiele, w zależności od potrzeb.

Terytorialiści jeszcze silniej zaangażowali się w różne formy pomocy jesienią.

Tym razem trafiłem do Parkitki w Częstochowie (Wojewódzki Szpital Specjalistyczny im. Najświętszej Maryi Panny – przyp. red.). Pomagam tam, gdzie akurat jestem potrzebny. Co robimy? Na przykład rozkładujemy dostawy do apteki, gdzie trafiają maseczki, kombinezony i inne środki ochrony osobistej. Transport przyjeżdża,

a my go przyjmujemy i segregujemy, aby personel medyczny mógł w tym czasie zajmować się pacjentami.

Jesteśmy wszędzie tam, gdzie potrzebne są ręce do pracy. W zamian słyszymy bardzo dużo podziękowań, co daje dodatkowego kopa. Zdarza się też, że wspieramy pracę na oddziałach, ale to już w ramach osobistych kompetencji, aby wszystko odbywało się zgodnie z prawem i zasadami bezpieczeństwa.

Czego spodziewa się Pan w najbliższych miesiącach?

Zobaczmy, co przyniosą kolejne miesiące. Nie wiem czego się spodziewać, ponieważ sytuacja jest bardzo dynamiczna. Póki co jestem w Częstochowie. Kiedy otrzymam kolejny telefon, wtedy będę podejmował decyzję. Oczywiście na początku zawsze idą te osoby, które mogą się w danym momencie zaangażować. Bywa jednak, że przychodzi wezwanie alarmowe i wtedy nie ma zmiłuj się. Trzeba pakować plecak i stawiać się w jednostce. Pomagamy i będziemy pomagać na tyle, ile potrafimy. To nasze zadanie.



Fundusze Europejskie
Program Regionalny



Rzeczpospolita
Polska



Śląskie.

Unia Europejska
Europejski Fundusz
Rozwoju Regionalnego

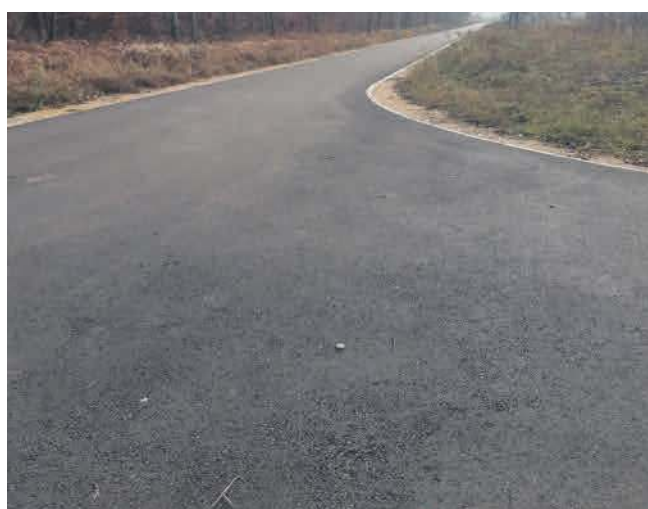


Gmina Kuźnia Raciborska w ramach pomocy finansowej z Unii Europejskiej w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Śląskiego na lata 2014-2020 pozyskała środki finansowe na przekształcenie poprzemysłowego terenu pod teren inwestycyjny.

W ramach tego działania powstało 1.8505 ha terenów inwestycyjnych, na których wybudowano sieć kanalizacji sanitarnej i wodociągowej, wykonano oświetlenie oraz wybudowano drogę wewnętrzną o szerokości 4 metrów i długości 385 metrów. Teren ten dotyczy działki nr 415/9. Zgodnie z zapisami Miejskiego Planu Zagospodarowania Przestrzennego przedmiotowy teren oznaczony jest jako – 3P teren obiektów produkcyjnych, składów, magazynów, handlu hurtowego. Studium Uwa-

runkowań i Kierunków Zagospodarowania Przestrzennego Gminy Kuźnia Raciborska – tereny przemysłu. Należy zatem wskazać, iż zapisy dokumentów planistycznych umożliwiają prowadzenie działalności gospodarczej na nowo utworzonych terenach inwestycyjnych. – Tereny te są bardzo dobrze położone komunikacyjnie. Teren, na którym ma być przeprowadzona inwestycja, znajduje się przy drodze gminnej nr 603304S, która jest dostosowana do transportu ciężkiego. Jednocześnie

droga ta łączy się z drogą wojewódzką nr 425. Droga wojewódzka nr 425 wraz z drogą wojewódzką 920 i drogą wojewódzką 408 stanowi najkrótsze połączenie Kędzierzyna-Koźła z Rybnickim Okręgiem Węglowym. W odległości ok. 250 m od terenu objętego wnioskiem znajduje się czynna kolej. W odległości 30 km znajduje się autostrada A4. Teren, na którym znajduje się działka, wpisany jest w gminną strefę gospodarczą. Tworzenie nowych miejsc pracy jest głównym celem projektu.



Tauzen, gdzie wciąż chce się mieszkać

Anna Dudzińska
redakcja@dz.com.pl



Dobrze zaprojektowane

Miało być wzorcowe. Zastosowane rozwiązania - ekonomiczne, koncepcje techniczne - nowatorskie. Do tego dużo przestrzeni. Do zaprojektowania takiego pokazowego osiedla wybrano zespół Henryka Buszki i Aleksandra Franty. Jesteśmy na Tysiącleciu.

Zostało pomyślane całościowo. Jest niczym miasto w mieście - mówi Krzysztof Gorgoń, katowicki architekt, który oprowadza nas po Tauzeniu.

Ulokowanym na granicy Katowic i Chorzowa osiedlem Krzysztof Gorgoń zachwycił się od dawna. Zresztą nie on jeden. Tysiąclecie było wielokrotnie opisywane i znalazło się w podręcznikach polskiej architektury.

- Oprócz bloków od początku były tam centra handlowe, były szkoły i przedszkola, a nawet centra medyczne i przychodnie. Oraz kościoły. Myślano kompleksowo - opowiada Gorgoń. - Było tam wszystko, co potrzeba, choć osiedle powstawało etapami.

Gorgoń miał szczęście (bądź nieszczęście) być jednym z pierwszych mieszkańców tego osiedla. - Bo mój tata, jako pracownik Huty Baildon, dostał mieszkanie w jednym z pierwszych czteropiętrowych bloków



Tysiąclecie rozrastało się stopniowo. Dziś najbardziej charakterystyczną częścią osiedla są Kukurydzye

na Tysiącleciu. I tak już w 1964 roku tam mieszkałem.

Architekt zna plusy i minusy mieszkania na Tauzeniu. „Tauzenie”, bo chyba tylko tak na Śląsku nazywa się to osiedle. Do plusów należy na pewno sąsiedztwo niezwykłego parku - wówczas Wojewódzkiego Parku Kultury i Wypoczynku, dziś Parku Śląskiego. Do tego dobra komunikacja i nowoczesne szkoły. Nic dziwnego, że pozytywnie wpływało to na życie

mieszkańców. Otaczanie się dobrze zaprojektowaną architekturą skłoniło Krzysztofa Gorgonia do podjęcia pewnych życiowych decyzji bardzo wcześniej - już w szkole podstawowej.

- To prawda, już wtedy w głowie tliła mi się myśl, że chciałbym zostać architektem - uśmiecha się Gorgoń.

To zadziwiające, jak architektura może wpłynąć na losy człowieka. Wystarczy tylko dobrze



Na osiedlu Tysiąclecia nie brakuje zieleni, choć zawsze mogłoby być jej więcej. Niedaleko jednak jest Park Śląski, więc mieszkańcy i tak pod tym względem są szczęściarzami

obserwować. Gorgoń: - Swobodna kompozycja, jakby przypadkowo rozrzucone klocki, świetnie wpisane w organiczną kompozycję zieleni, klombów, ścieżek, chodników... Byłem młodym człowiekiem i odbierałem te obrazy jako coś niecodziennego. Jako coś innego, odmienne, aniżeli mieszkanie w śródmieściu, skąd się wywodziłem.

Tysiąclecie to nie było widziśnię architektów. Taki był czas, osiedla mieszkaniowe, blokowska miały rozwiązywać określone problemy społeczne. Odajmy na chwilę głos architektowi - nieżyjącemu już Henrykowi Buszce. Tłumaczył mi przed laty, że wychwalane przez Gorgonia osiedle powstawało w najgorszym dla budownictwa

okresie. - Był to czas wyjątkowo trudny - mówił Buszko. - Budownictwo było na bardzo niskim poziomie, a materiały budowlane - wyjątkowo marnie. Mielśmy ograniczenia formalno-administracyjne. Przyjmowało się, że na osobę w mieszkaniach wystarczy 5 metrów kwadratowych. O czym dyskutować? Pięć metrów.

Ten kontekst trzeba brać pod uwagę, nawet jeśli dziwimy się dzisiaj tym, którzy gloryfikują Tysiąclecie. Pięć metrów na osobę! Czy można to sobie dzisiaj wyobrazić?

- Oni zrobili świetnie to, co można było w takich warunkach zrobić. Zrobili to lepiej niż współcześni im koledzy. I do dzisiaj to osiedle jest ikoną. To zhumanizowana idea corbusierowska.

Dlatego do dziś Tysiąclecie to miejsce, gdzie ludzie chcą mieszkać. Z pewnością zostało dobrze zaprojektowane.

Henryk Buszko, jeden z najwybitniejszych polskich architektów, związany ze Śląskiem. Wraz z Aleksandrem Frantą, Jerzym Gottfriedem lub Tadeuszem Szewczykiem stworzył m.in. budynek związków w Katowicach, Teatr Ziemi Rybickiej, dzielnicę sanatoryjną w Ustroniu, osiedle Gwiazdy w Katowicach. Zmarł w 2015 roku.

Krzysztof Gorgoń - katowicki architekt, od 1992 roku właściciel „Gorgoń. Biuro architektoniczne”. Biuro ma zaprojektowało kilka znanych szpitali (m.in. Klinikę św. Łukasza - współautorstwo Tomasz Konior), biurowców, także kościołów.

MATERIAL INFORMACYJNY MSZ

Mali - wielcy bohaterowie w służbie zdrowia w Tanzanii

Czy szczur może otrzymać medal? Tak. Czy może okazać się lepszym narzędziem do badania niż mikroskop?

Tak. Czy może przyczynić się do ochrony zdrowia i życia człowieka?

Tak! Jakkolwiek nierealnie brzmią te stwierdzenia - są prawdziwe.

Gruźlica stanowi jedną z dziesięciu najczęstszych przyczyn śmierci w Tanzanii. Państwo to plasuje się wśród 30 państw, w których zachorowania na gruźlicę i spowodowane nią zgony utrzymują się na najwyższym poziomie. Według Światowej Organizacji Zdrowia w 2018 r. na gruźlicę w Tanzanii zachorowało 142 tys. osób, czyli 253 na 100 tys. mieszkańców. W państwach europejskich wskaźniki te są kilkakrotnie niższe. Dla porównania w Polsce w ostatnich latach odnotowuje się od nieco poniżej 6 do 8 tys. przypadków zachorowań rocznie (ok. 15 przypadków na 100 tys.). W państwach Unii Europejskiej przeciętna to 10,7 przypadków zachorowań na 100 tys. Wskaźnik zachorowań na gruźlicę wynoszący ponad 250 przypadków na 100 tys. osób (czyli podobny do obecnego w Tanzanii) odnotowywaliśmy w Polsce w latach 50. dwudziestego wieku. Dzięki powszechnym szczepieniom, profilaktyce i szybkiej diagnostyce udało się zahamować liczbę zakażeń. W Tanzanii w 2018 r. tylko 75 828 osób z gruźlicą zostało poddanych leczeniu, pozostałe 47% osób nie otrzymało opieki lekarskiej. Sektor zdrowia w Afryce

jest niedoinwestowany, brakuje leków, podstawowego sprzętu, wykwalifikowanego personelu, a nawet mebli. Najbliższa placówka medyczna może być odległa nawet o setki kilometrów od miejsca, gdzie przebywa zakażona osoba. Ale nawet jeśli taka placówka znajduje się w pobliżu, może okazać się, że nie posiada sprzętu do zdiagnozowania zakażenia gruźlicą. Szybka i pewna diagnostyka to pierwszy etap w skutecznej walce z tą chorobą.

Na problemy związane z diagnostyką i wykrywaniem zakażeń próbuje odpowiedzieć w Tanzanii m.in. organizacja APOPO. Organizacja nie polega jednak w swoich badaniach na specjalistycznym, skomplikowanym sprzęcie. Do tego celu zatrudnia... szczury. Zamieszkujące Afrykę Południową wielkoszczury południowe (Cricetomys ansorgei) wykazują się niezwykłym węchem i inteligencją. Po odpowiedniej tresurze są w stanie wykrywać pożądane zapachy z ogromną precyzją i szybkością. Wykrywanie gruźlicy polega na testowaniu przez te zwierzęta próbek z płwociną osób potencjalnie chorych. Szczury wachają serię otworów w szklanej komorze, pod którą umieszczane są próbki płwociny. Kiedy szczur wykrywa



gruźlicę, wskazuje na to, trzymając nos w otworze lub drapiąc. Kluczową zaletą wykorzystania szczurów w wykrywaniu gruźlicy jest szybkość - jeden wyszkolony szczur może ocenić 40 próbek w ciągu 7 minut; diagnostyk w laboratorium potrzebuje na to jednego całego dnia. Jednocześnie według naukowców, obecne laboratoryjne metody wykrywania gruźlicy, chociaż w dużej mierze skuteczne, są dalekie od doskonałości.

Szczury zaś wykazują się skutecznością wyższą niż powszechnie stosowane podstawowe badania mikroskopowe. Organizacja APOPO z siedzibą w Morogoro w środkowej Tanzanii na terenie Uniwersytetu Rolniczego Sokoine szkoli szczury w kierunku diagnostyki gruźlicy od 2007 r. Przeciętne szkolenie szczura z wykrywania zapachów wynosi ok. 9 miesięcy. Po wytrenowaniu szczury mogą pracować od czterech do pięciu lat, po

czym przechodzą na emeryturę. Od 2015 r. wielkoszczury południowe rocznie oceniają w Tanzanii po kilkadziesiąt tysięcy próbek. To szybko i, co najważniejsze, tania metoda. Według APOPO wykrywalność gruźlicy w Tanzanii wzrosła dzięki ich programowi o 40%. Wytrenowane w Tanzanii zwierzęta wykrywają też gruźlicę w Mozambiku. Tu dzięki nim wykrywalność wzrosła o 48%.

Szkolenie wielkoszczurów w Tanzanii w zakresie diagnostyki gruźlicy możliwe jest również dzięki wsparciu Polskiej pomocy. Ochrona zdrowia jest bowiem jednym z priorytetów współpracy rozwojowej Polski z krajami afrykańskimi. W 2019 r. Ambasada RP w Dar es Salaam wraz z APOPO realizowała projekt, dzięki któremu rozszerzono program detekcji gruźlicy w Tanzanii przez szczury i zapewniono siedzibę APOPO ekologiczne i pewne źródło energii. Dzięki realizacji projektu kolejne kliniki w rejonie Dodomy i Morogoro zostały objęte programem wykrywania gruźlicy.

Ale wielkoszczury południowe stoją nie tylko na froncie walki z gruźlicą. Nazywane przez APOPO „HeroRATS” swoją pracę w organizacji rozpoczęły od... wykrywania min (także po zapachu).

Organizacja założona w 1997 r. przez Belga Barta Weetjensa skupiała się początkowo na szkoleniu szczurów w kierunku wykrywania min. Szczury, które, aby wykonywać swoje zadania, muszą po serii szkoleń uzyskać odpowiednią akredytację, rozminowały już część pól minowych w Mozambiku, Angoli, Palestynie i Kambodży. To między innymi dzięki wielkoszczurom wyszkolonym w Tanzanii przez APOPO, Mozambik został oficjalnie uznany za wolny od min przeciwpiechotnych w 2015 r. W Kambodży zaś, w której APOPO działa od 2014 r., wielkoszczur o imieniu Magawa został nagrodzony w 2020 r. medalem za odwagę w usuwaniu min. Medal przyniósł mu brytyjska organizacja PDSA, zajmująca się ochroną i opieką m.in. nad zwierzętami wykorzystywanymi w policji, wojsku i innej służbie człowiekowi. Bohaterskie służby w wykrywaniu przemytu kości słoniowej i łusek łuskowców. Mali - wielcy bohaterowie będą mieli kolejną ważną misję do wypełnienia.

039923246



Tunele na pograniczu. Tajemnicze podziemia w książce

Henryk Ganobis,
Alojzy Lysko



Historia

Od redakcji: „Dwory pogranicza”, kolejna wspólna książka Henryka Ganobisa i Alojzego Lyskiego, to nie tylko historia rezydencji na pograniczu ziemi pszczyńskiej z Małopolską. Naszą uwagę zwróciły zwłaszcza bez mała sensacyjne partie tej publikacji – niesamowite opowieści o zagadkowych podziemiach pod Nowym Bieruniem i okolicą. Lysko i Ganobis, znani dziejopisowie ziemi pszczyńskiej, ujawniają mroczne (i to dosłownie) sekrety. Niekiedy z istnienia tego podziemia, poza mieszkańcami najbliższej okolicy, mało kto w ogóle zdaje sobie sprawę. Mam nadzieję, że wybrane przez nas fragmenty staną się dla Państwa zachętą do przeczytania całej tej fascynującej książki.

W ostatnim okresie dużo mówi się o tunelach pod Nowym Bieruniem. Mają to być podziemne wyrobiska (przejścia, kryjówki, korytarze) łączące okoliczne dwory Kopciowic, Zobrzega, Solcy, Biasowic, a może nawet Ścierni i Jedliny. Żywa jest też legenda, że wszystkie one prowadzić mają pod szczyt lędzińskiego Klimonta. Od wielu pokoleń temat jest żywy. Odrośl jakąś aurą tajemniczości, zaciekawienia, jest przekazywany z ust do ust niczym legenda. Coraz częściej też przywoływany jest przez publikacje w prasie lokalnej i regionalnej. Natomiast dokumentów i planów o tych podziemnych budowach brak, a jeśli się na nie natrafi, są skąpe, nie dają obrazu całości. Prawie wszyscy w swych opowieściach bazują głównie na relacjach świadków, którzy rzekomo penetrowali te miejsca w mniejszych lub większych fragmentach oraz na wspomnieniach starszych osób zamieszkających w dworach, podających liczne fakty o ich istnieniu.

Nasuwać się pytania, czy podziemne korytarze faktycznie istnieją? Jeśli istnieją, to do czego kiedyś służyły? Czy rzeczywiście służyły do ratowania życia i mienia w przypadku wystąpienia jakiegoś zagrożenia, do ewakuacji w stronę bezpiecznych miejsc, niesienia sobie wzajemnej pomocy? Czy wydrążone ogromnym nakładem sił i środków, w chwilach próby spełniły swoją



Tunel biegł pod ulicą Wawelską (kiedyś Krakauerstrasse).
Fotografia z książki

rolę? Dlaczego dotąd nikt dla celów naukowych nie badał tych korytarzy? Znamy miasta np. Sandomierz, Kazimierz n. Wisłą, gdzie podobne tunele odkryto i zaadaptowano na cele turystyczne. Dlaczego u nas nikt nie podjął i nie podejmuje wysiłku dla ich odkrycia i wyeksponowania? Udostępnienie choćby małego fragmentu, byłoby po pierwsze rozwianiem aury tajemniczości, a po drugie – świadectwem burzliwej historii Nowego Bierunia jako osady pogranicza.

Studenci Krakowa

Latem 1937 roku do dworu kopciowickiego, którego wtedy właścicielem był Ignacy Pyzio – dyrektor szkoły rolniczej z Ustronia, przyjechali krakowscy studenci wydziału archeologii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Tu zamieszkali, mając za zadanie spenetrować podziemne korytarze, wiodące z karczmy na Piosku i z karczmy Chrostka przy ulicy Mysłowickiej do głównego ciągu tuneli prowadzących w kierunku dworów Solcy, Zobrzega i Biasowic. Oswoich wędrowkach w podziemiach i przemysłach częściowo opowiedzieli mieszkańcom Kopciowic. Według ich opowieści, że przeszli bez przeszkód odcinek z karczmą na Piosku do dworu kopciowickiego, natomiast do karczmy Chrostka nie sposób było się dostać, gdyż tunel był tam zasypany. Z ich relacji wynikało, że do dworów na Solcy i Zobrzegu także nie dotarli. Główny tunel biegł pomiędzy stawami Mostowym i Wielkim Soleckim. Zapewne jego zniszczenie wiązało się z nasilonym ruchem drogowym i kolejowym. Nasuwa się pytanie, czy dziś można odnaleźć w Krakowie zapiski ówczesnych studentów, czy też czas zniweczył plon ich badań?

Byliśmy z kolegą w podziemiach

W lipcu 1940 roku, od strony poczty, obok schodów do byłej ka-

mienicy Jorga Hammera w wyniku potężnej wichury przewróciła się lipa i szesnaście innych drzew w wyniku potężnej wichury (ocalały tylko dąb i kasztan). Owa stara lipa wywracając się z korzeniami, odsłoniła wejście (wyrywa ok. 0,5 m²) do jakiegoś podziemnego korytarza, o którego istnieniu nie wiedzieliśmy. Wielu moich kolegów było tym odkryciem zafascynowanych. Jak to młodzi nie zdając sobie sprawy z niebezpieczeństwa czyhającego w podziemiach, pragnęliśmy, oczywiście bez wiedzy rodziców, tam wejść. W tym czasie nie każdy w domu miał latarkę, ale myśmy mieli (rodzina Bendłów była w miarę zamożna), więc postanowiliśmy z kolegą Ludwikiem wejść do tego chodnika od strony poczty tuż przy schodach. Do wyrywy w stropie tunelu włożyliśmy drabinę i zeszliśmy do wnętrza. Z tunelu szły liczne odgałęzienia: w kierunku poczty, do budynku urzędników granicznych, do domu Kohlsdorfów, karczmy Berlinera i także w kierunku naszego domu Bendłów. Przemierzając tunel, liczyliśmy odgałęzienia. Niemal każdy stary dom przy ulicy Warszawskiej miał z nim połączenie (niektóre zamurowane). Chodnik był o sklepieniu łukowym zbudowany z jasnego kamienia, dość wysoki i w miarę szeroki, gdyż po rozłożeniu rąk nie sięgałem bocznych ścian wyrobiska. Jak daleko doszliśmy, trudno było w warunkach ciągłego strachu określić, ale z kolegą dotarliśmy gdzieś pod nasz kościół, a inni koledzy (ci w butach gumowych) poszli trochę dalej?

Była to niewątpliwie najbardziej ekscytująca wyprawa mojej młodości. Patrząc z dzisiejszej perspektywy, dziękuję Opatrzności, że nikt wtedy nie zginął.

Wspominali: Karol Bendel (1928-2010) i Ludwik Zajas (1935-2003)



W tym miejscu było wejście do tunelu. Fotografia z książki

Z przekazu pokoleń

Onowobieruńskim tunelu łączącym pobliskie dwory było głośno od dawien dawna i takie informacje przekazywane były w rodzinach, a i u nas też o tym mówiono. U Senkowskiego wejście miało być z piwnicy zamku? Wspominano również o wejściu z budynku socjalnego Hamrowizny oraz z budynku dzisiejszego Ośrodka Zdrowia przy ulicy Wawelskiej, gdzie była ogromna piwnica, do której wchodziło się spod schodów. Miałem z kolegami ochotę spenetrować to miejsce, gdyż z przekazu starszych mieszkańców było mówione, że było tu wejście do „lochów”. Zaglądaliśmy tam w latach 60-tych, ale po wejściu strach nas sparaliżował z powodu dantejskich ciemności. Zrezygnowaliśmy. Potem to wejście zostało zamurowane. Wiem także z opowieści, że było wejście do podziemnego wyrobiska biegnącego do dworu biasowickiego, z budynku przy ulicy Wawelskiej 40. W tym budynku przed plebiscytem na parterze

znajdował się urząd celny, a na piętrze mieszkali urzędnicy graniczni. Natomiast w czasie drugiej wojny światowej był tu posterunek żandarmerii, a po wojnie dom stał się własnością Stolorzów z Imielina.

Także dodam na koniec, że owe tunele były wykonane z kamienia o sklepieniu łukowym, gdyż na takowe napotymano przy robotach kanalizacyjnych i kopaniu fundamentów. Potwierdzili to moi koledzy (Jan, Bronek, Henryk, Józef) będący w tym chodnikach w latach wojennych.

Wspominał: Paweł Lotko (1929-2014)

Moja przygoda z tunelami

Józef Rupa wskazał nam nawet wejście do podziemnego tunelu. Należało wejść do piwnicy od strony poczty i dotrzeć

pod klatkę schodową. Rozpoczęliśmy z Bronkiem przygotowania do penetracji podziemnego wyrobiska, organizując elektryczne lampy, buty gumowe i odzież roboczą. Po kilku dniach przygotowaliśmy weszliśmy do środka tunelu. Wykonany był w całości z kamienia w kształcie sklepienia łukowego o szerokości ok. 1,70 m i wysokości ok. 2,20 m. Można było od razu dostrzec i docenić solidną robotę budowniczych. Z początku, na odcinku ok. 50 m było w miarę sucho, lecz potem spąg tunelu był zanieiony mokrym mułem sięgającym kostek. Idąc dalej ok. 20 m, dostrzegliśmy po prawej stronie dużą wnękę o wymiarach 2 x 2 m. Później, co jakiś czas były z prawej strony wnęki ok. 1 m szerokie i o niewielkiej pochyłości w stronę zachodnią (chyba spełniały rolę odwadniającą). Trudno dokładnie było tam na dole orzec, gdzie jesteśmy, ale orientacyjnie mogliśmy dojść wtedy pod restaurację Kusiową (późniejsza restauracja Auto Stop, Sałasz). Idąc, czuliśmy wydzielający się z mułu paskudny smród wydobywający się w postaci baniek powietrza. Także natknęliśmy się na zalegające w owym mułe kości niewiadomego pochodzenia.

W czasie drugiej wojny światowej (chyba to był 1942 r.) więźniowie z KL Auschwitz pod nadzorem esesmanów kopali wykopy pod kablem na nowobieruńskim skrzyżowaniu opodal ówczesnej karczmy, którą prowadził wtedy August Pezda. W pewnym momencie natknęli się na strop sklepienia tunelu (chyba ten prowadzący z restauracji do głównego tunelu?) Można było wtedy tam zaglądnąć, gdyż strop runął do środka. Powstało wtedy trochę zamieszania i wrzawy ze strony nadzorców, gdyż musieli wzmoczyć czujność nad więźniami.

Wspominał: Jan Anderwald (ur. 1930)

Podziemia zasługują na badaniach naukowych

Z dużą dozą prawdopodobieństwa owe tajemne tunele służyły w celach ewakuacyjnych ludności i zabezpieczenia zgromadzonego mienia przed rabusiami grabiącymi dwory i mordującymi mieszkańców. Kiedy powstały? Z przekazów ustnych wiemy, że z początku XVIII wieku już z nich korzystano (np. w starym zamku kopciowickim). Mają więc wielowiekową historię. Choćby tylko z tego jednego powodu zasługują na ochronę konserwatorską oraz rzetelne badania naukowe.

Marek Szołtysek
redakcja@dz.com.pl



ŚWIĘTY KRUPNIOK

Felieton

Długo będę pamiętał pobyt w Hiszpanii, kiedy z właścicielem hoteliku rozmawiałem na temat krupnioków. Było to na przedmieściach miasta Burgos, w regionie Kastylii i Leon. Wynająłem tam pokój na jedną noc wraz z kolacją i śniadaniem. Choć przybyłem dość późno, to jednak do kolacji została jeszcze godzina. Taki tam mają zwyczaj nocnego biesiadowania. Daniem głównym była pieczona jagnięcina, potem talerz serów i na koniec jakieś słodkości. Do wszystkiego czerwone wino. Najbardziej jednak zainteresowało mnie danie pierwsze – morcilla, co się czyta – morsija. Były to po prostu krupnioki. A właściwie zestaw przeróżnych krupnioków. Jakies sześć gatunków. Była słynna morcilla de Burgos, ale też krupnioki z ryżem, fasolą, grochem czy krupniok suszony przez pół roku (!). Mój zachwyt nad tymi krupniokami szybko dostrzegł właściciel hoteliku, które w porze posiłków był kelnerem. On również był wielkim miłośnikiem tej potrawy. Powiedział mi nawet, że dla niego to właściwie jest – morcilla sagrada czy santa morcilla. Tak, użył określenia – święty krupniok. I nie chodziło mu tylko o wyrażenie uwielbienia do smaku. Powiedział, że w dawnych czasach, jak Hiszpania była zajęta przez Arabów wyznających islam, krupniok – jako produkt wieprzowy – był dla najeźdźców nieczysty i zakazany z religijnego punktu widzenia.

W pewnym sensie więc chrześcijanina w Hiszpanii można było poznać po tym, że jadł krupnioki – bo wróg i najeźdźca nimi gardził. Były więc to takie czasy, że jedzenie krupnioków, było swego rodzaju deklaracją hiszpańskochrześcijańskiej postawy albo nawet aktem wyznania wiary. A kiedy tak rozmawiałem o świętych krupniokach, przypomniło mi się spotkanie z Emmanuelem Kolondą z Boguszowic, który 55 lat przepracował na grubie „Jankowice”. Zauważyłem u niego na piecu patelnię z krupnikiem, gotowym do przyrządzenia w południe. Pan Manek powiedział, że od rana spogląda na tego krupnioka – cytuję – bo to teraz moja nojwiynkszo radość życia! Manek urodził się w 1908 roku. Już nie żyje. Ciekawe, jakby ze śląskiego punktu widzenia skomentował tę hiszpańską opowieść o „świętym krupniku”?

©

Odszedł Andrzej Niedoba. Był jak jego „Rajska jabłonka”, trwał wśród swoich

Teresa Semik
t.semik@dz.com.pl



Wspomnienie

Odszedł Andrzej Niedoba, publicysta i dramaturg, jeden z pierwszych spikerów Telewizji Katowice. Zostają z nami jego książki i słowa beskidzkiego hymnu, że szumi jawor i nigdy nie zaginie góralska muzyka. Dziś ta pieśń jeszcze mocniej chwytą za gardło.

Rozmawialiśmy miesiąc temu, telefonicznie, bo to nie czas na spotkania, ale byliśmy umówieni na promocję jego najnowszej powieści „Herody”, którą zajęli się drukarze. Opisał w niej burzliwe losy Śląska Cieszyńskiego lat 40. ubiegłego wieku. Ta ziemia nie przestawała go niepokoić, bo to była jego ziemia. Był jak „Rajska

jabłonka” z jego nagrodzonego dramatu, która stała się symbolem trwania nad Olzą - wbrew historii przetaczającej się przez domy i dusze mieszkańców. Każdy żył tu po swojemu, nikt nikomu nie ubliżał z powodu wyboru religii.

Pochodził z znanego rodu Niedobów, którego dzieje opisał w książce „Rzeka niepokorna. Saga cieszyńska”. Codziennosc nacechowana była tu sprawami narodowymi, kultem słowa polskiego. Polskości Niedobowie oddawali serca i umysły. Tytułowa rzeka - Olza była ich tęsknotą, punktem odniesienia, a w końcu utrapieniem, bo w jednej chwili, w roku 1920, stała się granicą między Polską a Czechosłowacją, między rodzinami i tym wszystkim, co dotąd wydawało się wspólne.

Andrzej Niedoba zabierał nas na obydwie jej brzozy, bo gniazdo Niedobów w Nawsiu koło Jabłonkowa zostało za Olzą. Tam stryj Władysław, słynny „Jura spod Gronia”, rządził na Gorolskim Świącie i zakładał



Andrzej Niedoba zmarł 25 listopada. Miał 80 lat

polski teatr w Czeskim Cieszynie. Po drugiej stronie wiślański nauczyciel Adam Niedoba zakładał zespół „Wisła” i z synem Andrzejem pisał tę słynną pieśń, że

nigdy nie zaginie w Beskidach śpiewanie.

Andrzej Niedoba oddawał atmosferę tamtych miejsc, także język, jeśli nawet był to język mę-

skich rozmów. Spotkania z dawnymi kumplami w gospodach „U Ujca” czy w „Oazie” należały do tradycji. - Krucyzeks, Jędręk, z nami się nie napijesz - słyszał.

I ciągle na nowo odkrywał tę krainę. W książce „Matka Ziemia” przypominał niezwykłych ludzi, bo ich wybory mogą być dla nas drogowskazami. Choćby losy boksera, przedwojennego mistrza Polski Adolfa Kantora, który organizował życie sportowe po obu stronach Olzy, żeby młodzi walczyli na ringu, a nie z karabinem, jak on.

Nie pozwolił Andrzej zapomnieć o wiślańskich skoczkach; olimpijczyku Janie Rasce, o Andrzeju Kocjanie, którego losy odnajdziemy w jego dramacie „Skoczek”, wystawionym w bielskim Teatrze Polskim. „Byli chłopcy byli, ale się minęli”, zaśpiewają potem w „Oazie”.

Andrzej żył przede wszystkim teatrem, choć jest postrzegany jako dziennikarz. W czasie studiów polonistycznych w UJ podjął naukę aktorstwa, ale

w tym samym czasie wygrał konkurs na spikera TVP Kraków i z czegoś musiał zrezygnować. Szczególnie był dumny ze swojej sztuki „Kim pani jest”, w której grała Krystyna Janda i Mirosława Dubrawska.

Po studiach zamieszkał w Katowicach i obok Krystyny Loski występował w TVP3. Myślał, czy doświadczenia raczkującej telewizji nie przełać na papier. Wydał wiele reportaży, a najgłośniejsze zabrzmiało jego zawołanie: „Profesorze, kaj ty się podziwysz?”. Na łamach „Panoramy” upomniał się w 1981 roku o Stanisława Hadynę, odsuniętego od zespołu „Śląsk”, który powołał do życia i pięknie ukształtował.

Andrzej Niedoba odebrał w roku 2017 nagrodę im. Karola Miarki, w 2019 Nagrodę Powiatu Cieszyńskiego im. ks. Szersznika. Nie doznał za wielu zaszczytów. Ostatnie lata mieszkał w domu rodzinnym w Wiśle. Zawsze tak pięknie mówił o żonie: „moja Basia”, a o bliźniakach - „moi chłopcy”. Zmarł 25 listopada 2020 roku w wieku 80 lat.

REKLAMA

009955222



Zapraszamy do salonu

KÄRCHER

KÄRCHER CENTER OCEAN

na Bocheńskiego 99
w Katowicach!

tel.: 535 866 366

tel.: 575 811 911

www.ocean-karcher.pl

WYJĄTKOWE PROMOCJE NA URZĄDZENIA KÄRCHER

BLACK WEEKEND



Odkurzacze kominkowe
od
479,99 zł



Parownice domowe
od
238 zł



Mopy parowe
od
669,99 zł



Myjki ciśnieniowe
od
419 zł

Robert Migdał
robert.migdal@polskapress.pl

Film

Rozmowa z Jerzym Antczakiem, reżyserem filmów „Hrabina Cosel”, „Chopin. Pragnienie miłości” oraz nominowanego do Oscara arcydzieła „Noce i dnie”.

„Noce i dnie” mogę oglądać na okrągło, bo za każdym razem odkrywam w nim coś nowego. A pan lubi ten film?

Pierwsze pana zdanie sprawiło mi ogromną radość. Bo stała się rzecz niewiarygodna, aby film po 45. latach od premiery ciągle był oglądany. A co jest najbardziej zdumiewające, dotyczy to też widzów młodszej generacji. To jest wielki zaszczyt. Może się to wydać niewiarygodne, ale ja, reżyser i scenarzysta „Nocy i dni”, oglądając ten film dzisiaj, podobnie jak pan odnajduję w nim ciągle coś nowego. Zwłaszcza teraz, kiedy rekonstrukcja cyfrowa wydobyła z obrazu wszystkie niuanse. A czy ja lubię ten film? Jak go można nie kochać, kiedy zaledwie dwa lata po premierze w 1975, obejrzało go ponad 23 miliony widzów. W dzisiejszych normach oglądalności, brzmi to jak konfabulacja. A jest to prawda!

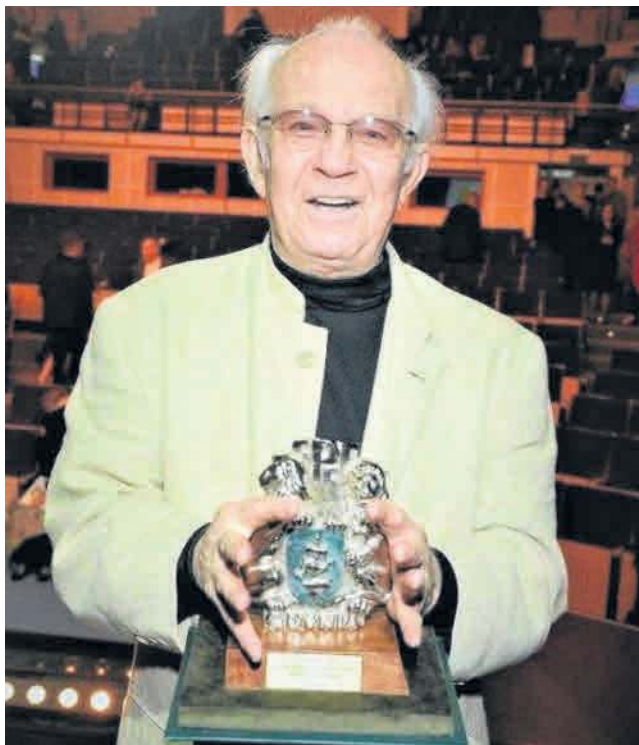
Jacy reżyserzy są dla pana wzorem?

Mam trzech, którzy są moimi mistrzami: Akira Kurosawa, David Lean oraz Franco Zeffirelli. Zaczę od Davida Leana. W 1965 reżyserowałem w Belgradzie „Mistrza”, wg scenariusza Skowrońskiego. To właśnie tam, na gigantycznym ekranie, zobaczyłem arcydzieło Dawida Leana „Doktor Żywago”. Inscenizacja ta powaliła mnie. Szeroki ekran kipiał wydarzeniami. Dawid Lean, mistrz montażu,

nie pozwolił na chwilę odetchnąć. Lecz oprócz genialnej inscenizacji, ruchu kamery, uderzyły mnie dwa elementy. Motyw muzyczny, który przewijał się przez cały film, oraz para głównych bohaterów. Film ten zapadł mi głęboko w serce i wyobraźnię, ale po powrocie do kraju zrobiłem dwa kameralne dzieła telewizyjne: „Mistrza” i „Epilog norymberski”, które stały się wkrótce wydarzeniami w kraju i na świecie. Ale epickość „Doktora Żywago” nie opuszczała mojej wyobraźni. I oto przychodzi chwila, kiedy przeznaczenie wciska w moje ręce „Noce i dnie”. I nagle, jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, ożywa wszystko to, co pamiętałem z projekcji „Doktora Żywago”, a już najbardziej te dwa elementy: motyw muzyczny oraz znaczenie doboru głównych aktorów... Drugi mistrz, który odcisnął swoje piętno na mnie, to Akira Kurosawa. Jego „Rashomon”, z magią długich obiektywów: 105 mm, 130 mm, a nawet 180 mm, dał mi do ręki instrument, którym mogłem przeniknąć do wnętrza Barbary, odcinając ją od zewnętrznego świata Bogumiła. Od Kurosawy wzięłem znaczenie żywiołów. Deszcze. Błoto. Wicher. Śnieżyce... Trzeci mistrz, to Franco Zeffirelli, mistrz harmonii barw.

A aktorzy?

Jest ich tak wielu! Ale wymienię tych najukochańszych. Zagranica to: Antony Quinn, Laurence Olivier, James Steward, Anthony Hopkins. Polska: Zbyszek Zapasiewicz, Jurek Kamas, Gustaw Holoubek, Janusz War-



Jerzy Antczak: „Noce i dnie” obejrzały ponad 23 mln widzów

necki, Ignacy Gogolewski, Stasio Jasiukiewicz, Władysław Hańcza, Jerzy Bińczycki. A aktorzy? Oczywiście moja Jadziunia Barańska, Ania Radwan, Stasia Celińska i Basia Rachwańska. Jaka szkoda, że nie ma miejsca na to, aby wymienić ich wszystkich.

Wspomniał pan „moją Jadziunię Barańską”. Mówi się, że za sukcesem każdego mężczyzny stoi kobieta...

Tak. Bez Jadzi Barańskiej nie byłbym nawet w połowie tu, gdzie jestem! Albo po prostu padłbym po drodze z uwagi na skłonności do spożywania mocnych trunków, które Jadziunia poskromiła, wyzwalając w to miejsce te piękne cechy, które przełoży-

ły się na to, co tworzyłem jako reżyser.

Żyje pan w dwóch różnych kulturach. Filmowcowi łatwiej jest w USA? A może trudniej niż w Polsce?

Od wczesnych lat 30. do późnych lat 60. wielkie studia filmowe były producentami największych dzieł filmowych. Prezydenci tych ogromnych kompleksów trzymali niemal na smyczy aktorów, reżyserów i scenarzystów. Bez najmniejszych skrupułów wchodził w życie każdego ze swoich pracowników. Dla przykładu, ich ingerencja w życie aktorek była tak olbrzymia, że sięgała koloru bielizny, uczesania, nie mówiąc o związku partnerskim. Ale największą zgorą reżyserów

był tak zwany „final cut”. Tyłko niewielu miało prawo do finalnego montażu dzieła. Z reguły rola reżysera kończyła się już po pierwszym złożeniu filmu w całość. Potem bogowie studia oddawali film w ręce swoich montażyistów, aby ich rękami narzucać swoje wizje. Dopiero lata 60. zmieniły nieco oblicze produkcji. Tworzyły się kompanie produkcyjne, które próbowały zmieniać ten kaprański dryl wielkich studiów. Ale, niestety, supremacja producenta jako wszechboga była nie do naruszenia. W Polsce sprawa ta od pierwszych dni powojennych wyglądała inaczej. To reżyser był głównym twórcą dzieła filmowego, do niego należały decyzje doboru współpracowników. Miałem to wielkie szczęście realizować „Noce i dnie” w zespole Kadr, u Jerzego Kawalerowicza. Z racji swojego stanowiska szefa zespołu, mógł narzucać mi swoją wolę niemal we wszystkim, ale on tego unikał. Miałem pełną swobodę tworzenia. Na temat dzisiejszych warunków produkcyjnych i supremacji producenta i casting dyrektora nie chcę się wypowiadać - po prostu jestem szczęśliwy, że pracowałem w innej epoce.

Czego pan żałuje?

Opowiem Panu o tym, co mnie spotkało w USA. Zgodnie z tradycją, kopia nominowanego filmu pozostaje po wsze czasy własnością Akademii Filmowej. Tak więc Paul Kohner wchodził w kontakt z Gildią Reżyserów Amerykańskich i wspólnie organizują pokaz „Nocy i dni” dla świata filmowego Hollywood. Niestety, za tym sukcesem nie przyszło nic, co by nagle mogło dać mi szansę zobaczenia czegoś nowe-

go w filmie. Ale wkrótce do współpracy zaprosił mnie Dug Peddington, producent. Któregoś dnia Dug przedstawił mnie drobnemu, nerwowemu facetowi w okularach. Nazywał się Jack Robson i nosił się z zamiarem wyprodukowania filmu akcji pod tytułem „100 wojowników”. Szukał reżysera niedrogiemu, bo jako niezależny producent, miał ograniczony budżet. Przeczytałem scenariusz. Zapytałem, ile będzie dni zdjęciowych? „Mogę ci dać dwadzieścia jeden” - odpowiedział. Osiemdziesiąt procent filmu dzieje się w nocy. Bez namysłu wałę Robsonowi taki tekst: „W Ameryce jest wielu reżyserów, którzy zrobią to lepiej ode mnie. Nie sądzę, abym spełnił pana oczekiwania”. Robson spojrzał na mnie jak na wariata. Peddington dostał szału. „W tym kraju się nie odmawia. Popiełniłeś niewybaczalną głupotę. I radzę ci zadzwonić do Robsona. Powiedz mu, że twoja odmowa była nieprzemyślana”. Zrobiłem, jak mi doradzał. Niestety, Robson znalazł już amerykańskiego reżysera, który się podjął zadania bez mrugnienia okiem.

Ma pan filmowe marzenie?

Nie mam - po prostu mój czas jako reżysera już minął.

Ukazała się pana książka „Jak ja ich kochałem” - opowieść o życiu, kawał historii polskiego kina, filmu, teatru. Pisanie jej to była przyjemność?

Tak, to była wielka, nostalgiczna przygoda. Czasami patrząc wstecz trochę sobie popłakałem, ale nie wstydę się tej cikliwości. Mój ojciec, zawodowy wojskowy powiedział mi: „Boję się mężczyzn, którzy nie płaczą...”. ©©



Książka Jerzego Antczaka „Jak ja ich kochałem” jest już w księgarniach

REKLAMA

019957755

Twoje dziecko może trafić na okładkę

Dziennika Zachodniego!

DZIENNIK ZACHODNI



Prześlij zdjęcie do akcji

Świąteczne Gwiazdeczki

www.dziennikzachodni.pl/gwiazdeczki

Na zdjęciu laureaci akcji Uśmiech Dziecka – Nadia Kiszner i Igor Huniak

Posiadasz nieczynne przyłącze gazowe?



przyłącz się na nowo



Aktywuj na nowo
swoje przyłącze gazowe

0 ZŁ ZA AKTYWACJĘ
NIECZYNNEGO PRZYŁĄCZA
GAZOWEGO

Koszty instalacji gazowej leżą
po stronie właściciela obiektu



wejdź na stronę:
www.psgaz.pl/aktywni-na-nowo



zadzwoń na naszą infolinię
32 398 50 30



odwiedź najbliższe
Miejsce Obsługi Klienta PSG

To możesz
być TY



znajomy

Piotrek

sąsiedzi

Grażyna Antoniewicz
g.antoniewicz@prasa.gda.pl

Sztuka

W czasie, gdy kryzys wywołany przez pandemię atakuje kolejne branże, Polacy coraz bardziej interesują się sztuką. Przybywa kupujących, a ceny szybkują w górę.

W Sopockim Domu Aukcyjnym niedługo odbędzie się aukcja, na której licytowany będzie obraz Alfreda Wierusza-Kowalskiego „Napad wilków”, cena wywoławcza to 1 mln 300 tys. zł. - Nasz „Napad wilków” to pierwsza piątka obrazów na świecie, jeżeli chodzi o temat wilka w malarstwie - mówi Jacek Kucharski z Sopockiego DA. - Wierusz-Kowalski namalował kilkadziesiąt, a może nawet ponad sto obrazów z wilkami, ale ten jest najbardziej dynamiczny i zdecydowanie lepszy od obrazu, który został sprzedany w Ameryce za 505 tys. dolarów (razem z opłatami to 2,5 mln zł). Nasze wilki to dzieło olbrzymiej klasy. „Napad wilków” był wielokrotnie pokazywany na wystawach i reprodukowany.

W latach 80. XIX wieku sceny napadów wilków stały się wizytówką AWierusza-Kowalskiego. Wracał do tego tematu wielokrotnie. W monachijskiej pracowni artysty jedną ścianę zakrywał ogromny obraz „Napad wilków”. Na podłodze stało kilka sztalug, a na nich we wspianych ramach skończone już obrazy, koło drzwi wypchany wilk. Zwierzęta malował artysta również z natury. W swojej posiadłości



Alfred Wierusz-Kowalski, Napad wilków. Cena wywoł.: 1,3 mln

w Mikorzynie miał hodowlę koni angloarabskich, miał tam też swoje własne wilki. Barbara Nasierowska, wnuczka artysty, wspominała, że „między innymi wybudowano specjalne pomieszczenie i wybiegi dla wilków. Było ich sześć, w tym dwa, które otrzymał w prezencie od niemieckiego cesarza Wilhelma.

Na aukcji pojawią się też Kossaki, jest wśród nich jeden zaskakujący „Napoleon patrzący na Sfinksa” - Napoleon patrzący na Sfinksa” - namalowany w 1901. Cena wywoławcza - 68 tys. zł. Sfinksa z Napoleonem Wojciech Kossak malował kilkakrotnie. Jednak to o tym płótnie najprawdopodobniej pisał w liście do żony z maja i sierpnia 1901 r.: „Ale oprócz szkiców zobaczysz jeszcze coś, co ludzi w taki zachwyt wprawia, że się od tego oderwać nie mogą: Bonaparte przed sfinksem patrzy się na siebie. On młodziutki, z dłu-

gimi włosami, jak wówczas jenerałowie republiki nosili, podparł sobie głowę na rękę i zapatrzonej w mistycznym różowym świetle, jakie tylko tam bywa. Spokój i cisza, biwaki w dole widać, przy nich grenadierów i Egipcjan, którzy im ognie rozpalają. Szalone wrażenie robi na wszystkich”. (Berlin, niedziela w maju 1901 r.) „Moja Minio. Pół godziny temu wyszli oboje cesarstwo. (...) Cesarz okropnie kontent, chodzi od jednego do drugiego i nie może się uspokoić. Nareszcie pokazuję mu Sfinksa z Napoleonem, nie uwierzysz, jak go to zafrapowało: - Ein schöner Gedanke, ein schöner Gedanke - powtarzał ciągle (piękna myśl). Godzinę to trwało” (Berlin, środa 14 sierpnia 1901 r. 12 w południe). Wielką rzadkością jest „Zuzanna i starcy”, jeden z największych i najbardziej interesujących obra-



Bolesław Cybis, Zuzanna i starcy. Cena wywoławcza - 750 tys. zł

zów Bolesława Cybisa. Cena wywoławcza - 750 tys. zł. Namalowany został w 1925 r. Artysta poszukiwał wówczas inspiracji w malarstwie dawnych mistrzów i jednocześnie dążył do perfekcji warsztatowej. Źródło natchnienia znalazł w Biblii. - To jeden z najlepszych, jaki namalował - mówi Kucharski. - Na rynku dzieł sztuki łącznie przez ostatnie 20 lat pojawiło się zaledwie sto prac Bolesława Cybisa, w przeciwieństwie do Jana Cybisa, których jest sporo. Zainteresowanie budzi też akt chłopca, dzieło Stanisława Wyspiańskiego. - Artysta namalował niewiele obrazów olejnych, gdyż miał silne uczulenie na biel cynkową, która była podstawowym składnikiem farb - mówi Anna Masztalerz-Gajda z Sopockiego Domu Aukcyjnego. - „Akt chłopca” to jeden z ostatnich jego obrazów w tej technice.

W 1894 Wyspiański był w Paryżu dwa miesiące, ale liczył, że wróci, dlatego w paryskiej pracowni zostawił wszystkie swoje obrazy, które później Mehoffer pomógł mu sprowadzić do kraju. Akt jest studium pracownianym, nieprzeznaczonym na sprzedaż. - Mamy tutaj tematykę, którą Wyspiański kochał, czyli dzieci - dodaje Anna Masztalerz. - Jego modelami były dzieci znajomych, stróżów, a także chłopcy z ulicy, którzy pozowali malarzom, żeby zarobić. Tak było zapewne i w tym przypadku. Przez ostatnie 20 lat obraz wisiał w Muzeum Narodowym w Krakowie, gdzie był prezentowany na największej monograficznej wystawie Wyspiańskiego w 2017/2019 r. jako depozyt osoby prywatnej. Jest to olej na płótnie naklejonym na tekturę 63 x 32,5 cm. Na odwrocie widnieje napis atramentem: „Studium Stanisława Wyspiańskiego sprzedane w Tow. Sztuk Pięknych przez wdowę po artyście” i podpis: „L(eonard) Lep-szy”. Cena wywoławcza to 680 tys. złotych.

Prawdziwą rzadkość stanowi obraz „Recha” Maurycyego Gottlieba. Cena wywoławcza: 145 tys. zł. - Jest on jednym ze szkiców do cyklu, który artysta

przygotował jako ilustrację do dramatu „Natan mędrzec” Lessinga. To opowieść o szlachetnym jerozolimskim Żydzie Natanie, który zaopiekował się chrześcijańską dziewczynką Rechą i wychował ją jak córkę, pomimo że to właśnie chrześcijanie uprzednio wymordowali mu rodzinę - opowiada Anna Masztalerz-Gajda. - Dla artysty, który sam miał napisać w liście do przyjaciela: „Jestem Polakiem i Żydem i chcę dla obu, gdy Bóg da, pracować”, musiało to być zlecenie szczególnie ważne, także ze względu na zawarty w dramacie Lessinga głęboki humanizm pojednania trzech religii: chrześcijaństwa, islamu i judaizmu.

Wśród wielu znanych nazwisk na aukcji pojawiają się prace: Meli Muter, Jacka Malczewskiego, Stanisława Wyspiańskiego, Tadeusza Makowskiego, Jana Pietera Brueghela, Alicji Halickiej i innych. - Polacy coraz bardziej interesują się sztuką i coraz chętniej ją kupują - mówi Jacek Kucharski.

- Obserwujemy ciągły wzrost, uważam, że nastąpił on, ponieważ ludzie mają więcej czasu. Ten czas jest wymuszony ze względu na izolację. Ludzie chcą uzupełniać swoje kolekcje i mają czas, żeby przejrzeć katalogi. Dotyczy to nie tylko malarstwa, ale też wszystkich dziedzin zbieractwa, łącznie z pocztówkami. To zjawisko obserwuje się nie tylko w Polsce, ale w całej Europie. Niektóre firmy wydające katalogi muszą robić dodruki, bo po raz pierwszy od 20 czy 30 lat całe nakłady zostały sprzedane. Rynek dzieł sztuki zmienił się bardzo. Moim zdaniem, pojawili się nowi inwestorzy. Taki wzrost cen i ogromne zainteresowanie wynikają też chyba z tego, że ludzie szukają alternatywnych możliwości zainwestowania pieniędzy. Procenty bankowe są na poziomie zero, a giełda parę razy zrobiła wszystkim psikusa i inwestujący ponieśli duże straty. W pierwszym półroczu jeszcze próbowaliśmy robić jakieś aukcje z publicznością, teraz z tego zrezygnowaliśmy i na pewno wszystkie aukcje do końca roku będą online. @@

REKLAMA

009872937

Zamieszkać w ekskluzywnym, bezpiecznym i rodzinnym Domu Seniora Amazonka w Mosznej.

Oferujemy:

- ✓ opiekę całodobową,
- ✓ mieszkania wspomagane,
- ✓ opiekę dzienną,
- ✓ pobyty próbne,
- ✓ zajęcia rehabilitacyjne i rekreacyjne

Zadbaj o swoją Przyszłość i zadzwoń już dziś:

+48 515 078 004

+48 515 078 002

www.domsenioraamazonka.pl

kontakt@assistanca.pl

Już otwarte!!!

Dom Seniora
AMAZONKA

REKLAMA

00958398

AGENCJA
MIENIA
WOJSKOWEGO

**Dyrektor Oddziału Regionalnego
Agencji Mienia Wojskowego w Krakowie**

działając zgodnie z art. 35 ust.1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r.
o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. z 2020, poz. 1990 j.t.)

podaje do publicznej wiadomości, że na tablicy ogłoszeń w biurze Oddziału przy ul. Montelupich 3 w Krakowie (I piętro), został wywieszony wykaz nieruchomości przeznaczonych do sprzedaży w trybie ustnego przetargu nieograniczonego, zlokalizowanej w **Żywcu przy ul. Witosza 3**, stanowiącej działki ewidencyjne nr 2848/1 o pow. 0,1625 ha, 2848/14 o pow. 0,4865 ha (pow. łączna 0,6490 ha), obr.0007 Żywiec.

Dodatkowe informacje można uzyskać w biurze OR AMW Kraków ul. Montelupich 3 (I piętro pokój nr 34) lub pod numerem telefonu 12/211-40-52.

Oddział Regionalny w Krakowie
31-155 Kraków • ul. Montelupich 3
Tel.: 48 12 211-40-24 • Fax: 48 12 211-40-05
e-mail: marketing.krakow@amw.com.pl • www.amw.com.pl

WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ

Zmień aranżację. Biuro po twojemu w salonie lub kuchni

Monika Kaczyńska
m.kaczynska@glos.com



Biuro w domu

Jeszcze do niedawna domowe biuro było domeną przedstawicieli wolnych zawodów. Pandemia dowiodła, że domowego miejsca pracy potrzebuje także cała reszta pracujących dotąd wyłącznie w biurze. To postawiło przed nimi nowe wyzwania, gdy chodzi o aranżację wnętrza.

Przyjmuje się, że osiem godzin w ciągu doby poświęcamy na odpoczynek, osiem na pracę, a pozostałe osiem na realizowanie pasji i wypełnianie pozostałych obowiązków. Ważne jest, więc by zaaranżowanie miejsca do pracy było starannie przemyślane.

Strefy wedle potrzeb

Podział mieszkania na strefy spełniające różne funkcje to nic no-

wego. Nie ma problemu, jeśli dla danej funkcji można przeznaczyć oddzielne pomieszczenie. Jednak w przypadku domowego miejsca pracy na taki luksus mogą pozwolić sobie nieliczni. Większość musi znaleźć miejsce na pracę w pomieszczeniach pełniących tak-że inne funkcje. W której strefie najlepiej wydzielić kącik biurowy? Najpopularniejszym rozwiązaniem jest zaaranżowanie miejsca do pracy w strefie sypialnianej lub w strefie sypialnianej. Ale wszystko zależy od rozkładu mieszkania i upodobań pracującego. „Gabinet” w dużej kuchni także może być rozwiązaniem nie gorszym od innych.

Sposobów na subtelne wydzielenie kącika do pracy w salonie lub w sypialni jest co najmniej kilka. Jednym z nich będzie przemalowanie ścian, do której przylegają meble tworzące domowe biuro, na nieco inny kolor niż ściany pomieszczenia.

Warto połączyć ten zabieg z oddzieleniem strefy do pracy np. wąskim regałem z książkami. Innym sposobem będzie ustawienie biurka i innych mebli



Przemalować mieszkanie możemy sami, ale większe zmiany będą wymagać pomocy fachowca

w strefie home office na dywanie - w ten sposób naturalnie wyznaczymy granice miejsca, w którym na co dzień wykonujemy swoje zawodowe obowiązki. Niezależ-

nie od tego, w jaki sposób będziemy chcieli oddzielić część dzienną od części „gabinetowej”, pamiętajmy o spójności aranżacyjnej całego pomieszczenia.

Barwy pracy

Istnieje paleta kolorów, które są szczególnie polecane podczas aranżowania przestrzeni do pracy. Ich wprowadzenie do strefy biurowej może wpłynąć na jakość i efektywność naszej pracy.

Najkie kolorów postawić?

Niebieski w najróżniejszych odcieniach wspomaga koncentrację, jest też kolorem, który symbolizuje logiczne myślenie oraz komunikację.

Zieleń wprowadza stan równowagi, a co więcej nie męczy oczu, co jest istotne podczas częstego i długotrwałego przebywania w tej samej przestrzeni.

Odcienie żółtego wpłyną na kreatywność i twórcze myślenie. Kolor ten symbolizuje pewność siebie oraz optymistyczne podejście do życia.

Bez względu na nasz ostateczny wybór, pamiętajmy o tym, by kolory we wnętrzu pomieszczenia ze strefą biurową dobrze się ze sobą komponowały.

Jeśli praca, którą wykonujemy zdalnie można określić

mianem biurowej, niezbędnymi elementami kącika do pracy będą: biurko, fotel oraz dodatkowy mebel, który umożliwi nam przechowywanie.

Ergonomia na topie

- Ważne jest połączenie estetyki oraz funkcjonalności. Ze względu na to, że miejsce do pracy zdalnej nie jest pełnowymiarowym gabinetem, ważne, aby w biurku znajdowały się szuflady lub schowki, które umożliwią przechowanie najpotrzebniejszych przedmiotów - podpowiada Anna Zeman, product manager marki Paged Meble.

Bardzo dobrze sprawdzą się przy tym również wbudowane organizery, które pozwolą uporządkować narzędzia do pracy znajdujące się bezpośrednio na blacie. „gabinet” w salonie powinien być możliwie najbardziej reprezentacyjną, starannie dopracowaną i uporządkowaną przestrzenią - dlatego zwróćmy uwagę, by biurko miało też schowki na kable.

© P

REKLAMA

099643858

Święta Bożego Narodzenia nadchodzą wielkimi krokami, a wraz z nimi zastawiony stół i mnóstwo smakołyków.

Zapraszamy zatem serdecznie do skorzystania z naszego menu świątecznego.

Komponując posiłki na wigilię skorzystaj z naszych propozycji.

Zamówienia należy składać do 16.12.2020 r. pod numer telefonu 500 402 243

od poniedziałku do piątku w godzinach 10:00-15:00.

Odbiór zamówień 23.12.2020 r.

w Nemo Świat Rozrywki „Nemo - Wodny Świat Dąbrowa Górnicza” Sp. z o.o. Aleja Róż 1, 41-300 Dąbrowa Górnicza (Park Hallera)

MENU ŚWIĄTECZNE	
Zupa grzybowa z łazankami / 400 ml/	8,00 zł
Barszcz czerwony z uszkami / 350 ml, 6 uszek/	10,00 zł
Kroket z kapustą i grzybami / 1 szt/	8,00 zł
Pierogi ze szpinakiem / pierogi ruskie/ pierogi z kapustą i grzybami / 1 szt/	1,20 zł
Filet z karpia panierowany / 1 porcja -120 g/	14,00 zł
Tilapia panierowana / 1 porcja -130 g/	11,00 zł
Kaczka pieczona z jabłkami ok. / 2 - 2,5 kg/	28,00 zł/kg
Kapusta z grochem i grzybami / 1 porcja -300 g/	7,00 zł
Ryba po grecku / 1 porcja-150 g/	10,00 zł
Śledzie po kaszubsku / w śmietanie/w oleju/z cebulą / 1 porcja - 100 g/	8,00 zł
Salatka jarzynowa / 1 porcja -150 g/	8,00 zł
Paszтет domowy / 2 kg/	55,00 zł
CIASTA:	
Sernik królewski / blacha 36 cm x 26 cm/	75,00 zł
Szarlotka / blacha 36 cm x 26 cm/	65,00 zł
Realizujemy także menu indywidualne. Zamówienia należy składać do 16.12.2020 r. pod nr tel. 500 402 243 od poniedziałku do piątku w godz. 10:00-15:00. Odbiór zamówień 23.12.20r.	

REKLAMA

009960740



PREZYDENT BYTOMIA

ogłasza

przetarg ustny nieograniczony

na sprzedaż lokalu mieszkalnego z ułamkową niewydzieloną częścią działki gruntu, położonego w Bytomiu przy ul. Katowickiej 5/6.

Oznaczenie nieruchomości według księgi wieczystej oraz ewidencji gruntów i budynków: działka nr 87 o powierzchni 453 m², zapisana w księdze wieczystej KA1Y/00007451/8 prowadzonej przez Sąd Rejonowy w Bytomiu. Dział III i IV księgi wieczystej są wolne od wpisów (obciążeń). Właściciel: gmina Bytom we współwłasności.

Opis nieruchomości: lokal mieszkalny położony jest na trzecim piętrze (poddasze) budynku wzniesionego w 1896 roku. Lokal mieszkalny składa się z dwóch pokoi i kuchni (z kuchni wejście do pokoi). Powierzchnia użytkowa lokalu wynosi 58,81 m². W lokalu brak łazienki i w.c. Na półpiętrze budynku znajduje się wspólne w.c. Ogrzewanie indywidualne, piec kaflowy opalany węglem i częściowo elektryczne. Według opinii kominiarskiej podłączenie pieca gazowego CO będzie możliwe po dobudowaniu przewodów kominowych. Do lokalu doprowadzone są instalacje: elektryczna, wodno-kanalizacyjna i gazowa. Wszystkie instalacje do wymiany. Stan techniczny lokalu pogorszony. Lokal sprzedaje się wraz z trzema pomieszczeniami piwnicznymi o łącznej powierzchni 12,86 m². Udział związany z lokalem, w prawie własności budynku i prawie własności działki gruntu wynosi 80/1000.

W budynku przy ul. Katowickiej 5 została zawiązana wspólnota mieszkaniowa. Część nieruchomości i urządzeń, które nie stanowią wyłącznej własności właściciela lokalu, staje się przedmiotem współwłasności.

Wspólnota Mieszkaniowa przy ul. Katowickiej 5 zaciągnęła kredyt, który spłacany jest ze środków tej wspólnoty gromadzonych na funduszu remontowym. Nabywca nieruchomości lokalowej będzie zobowiązany do wnoszenia wpłat na ten fundusz (między innymi celem spłaty kredytu) w wysokości określonej przez Wspólnotę Mieszkaniową.

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi 80 000 zł, w tym cena gruntu 4 698 zł

Minimalne postąpienie wynosi 800 zł.

Wadium w wysokości 8 000 zł należy wносить w pieniądzu na rachunek bankowy Urzędu Miejskiego w Bytomiu: GETIN BANK S.A. Bytom nr 49 1560 1049 0000 9030 0005 1567, w terminie do dnia 8 stycznia 2021 r. włącznie. Za termin wpłaty wadium w formie przelewu uznaje się dzień obciążenia rachunku bankowego uczestnika przetargu lub datę stempla potwierdzającego dokonanie wpłaty w urzędzie pocztowym Poczty Polskiej lub w banku.

Przetarg odbędzie się w dniu 13 stycznia 2021 r. o godz. 13.00 w Urzędzie Miejskim w Bytomiu przy ul. Parkowej 2, w pokoju nr 313a.

Pełna treść ogłoszenia o przetargu została wywieszona na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Bytomiu oraz opublikowana na stronie internetowej tut. urzędu www.bytom.pl i w Biuletynie Informacji Publicznej.

Informacje dot. przetargu można uzyskać:

w Wydziale Obrotu Nieruchomościami Urzędu Miejskiego w Bytomiu przy ul. Parkowej 2, w pokoju nr 333, tel. (32) 283 63 63 oraz w pokoju nr 313a, tel. (32) 78 68 348.

Natasza Urbańska: Głowa mi wprost pęka od nowych pomysłów

Paweł Gzyl

pawel.gzyl@polskapress.pl



Gwiazda

Natasza Urbańska nagrała nową płytę, ale najwięcej radości daje jej czas spędzony z rodziną. Szczególnie na gospodarstwie w podwarszawskiej wsi. Czy to znaczy, że gwiazda musicalu zamieniła się w rolniczkę?

Niedawno wykasowała pani wszystkie swoje stare zdjęcia z mediów społecznościowych. Co sprawiło, że postanowiła pani tak radykalnie odciąć się od swej przeszłości?

Dla mnie rozwój jest niezwykle ważny. W poszukiwaniu nowych środków wyrazu wychodzę często ze strefy komfortu i odkrywam nowe przestrzenie - dzięki temu tworzę swoją muzykę. Od przeszło półtora roku pracuję nad moim nowym muzycznym projektem. Ten zabieg odcięcia grubą kreską dotychczasowego wizerunku jest więc naturalną konsekwencją rewolucji, jaka zaszła we mnie w ostatnim czasie.

No właśnie: zaprezentowała pani również nową fryzurę. Internet aż zawrzał, kiedy wrzuciła pani zdjęcie z grzywką. Co oznacza ten nowy image?

Wizerunek artysty jest niezwykle ważną strefą: to niewerbalny komunikat, że idzie nowe. Jest dopełnieniem zmian, które dokonały się we mnie. Niby to tylko grzywka, ale dla mnie to tak naprawdę ogromna zmiana. Czuję, że potrzebuję to zrobić - również najzwyczajniej w świecie, po prostu, dla siebie.

I wreszcie najważniejsze: swoją premierę miała właśnie pierwsza piosenka z pani nowej płyty - „Nieuchronne”. Tym razem stawia pani na nowoczesne, ale organiczne brzmienie. Skąd ten pomysł?

„Nieuchronne” jest efektem współpracy z duetem Sampler Orchestra. Staszek i Paweł zaproponowali mi zupełnie nową jakość brzmienia, połączenie bluesa z nowoczesnymi dźwiękami. Pomysł zrodził się naturalnie. Spędzaliśmy ze sobą dużo czasu na początku tej kreatywnej drogi. Kiedy natrafiają na siebie ludzie z innych światów, wychodzą naprawdę ciekawe pomysły, a w tym przypadku - naprawdę zaskakujące brzmienia.

Szukała pani różnych producentów, z którymi chciała nagrać nową płytę. Dlaczego padło akurat na duet Sampler Orchestra?

W poszukiwaniu własnego muzycznego języka przeszłam długą drogę i próbowałam wielu gatunków. Nagrałam sporo materiału, który jednak nie do końca mnie satysfakcjonował i ostatecznie skończył w szufladzie. To był niezwykle ważny moment dla mnie, zrozumiałam bowiem, że nie chcę iść na kompromis i być kopią kogokolwiek lub wklejać się w czyjeś wizje nowej Nataszy. Dopiero duet Sampler Orchestra miał zupełnie inne podejście do mojego śpiewania - i dzięki temu otworzył przede mną zupełnie nowy i świeży świat dźwięków.

Tym razem na płycie znajdują się pani kompozycje. Trudno się było pani otworzyć na tworzenie muzyki?

Pierwsze nieśmiałe kroki w komponowaniu stawiałam przy poprzedniej płycie - „One”. Tym razem już dużo śmieiej uczestniczyłam w procesie twórczym. Jest to wynikiem doświadczenia - zarówno życiowego, jak i zawodowego. Jako artystka czuję się obecnie już w pełni gotowa na to, aby zaprezentować słuchaczom swoje umiejętności kompozytorskie.

W jednym z ostatnich wywiadów deklaruje pani zdecydowanie: „Teraz wiem, co chcę zrobić”. Z czego wynika ta pewność?

Myślę, że podczas mojej drogi artystycznej dojrzałam do rozpoczęcia kolejnych etapów, otwierania nowych drzwi, mierzenia się ze sobą i z wszelkimi przeciwnościami. Odwaga i konsekwencja - tego się trzymam, a wsparcie od ludzi wokół daje mi ogromną siłę i pewność, że działając zgodnie ze sobą, działam po prostu dobrze. Nie muszę się chować za jakąkolwiek kreacją, mogę robić naprawdę to, co chcę i nie boję się, bo wierzę, że ta muzyka obroni się sama.

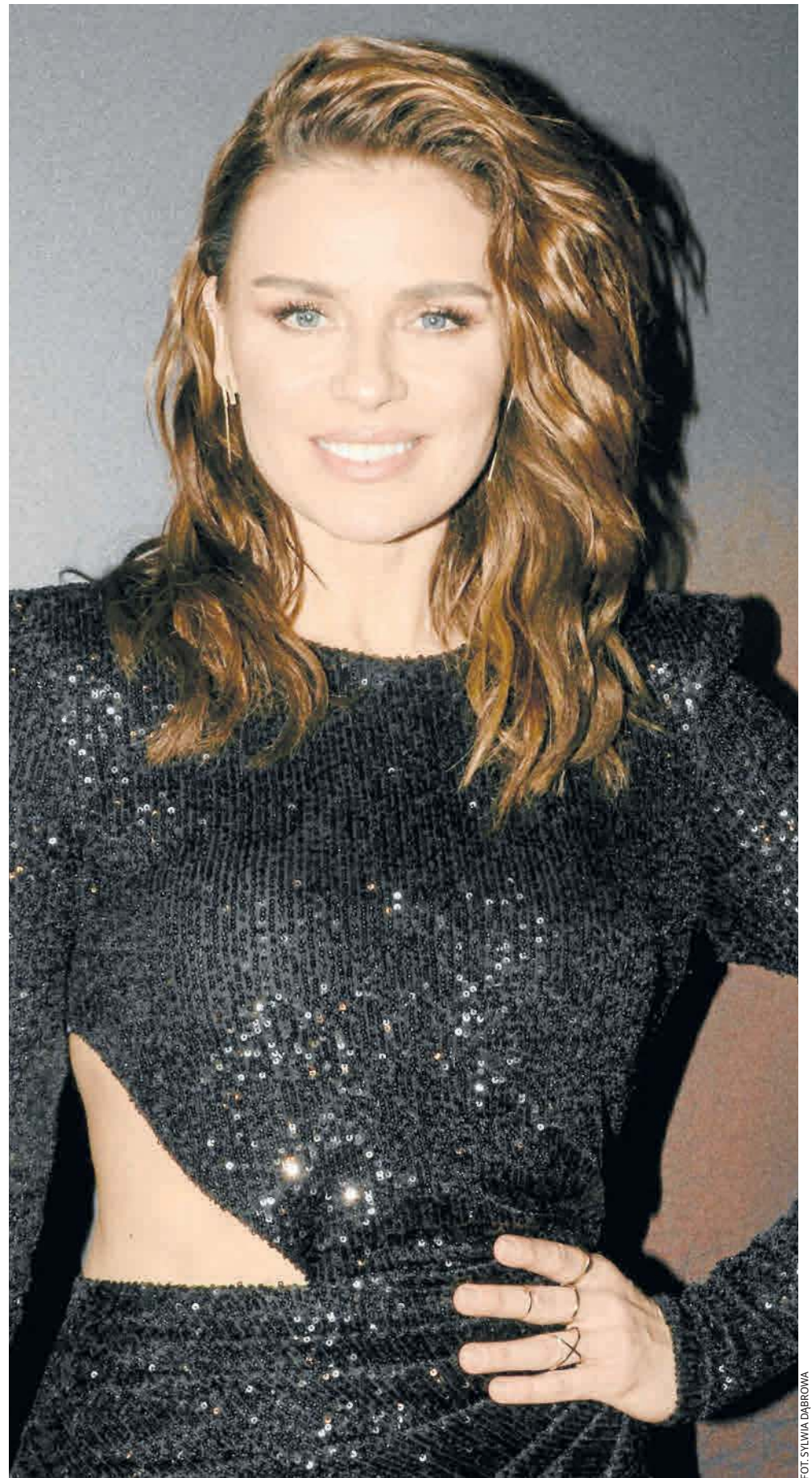
Początki pani przygody z muzyką pop nie były zachęcające. Wszyscy pamiętamy hejt, jaki spotkał panią przy teledysku do „Rolowania”. Jakie wnioski wyciągnęła pani z tej lekcji?

Nazywa pan to „lekcją” - a ja mam zupełnie inny stosunek do tego, co mnie wtedy spotkało. Nadal nie jestem w stanie zrozumieć tej potężnej fali hejtu, która wówczas wylała się na mnie zewsząd. To było wyszydanie, wyśmiewanie, wręcz nienawiść wobec mnie personalnie i wobec mojej artystycznej wizji. A ja zadaję w tym kontekście pytanie: gdzie są granice wolności artystycznej? Podobno ich nie ma. A jednak mnie je wyznaczono.

Właściwie mogła się pani po tej aferze załamać - i wycofać do świata teatru czy filmu. Pani jednak odważnie wróciła po jakimś czasie z nowymi piosenkami. Skąd ta przekora i upór?

W młodości przez wiele lat ćwiczyłam gimnastykę artystyczną. I to procentuje do dzisiaj. Natura sportowca nie pozwala mi się poddawać. A tak na serio: po prostu chcę tworzyć muzykę, chcę się rozwijać nie tylko jako artystka musicalowa. Mam jeszcze tyle do powiedzenia, chcę tworzyć na scenie i poza nią. Głowa mi pęka od pomysłów. (Śmiech)

Deklaruje pani w jednym z wywiadów: „Dziś nie ma dla mnie rzeczy niemożli-”



Natasza Urbańska: - W młodości wiele lat ćwiczyłam gimnastykę artystyczną. Natura sportowca nie pozwala mi się poddawać

wych”. Co daje pani taką siłę?

Przed wszystkim czuję się spełniona w roli matki i żony, a posiadając taki fundament, mam świadomość, że mogę przenosić góry w sferze zawodowej. Tak to działa.

Zanim zaczęła pani wykonywać pop, zdobyła pani ogromne doświadczenie w musicalowym śpiewaniu. Ono przeszkadza czy pomaga w interpretowaniu takich

piosenek, jak „Nieuchronne”?

Jestem ogromnie wdzięczna za te wszystkie lata w teatrze Buffo, pełne nowych wyzwań, nauki odmiennych stylów w śpiewie i w tańcu. Doświadczenie, które tam zdobyłam, dało mi większą świadomość artystyczną i zdecydowanie pomaga przy nowych projektach. Oczywiście, cały czas nad sobą pracuję i poszukuję. Swoje własne piosenki śpiewa się inaczej i lżej niż te

musicalowe. Nie mają one bowiem ciężaru setki wykonań, jakie wcześniej powstały. Dlatego mogę budować coś własnego i na nowo.

W teatrze odgrywa pani różne role. To może wejść w krew. Czy ta Natasza Urbańska, która śpiewa „Nieuchronne”, to również kreacja?

„Nieuchronne” jest pierwszym singlem zapowiadającym moją płytę, która, myślę,

że będzie sporym zaskoczeniem dla moich słuchaczy. To będzie osobisty materiał z moimi kompozycjami, gdzie odkrywam inną siebie. Ten album jest wypadkową całej muzycznej historii, która się przeze mnie przefiltrowała. Gdy byłam dzieckiem, tata zarażał mnie miłością do old-schoolowych dźwięków. Dziś przypominam sobie o nich w swoich piosenkach. Nie nazwałabym tego jednak kreacją, a raczej powrotem do korzeni.

„Nieuchronne” opowiada o tym, że wszyscy żyjemy obecnie w wirtualnym świecie internetu. Jak się pani w nim odnajduje?

W obecnych czasach pandemii internet stał się jedynym narzędziem dla artysty, aby móc się zaprezentować swym odbiorcom. Natomiast na szczęście mnie nie zdominował, nie mam nawet własnego komputera. (śmiejch)

Facebook czy Instagram tworzą trochę sztuczne relacje między ich użytkownikami. Pani musi jednak korzystać z tych narzędzi jako artystka. Co zrobić, by zachować zdrowy dystans do social mediów?

Świat mocno przyspiesza, a internet stał się integralną częścią naszej rzeczywistości. To od nas zależy, na ile umiemy korzystać z jego dobrodziejstw, a na ile umiemy też pozwolić sobie na nieobecność w nim. Ja osobiście wolę poczytać książkę z moją córką lub obejrzeć dobry film niż siedzieć godzinami w sieci.

W „Nieuchronne” śpiewa pani, że powinniśmy szukać prawdziwych uczuć

online, ale w relacji z drugą osobą. To rodzina jest dla pani właśnie takim miejscem na budowanie autentycznej bliskości?

Rodzina i nasze wzajemne w niej relacje są dla mnie najważniejszą wartością. Nic nie jest mi w stanie zastąpić momentu bliskości z drugą osobą.

Jest pani aktorką Teatru Buffo, którego dyrektorem artystycznym jest Pani mąż. Jak ta zawodowa zależność wpływa na prywatną relację między państwem?

Nie wpływa ani trochę. Sprawy zawodowe zostawiamy w teatrze. Jakoś nam się to udaje.

Mówi pani w jednym z wywiadów: „Janusz nieustannie mnie zaskakuje i inspirował”. Na czym to polega?

Cóż, Janusz jest niewątpliwie autorytetem w teatrze dla wszystkich, więc również dla mnie. Nieraz podczas pracy nad kolejnymi premierami w Buffo zachwycił aktorów nowatorskim podejściem. Wyślona przez niego „Polita” - czyli musical 3D live - to nowa jakość w teatrze muzycznym, doceniona choćby w Rosji, gdzie grałam w nim gościnnie Polę Negri przez kilka lat w Moskwie i Petersburgu. Podobnie było w Korei, gdzie na międzynarodowym festiwalu musicalu w Daegu nasz spektakl zdobył dwie nagrody Grand Prix oraz nagrodę dla najlepszej aktorki festiwalu. To daje poczucie, że pracując z Januszem, biorę udział w czymś wyjątkowym.

Wspomniała pani o musicalu „Polita”. W wywiadach podkreśla pani, że występ

w nim to najważniejsza rola w pani życiu. Co panią tak zachwyciło w postaci Poli Negri?

Obie jesteśmy Polkami i zaczynałyśmy podobnie - jako tancerki. Obie spotkałyśmy na swojej drodze zawodowej mistrza, który nadał rozpęd naszej karierze. W przypadku Poli Negri był to Ernst Lubitsch. Według mnie jej najlepsze filmy były właśnie jego dziełami. W moim przypadku jest to oczywiście Janusz Józefowicz. Obie też zostałyśmy naznaczone przez wielką gwiazdę sztuki teatralnej. Pola Negri spotkała się z ogromnym uznaniem legendarnej Sarah Bernhardt, mnie spotkało coś podobnego ze strony Niny Andrycz. Nasza słynna aktorka napisała do mnie list ze słowami: „Mianuję cię gwiazdą i życzę zdrowia”.

Od pewnego czasu mówi się o filmowej adaptacji „Polity”, której chcecie państwo dokonać z mężem. Czy to trudne zadanie do realizacji?

Faktycznie pracujemy nad tym już od dłuższego czasu. Okres pandemii spowodował jednak, że wszystko zwolniło. Staramy się, mimo wszystko, konstruktywnie wykorzystać ten czas. Postanowiliśmy zamienić scenę teatru Buffo na plan filmowy i zrealizowaliśmy wersję wideo spektaklu „Polita”. Moneta trwa, już niedługo będziemy mogli się podzielić efektem końcowym. Równolegle Janusz pracuje nad scenariuszem do filmu. To zawsze wieloletni proces, ale jakże twórczy. Na efekty trzeba będzie jeszcze poczekać.

W tym roku powróciła pani po raz pierwszy od 2011 roku na kinowy ekran w adaptacji erotycznej powieści „365 dni”. Jak się pani pracowało na filmowym planie po tak długiej przerwie?

Można powiedzieć, że nigdy nie miałam za dużych przerw, bo aktorstwo i praca z kamerą towarzyszą mi w sumie na co dzień. Ekipa filmowa pracująca na planie „365 dni” była niezwykle przyjazna i stworzyła naprawdę luźną atmosferę, a w tego typu produkcji dobra zabawa i luz to podstawa. No i sama Blanka Lipińska, która wiedziała czego chce, nakręcała pozytywnie nas wszystkich do pracy.

Podczas naszej poprzedniej rozmowy powiedziała pani, że córka Kalina uwielbia śpiewać. Czy to znaczy, że Kalina pójdzie w pani ślady?

Kalinka ma już za sobą debiut na scenie teatru Buffo i muszę przyznać, że wspinała się na niej odnalazła. Sumienna, przygotowana, niezwykle zdyscyplinowana, wiadać było, że sprawia jej to przyjemność. Uwielbia śpiewać, uczęszcza do szkoły Metro, gdzie wraz z utalentowaną młodzieżą uczy się różnych technik tańca, śpiewu czy aktorstwa. Ale jak to będzie w przyszłości? Zobaczymy.

Po „Rolowaniu” wylała się na mnie fala hejtu. To było wyszydzanie, wręcz nienawiść. Nadal nie jestem w stanie tej nienawiści zrozumieć

Pandemia sprawiła, że w tym roku wszyscy spędziliśmy więcej czasu razem z najbliższymi w domu. Jak wpłynęło to na pani rodzinę?

Pierwszy lockdown spędziliśmy w naszym domu poza Warszawą. Pierwszy raz od lat mieliśmy szansę dostrzec budzącą się wiosnę, jednak niepewność i brak jasnych perspektyw na powrót na scenę, sprawiły, że to był ogromny stres. Żeby sobie z nim jakoś poradzić, zabraliśmy się do pracy zdalnej. Dla Kaliny to był także trudny czas, choćby przez to, że nie miała kontaktu z rówieśnikami. Widziałam, jak bardzo tęskni do przyjaciół, a kontakt online nie jest w stanie jej tego zastąpić. Myślę, że obecny czas bardzo mocno nas wszystkich nauczył, jak cenne są bezpośrednie relacje z bliskimi i przyjaciółmi.

Niebawem ukaże się na płycie słuchowisko zrealizowane przez Teatr Buffo na podstawie jego słynnego musicalu „Piotruś Pan”. Usłyszycie w nim panią w roli narratorki. Jak się pani odnalazła w tym zadaniu?

Podczas premiery „Piotrusia Pana” dwadzieścia lat temu, zagrałam moją pierwszą rolę - Tygrysy z Lilią. Dziś w roli Dorosłej Wendy opowiadam tę historię chłopca, który nie chciał dorosnąć - już jako narratorka. „Piotruś Pan” w wydaniu teatru Buffo to piękne libretto Jeremiego Przybory, dowcipnie lekkie i niezwykle mądre, z uroczą muzyką Janusza Stokłosa w reżyserii Janusza Józefowicza, z udziałem takich gwiazd, jak Wiktor Zborowski

i Edyta Geppert. Są też utalentowane dzieci w rolach Piotrusia Pana, Wendy i Zagubionych Chłopców, a do tego piraci, Indianie i krokodyl. Wszystko to sprawia, że audiobook jest wspaniałą propozycją dla całej rodziny.

Wspomniała pani, że mieszka na wsi z rodziną. Trudno mi sobie panią wyobrazić na traktorze w chustce na głowie. Jak wygląda naprawdę pani życie pod Warszawą?

Bardzo dbamy o to, cojemy, dlatego od dwunastu lat prowadzimy ekologiczne gospodarstwo. Zaczęliśmy skromnie od kilku kurek, teraz to już sto sztuk drobiu, kozy i owce. Mamy też świeże owoce i warzywa. Dzięki temu zaopatrujemy rodzinę i najbliższych w zdrowe produkty. Można też zjeść jajecznicę z naszych jajek w restauracji teatru Buffo. Emilin to również nasza oaza, miejsce odpoczynku. Tworzymy ten dom wspólnie: gospodarstwem zajmują się nasi pracownicy, którzy pieczołowicie doglądają wszystkich zwierząt, kiedy to my jesteśmy w rozjazdach koncertowych. Kozy, owce, kury, gęsi, indyk, który jest tu królem, ale oczywiście też pieski przysmigięte ze schroniska, które pilnują domu. Posadziliśmy własny las, który rośnie wraz z Kaliną i tak jak ona ma już dwanaście lat. Co roku rozbudowujemy nasz ogród warzywny, dzięki czemu zbieramy i suszymy własne zioła. Oczywiście wszystko w duchu ekologicznym, nie stosujemy chemii, nic tu nie jest przyskane. Przy naszym tempie życia, zdrowie i vitalność to podstawa. ©©

Materiał informacyjny Volkswagen Bank

Volkswagen Bank z ofertą dla klientów biznesowych

Zachowanie płynności finansowej to priorytet dla przedsiębiorców

Jeszcze niedawno wydawało się, że przedsiębiorcy najgorsze mają za sobą i mogą się skupić na odbieraniu strat po wiosennym lockdownie. Dziś znów musimy się mierzyć z nowymi obostrzeniami i walką o przetrwanie. A w niej kluczową kwestią jest zachowanie płynności finansowej w prowadzonej działalności gospodarczej. Pomocą w tym mogą być nowe propozycje Volkswagen Banku.

Z miesiąca na miesiąc wzrasta odsetek firm, którym grozi utrata płynności finansowej lub już ją utraciło. Wśród przyczyn zazwyczaj wymieniane

są opóźnienia w płatnościach ze strony kontrahentów oraz utrata klientów. Obecnie niemal 85 proc. polskich przedsiębiorców ma problem z niezapłaconymi fakturami. Najmocniej odczuwają to właściciele mniejszych firm.

– Zachowanie płynności finansowej jest sprawą bardzo istotną w prowadzeniu działalności gospodarczej i stanowi duże wyzwanie, zwłaszcza obecnie – tłumaczy Daria Pawęda, dyrektor Departamentu Rozwoju Biznesu i Obsługi Klienta w Volkswagen Bank. – Z tego względu zdecydowaliśmy się na wsparcie firmowych klientów i ułatwienie im

prowadzenia windykacji należności. Wierzymy, że ta propozycja spotka się z zainteresowaniem klientów. Nieustannie rozwijamy ofertę i niebawem będziemy mogli przedstawić nowe rozwiązania oraz dodatkowe usługi dla klientów biznesowych – dodaje Pawęda.

Volkswagen Bank, wspólnie z Vindicat i Visa przygotował specjalną ofertę dla posiadaczy Plus Konta Biznes z Kartą Visa. Chodzi o tańszy dostęp do abonamentów w ramach windykacji on-line, oferowanych przez Vindicat. Co ważne, oferta dotyczy usług z całego procesu obsługi niezapłaconej faktury.

Dzięki temu łatwemu rozwiązaniu, w kilku prostych krokach przedsiębiorcy mogą odzyskać swoje należności.

Promocja potrwa do końca stycznia 2021 r. Propozycja dla firm prowadzących jednoosobową działalność gospodarczą, prowadzących Plus Konto Biznes z Kartą Visa Business w Volkswagen Bank i obejmuje możliwość przetestowania usługi jednej faktury przez 30 dni za darmo oraz skorzystania ze zniżki do 35% w ramach oferty windykacji on-line Vindicat, dla zarejestrowanych użytkowników, bezterminowo przez cały okres współpracy.

Jak to działa? Klienci otrzymują dostęp do platformy ułatwiającej zarządzanie płatnościami na każdym etapie windykacji: dostępne są zarówno działania prewencyjne, jak i windykacyjne. Użytkownicy uzyskują dostęp do gotowych do wypełnienia wzorów pism i wniosków, niezbędnych podczas windykacji należności.

Usługa umożliwia także przeprowadzenie negocjacji on-line, dzięki którym zobowiązanie dłużnika zostanie rozłożone na raty. Ponadto klienci uzyskują dostęp do gotowych scenariuszy, umożliwiających przeprowadzenie szybkiej i sku-

tecznej windykacji należności. Mogą je prowadzić samodzielnie, korzystając ze wsparcia i doradztwa prawników lub w dowolnym momencie zlecić ją specjalście w dziedzinie windykacji.

System zapewnia także m.in. dostęp do giełdy długów, dzięki czemu dane o dłużniku będą wysoko pozycjonowane w internecie, co automatycznie przekłada się na szybsze i skuteczniejsze odzyskiwanie należności. W systemie można także pobrać raport o wiarygodności kontrahenta oraz dopisać go do rejestru BIG InfoMonitor.



009958562

Pilnuj swoich spraw. Porozmawiaj z notariuszem

Rozmowa

Porozmawiaj przez telefon. Weź udział w transmisji. Zadaj pytanie na czacie - do kontaktu zachęcają w najbliższą sobotę notariusze w całej Polsce. Odpowiedzą na każde pytanie, wyjaśnią każdy problem prawny i to zupełnie za darmo. Dzień Otwarty Notariatu organizowany po raz 11. w ostatnią sobotę listopada, w tym roku w związku z pandemią realizowany będzie głównie online. O akcji, mającej na celu podniesienie świadomości prawnej obywateli, rozmawiamy z notariuszem Lechem Borzemskim.

Jaki jest jej cel dorocznej inicjatywy notariuszy?

W swojej codziennej pracy, w czasie dokonywania czynności urzędowych - notarialnych - notariusze zauważyli, że bardzo często wiele osób na skutek czy to niewiedzy, czy błędnych informacji, zaprzepaściło możliwość prawidłowego zadbania o swoje interesy. Na przykład ktoś nie wiedział, że tylko w ciągu 6 miesięcy od momentu, kiedy dowiedział się, że jest spadkobiercą, mógł spadek odrzucić, jeśli w spadku były długi. Nie

chciał długów dziedziczyć, ale o tym nie wiedział, spóźnił się i po 6 miesiącach ten spadek został nabyty z mocy prawa.

Oprócz spadków ludzie potrzebują notariusza również do innych spraw.

Oczywiście! Celowo podałem tak drastyczny przykład, ponieważ takie sytuacje zdarzały się wielokrotnie. Ale istnieje szereg innych sytuacji prawnych, w których ludzie nie mają określonej wiedzy, ale też nie mają nawyku pytania, bo to głównie było impulsem naszej akcji. Ona została podyktowana niejako potrzebą edukacyjną; my przy okazji dostarczamy całego szeregu informacji. To niepowtarzalna okazja, aby podczas Dni Otwartych Notariatu pytać nas właściwie o wszystko, bo zajmujemy się bardzo szerokim spektrum działalności prawniczej. Wracając do pani pytania - głównie chodziło o to, aby powiedzieć: „Zadzwoń, pytaj nas, nie wstydź się, nie bój się”, nie tylko przy okazji tej corocznej akcji, ale w każdej sytuacji, na co dzień. Jeżeli kupujemy bądź sprzedajemy mieszkanie, jeżeli mieszkanie darujemy, to nie szukajmy in-



Lech Borzemski zaprasza na Dzień Otwarty Notariatu

formacji u sąsiadki, chyba że jest prawnikiem, czy u znajomych, tylko zasięgnijmy informacji u źródła - u tych, którzy się tym zajmują. Ponieważ niektóre błędy potem mogą być bardzo trudne do odkręcenia, a inne - zupełnie niemożliwe.

Poproszę o przykład takiego niemożliwego do odkręcenia błędu.

Bardzo charakterystycznym w Polsce przykładem jest sprawa testamentu. Otóż testament można wykonać u notariusza i wtedy nie ma problemu, wszystko zostanie

zrobione prawidłowo. Ale można też testament napisać własnoręcznie. Trzeba wiedzieć, że należy to zrobić własną ręką. Nie może za nas testamentu napisać córka, żona, wnuczka, która może mieć ładniejszy od naszego charakter pisma. Tylko że w takim przypadku ów testament nadaje się do kosza.

Czego zatem oczekują notariusze w najbliższą sobotę, 28 listopada?

To już tradycja - w każdą ostatnią sobotę listopada zapraszaliśmy w różnych miastach (było ich od kilkunastu do kilkudziesięciu) wszystkich do przyścia w wybrane miejsce. Wynajmowaliśmy sale, udostępnialiśmy różne broszury, plakaty; tego dnia przy stolikach dyżurowali notariusze; można było przyjść, usiąść, porozmawiać, pokazać dokumenty, poradzić się i całkowicie nieodpłatnie uzyskać informację. W tym roku nie możemy nikogo zaprosić. Zwłaszcza że przez lata przychodziło do nas sporo ludzi starszych, a w dobie pandemii takie spotkania byłyby całkowicie nieodpowiedzialne; zresztą niezgodnie z obowiązującymi zalece-

niami. Dlatego po raz pierwszy, w tym roku organizujemy naszą akcję, korzystając z nowoczesnych środków komunikacji. Osoby, które korzystają z sieci, tam właśnie otrzymają wszystkie informacje; one już są publikowane czy to na Facebooku, czy na naszej stronie internetowej Porozmawiajznotariuszem.pl Tam można znaleźć filmy edukacyjne i wszelkie przydatne informacje. Dzięki treściom tam zawartym można się przygotować do akcji 28 listopada. Tego dnia internauci będą mogli się z nami połączyć, między godzinami 10 a 16 będzie można do nas napisać maila i otrzymać odpowiedź. Będzie można uczestniczyć w streamingu. Jak również będziemy mogli spotkać się na czacie. Ci, którzy cenią sobie rozmowę bezpośrednią, będą mogli do nas zadzwonić. W Polsce jest 11 Izby Notarialnych i na każdą Izbę przypadnie jeden numer telefonu, który następnie będzie przekierowywany do konkretnych notariuszy; oni będą dyżurować przy telefonach. Jeśli więc są osoby, które niespecjalnie dobrze czują się w sieci, albo po prostu, wolą porozma-

wiać telefonicznie, to będą mogli do nas zadzwonić.

O co mogą pytać klienci?

Można nam zadawać pytania z wielu obszarów. Wymienię 5 głównych tematów. Pierwszy to nieruchomości. Każde przeniesienie własności nieruchomości w Polsce wymaga formy aktu notarialnego. Czyli darowizny, sprzedaży, zamiany, umowy o dożywocie - to wszystko musi być załatwione przez notariusza i warto o to zapytać. Drugi obszar to prawo rodzinne, a przede wszystkim małżeńskie umowy majątkowe. Kolejna sprawa to reprezentowanie dzieci małoletnich - to też wymaga określonych czynności notarialnych. Umowa o alimenty; nie trzeba koniecznie iść do sądu w takiej sprawie. Jeśli małżonkowie się porozumieją, mogą spisać odpowiednią umowę notarialną. To wszystko można u nas załatwić. Pomagamy również przy postępowaniach spadkowych. Wciąż jeszcze nie wszyscy wiedzą, że już nie trzeba potwierdzać prawa do spadku w sądzie. Można to zrobić u notariusza, który wydaje akt poświadczenia dziedziczenia.

REKLAMA

009960744



PREZYDENT BYTOMIA

ogłasza

przetarg ustny nieograniczony

na sprzedaż lokalu mieszkalnego z ułamkową niewydzieloną częścią działki gruntu, położonego w Bytomiu przy ul. Sądowej 9/8.

Oznaczenie nieruchomości według księgi wieczystej oraz ewidencji gruntów i budynków: działki nr 67/17 i 68/17 o łącznej powierzchni 1209 m², zapisane w księdze wieczystej KA1Y/00004600/7 prowadzonej przez Sąd Rejonowy w Bytomiu. Dział III i IV księgi wieczystej są wolne od wpisów (obciążeń). Właściciel: gmina Bytom we współwłasności.

Opis nieruchomości: lokal mieszkalny położony jest na czwartym piętrze budynku wzniesionego w 1890 roku. Lokal mieszkalny składa się z czterech pokoi, dwóch kuchni, dwóch łazienek z w.c., dwóch przedpokoi oraz jednego pomieszczenia o nazwie inne. Powierzchnia użytkowa lokalu wynosi 165 m². Niektóre pomieszczenia są przechodnie. Liczne zawilgocenia na sufitach i ścianach. Ogrzewanie indywidualne, piece kaflowe opalane węglem. Według opinii kominiarskiej podłączenie pieca gazowego CO będzie możliwe po dobudowie przewodów kominowych nad dach budynku. W kuchni nie ma możliwości podłączenia pieca węglowego kuchennego. Do lokalu doprowadzone są instalacje: elektryczna, wodno-kanalizacyjna i gazowa. Wszystkie instalacje do wymiany. Stan techniczny lokalu pogorszony. Lokal sprzedaje się wraz z dwoma pomieszczeniami piwnicznymi o łącznej powierzchni 5,90 m². Udział związany z lokalem, w prawie własności budynku i prawie własności działki gruntu, wynosi 52/1000.

W budynku przy ul. Sądowej 9/ ul. Powstańców Warszawskich 32 została zawiązana wspólnota mieszkaniowa. Część nieruchomości i urządzeń, które nie stanowią wyłącznej własności właściciela lokalu, staje się przedmiotem współwłasności.

Wspólnota Mieszkaniowa przy ul. Sądowej 9/ ul. Powstańców Warszawskich 32 zaciągnęła kredyt, który spłacany jest ze środków tej wspólnoty gromadzonych na funduszu remontowym. Nabywca nieruchomości lokalowej będzie zobowiązany do wnoszenia wpłat na ten fundusz (między innymi celem spłaty kredytu) w wysokości określonej przez Wspólnotę Mieszkaniową.

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi 185 000 zł, w tym cena gruntu 7 505 zł

Minimalne postąpienie wynosi 1 850 zł.

Wadium w wysokości 18 500 zł należy wносить w pieniądzu na rachunek bankowy Urzędu Miejskiego w Bytomiu: GETIN BANK S.A. Bytom nr 49 1560 1049 0000 9030 0005 1567, w terminie do dnia 8 stycznia 2021 r. włącznie. Za termin wpłaty wadium w formie przelewu uznaje się dzień obciążenia rachunku bankowego uczestnika przetargu lub datę stemplą potwierdzającego dokonanie wpłaty w urzędzie pocztowym Poczty Polskiej lub w banku.

Przetarg odbędzie się w dniu 13 stycznia 2021 r. o godz. 11.00 w Urzędzie Miejskim w Bytomiu przy ul. Parkowej 2, w pokoju nr 313a.

Pełna treść ogłoszenia o przetargu została wywieszona na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Bytomiu oraz opublikowana na stronie internetowej tut. urzędu www.bytom.pl i w Biuletynie Informacji Publicznej.

Informacje dot. przetargu można uzyskać:

w Wydziale Obrotu Nieruchomościami Urzędu Miejskiego w Bytomiu przy ul. Parkowej 2, w pokoju nr 333, tel. (32) 283 63 63 oraz w pokoju nr 313a, tel. (32) 78 68 348.

REKLAMA

009960745



PREZYDENT BYTOMIA

ogłasza

przetarg ustny nieograniczony

na sprzedaż lokalu mieszkalnego z ułamkową niewydzieloną częścią działki gruntu, położonego w Bytomiu przy ul. Wałowej 1/4.

Oznaczenie nieruchomości według księgi wieczystej oraz ewidencji gruntów i budynków: działki nr 200/65 i 201/65 o łącznej powierzchni 411 m², zapisane w księdze wieczystej KA1Y/00006192/7 prowadzonej przez Sąd Rejonowy w Bytomiu. Dział III i IV księgi wieczystej są wolne od wpisów (obciążeń). Właściciel: gmina Bytom we współwłasności.

Opis nieruchomości: lokal mieszkalny położony jest na drugim piętrze budynku wzniesionego w 1898 roku. Lokal mieszkalny składa się z dwóch pokoi, kuchni, łazienki z w.c. i pomieszczenia gospodarczego. Powierzchnia użytkowa lokalu wynosi 81,54 m². Pomieszczenia są przechodnie. Lokal pozostaje niezamieszkały od ok. 2019 r. Tynki na ścianach i sufity miejscami zawilgocone. Ogrzewanie indywidualne, piece kaflowe opalane węglem - do przebudowy. Do lokalu doprowadzone są instalacje: elektryczna, wodno-kanalizacyjna i gazowa. Wszystkie instalacje do wymiany. Stan techniczny lokalu pogorszony. Lokal sprzedaje się wraz z pomieszczeniem piwnicznym o powierzchni 9,06 m². Udział związany z lokalem, w prawie własności budynku i prawie własności działki gruntu, wynosi 86/1000. W budynku przy ul. Antoniego Józefczaka 12/ ul. Wałowej 1 została zawiązana wspólnota mieszkaniowa. Część nieruchomości i urządzeń, które nie stanowią wyłącznej własności właściciela lokalu, staje się przedmiotem współwłasności.

Wspólnota Mieszkaniowa przy ul. Antoniego Józefczaka 12/ ul. Wałowej 1 zaciągnęła kredyt, który spłacany jest ze środków tej wspólnoty gromadzonych na funduszu remontowym. Nabywca nieruchomości lokalowej będzie zobowiązany do wnoszenia wpłat na ten fundusz (między innymi celem spłaty kredytu) w wysokości określonej przez Wspólnotę Mieszkaniową.

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi 100 000 zł, w tym cena gruntu 3 844 zł

Minimalne postąpienie wynosi 1 000 zł.

Wadium w wysokości 10 000 zł należy wносить w pieniądzu na rachunek bankowy Urzędu Miejskiego w Bytomiu: GETIN BANK S.A. Bytom nr 49 1560 1049 0000 9030 0005 1567, w terminie do dnia 8 stycznia 2021 r. włącznie. Za termin wpłaty wadium w formie przelewu uznaje się dzień obciążenia rachunku bankowego uczestnika przetargu lub datę stemplą potwierdzającego dokonanie wpłaty w urzędzie pocztowym Poczty Polskiej lub w banku.

Przetarg odbędzie się w dniu 13 stycznia 2021 r. o godz. 9.00 w Urzędzie Miejskim w Bytomiu przy ul. Parkowej 2, w pokoju nr 313a.

Pełna treść ogłoszenia o przetargu została wywieszona na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Bytomiu oraz opublikowana na stronie internetowej tut. urzędu www.bytom.pl i w Biuletynie Informacji Publicznej.

Informacje dot. przetargu można uzyskać:

w Wydziale Obrotu Nieruchomościami Urzędu Miejskiego w Bytomiu przy ul. Parkowej 2, w pokoju nr 333, tel. (32) 283 63 63 oraz w pokoju nr 313a, tel. (32) 78 68 348.

RZECZ O JĘZYKU

Mieć telefon - mieć smartfona

Prof. Jan Miodek
redakcja@gazeta.wroc.pl



Pamiętają Państwo odcinek o dyni i cukinii? - Tłumaczyłem w nim, dlaczego pierwszy z tych rzeczowników rodzaju żeńskiego należy w dopełniaczu, celowniku i miejscowniku zapisać z jednym „i” - dyni, a drugi z dwoma „i” - cukinii. Ta ortograficzna reguła związana jest z wiekiem obu słów: dynia to bardzo stare zapożyczenie z greckiego kydonia (mela) - „kidońskie (jabłko)” od nazwy miejscowości na Krecie - może za pośrednictwem łac. cydonea (mala) - z ugruntowaną wymową „dyńa” - taką jak w formach typu „ñańa”, „Mańa”, „kopalńa”, „myjńa” (niania, Mania, kopalnia, mylnia); cukinia - z włoskiego zucchino - to zapożyczenie bardzo młode, znane u nas dopiero kilkadziesiąt lat, z wymową „cukińja” przylegającą do takich utrwalonych realizacji fonetycznych, jak „mańja (prześladowca)”, „Dańja”, „lińja” czy „Wirgińja” (mania, Dania, linia, Wirginia). Przypomniałem też wtedy, że w pierwszej wersji filmowej „Opowieści z Narnii” mieliśmy zapis z jednym „i” w nazwie własnej, w drugiej - co znamienne i przylegające do współczesnej tendencji fonetycznej, by połączenia „nia” wymawiać jak „ńja” - z dwoma „i”: „Opowieści z Narnii”.

Wprowadzenie to - przy zachowaniu odpowiednich proporcji - jest mi potrzebne do wytłumaczenia znamiennej różnicy gramatycznej między połączeniami wyrazowymi mieć telefon

i mieć smartfona, o którą rodacy pytają mnie bez przerwy. - I w tym wypadku chodzi o wiek obu rzeczowników. Nietrudno sobie uzmysłować, że telefon to wynalazek z końca XIX stulecia, smartfon zaś jest cywilizacyjną zdobyczą ostatnich lat. To z tego chronologicznego powodu ten pierwszy wszedł w połączenie z czasownikiem mieć w bierniku (czwartym przypadku) równym mianownikowi (pierwszemu przypadkowi) - zgodnie z regułą, która mówi, że rzeczowniki rodzaju męskiego nieżywotne mają biernik równy mianownikowi: mieć telefon - tak jak mieć dom, mieć samochód, mieć płot, mieć pokój, mieć rower, mieć motocykl, mieć kompas, mieć młotek, mieć kilof itp.

A potem zaczęło przybywać form, które - choć nieżywotne - także mają czwarty przypadek równy pierwszemu (np. palić papierosa)

Rzeczowniki rodzaju męskiego nieżywotne - mówią reguła - mają biernik równy dopełniaczowi: mieć ojca, mieć brata, mieć wujka, mieć dziadka, mieć kota, mieć psa, mieć chomika. Smartfon to, oczywiście, rzeczownik nieżywotny, więc można by się spodziewać połączenia mieć smartfon - jak mieć telefon, dom, samochód itd. Ponieważ jednak lawinowo przybywa form nieżywotnych, które mimo to przyjmują w bierniku postać dopełniacza - od utrwalonych syntagm palić papierosa,

grać w tenisa, grać w tenisa, grać w tenisa, wygrać seta, wygrać gema, mieć opła, kupić fordą, tańczyć walca, tańczyć twista - przez dopuszczalne zjeść kotleta, kupić banana - do najnowszych wysłać esemesa, dostać esemesa, wysłać maila (mejla), dostać maila (mejla), prowadzić bloga, rozmawiać przez skype'a, to i o wiele częstsze od połączenia mieć smartfon jest wariantywne mieć smartfona. Ja - oba uznałbym za dopuszczalne.

Znamienna jest bowiem historia biernika rzeczowników męskich. Na początku dziejów polszczyzny wszystkie one - żywotne i nieżywotne - miały czwarty przypadek równy pierwszemu: syn kochał ojciec, ojciec kochał syn, wychodziło się za męża, ręczyło się za męża, kryło się za męża, chowało się za męża, widziało się dom, płot, ogród, brat, pan, lew, kot, pies. Od pewnego momentu rzeczowniki żywotne przyjęły w bierniku postać dopełniacza: syn kochał ojca, ojciec kochał syna, ręczy się za męża, kryje się za męża, chowa się za męża, widzi się brata, pana, lwa, kota, psa. I tylko syntagma wyjść (wychodzić) za męża, ponieważ jest bardzo często używana, zachowała do dziś pierwotny kształt składniowy. A potem zaczęło przybywać form, które - choć nieżywotne - także mają czwarty przypadek równy pierwszemu (p. wyżej: palić papierosa, grać w tysiąca, kupić opła itd.). We współczesnej polszczyźnie ten przyrost jest wręcz lawinowy (zwłaszcza u dzieci), a połączenie mieć smartfona to przykład wręcz modelowy. ©

REKLAMA

Mazowsze Medi SPA

Praca i regeneracja w Beskidach
Kameralne i bezpieczne miejsce z dala od tłumów, gdzie możesz zatrzymać się służbowo, pracować i uczyć się zdalnie. A po obowiązkach skorzystać z nowoczesnej strefy wellness oraz kojących zabiegów w SPA...

Wyjazd służbowy & praca zdalna

Stworzyliśmy komfortowe warunki do pracy i nauki zdalnej w wygodnych pokojach oraz w przestrzeni wspólnej, gdzie z niesamowitym widokiem na Beskidy będziesz wypełniać obowiązki służbowe. W pakiecie biznesowym skorzystasz z luksusowego basenu krytego z zastosowaniem najnowocześniejszej technologii Grandera, jacuzzi, strefy saun oraz grotu solnej. Nocleg z pełnym wyżywieniem, pakietem wellness i rabatem - 10% do strefy SPA już od 159 zł.



Należy również pamiętać o różnorodnej ofercie zabiegów kosmetycznych do każdego rodzaju skóry, które skutecznie poprawią wygląd, zredukują niedoskonałości i odmłódzą.

Cała oferta SPA dostępna na stronie: www.mazowszemedispa.com/spa-and-wellness

Rehabilitacja dofinansowana z NFZ - czynna!

Mazowsze Medi SPA zaprasza na rehabilitację dzieci i dorosłych z dofinansowaniem z NFZ. Placówka prowadzi kompleksową rehabilitację leczniczą i realizuje programy terapeutyczne dostosowane do schorzenia, co pomoże w przywróceniu sprawności fizycznej i wpłynie na poprawę jakości życia każdego Pacjenta.
Rejestracja: 33 854-26-59, 33 854-25-59, 33 857-72-71

Zadzwoń i zapytaj o możliwość przyjazdu 33 854 26 59

Mazowsze Medi Spa

Adres: ul. Stroma 6, 43-450 Ustroń

e-mail: mazowsze@mazowszemedispa.com

PROMOCJA

019841241

Filozofia dobrego biznesu

Dyrektor Adam Zieliński, Sieć Badawcza Łukasiewicz - INSTYTUTU METALURGII Żelaza w Gliwicach:
Centrum Sieci Badawczej Łukasiewicz ukierunkowuje nasze badania na potrzeby gospodarki kraju, która oczekuje przełomowych rozwiązań i technologii.

Prezes Andrzej Korpak o sytuacji fabryk Opel Manufacturing Poland w Gliwicach i Tychach

Prof. dr hab. Henryk Bieniok: Jak się bogacić? Główne zasady zdobywania oraz wydawania pieniędzy

Temat miesiąca: Program Kolej Plus, czyli budowa całkowicie nowych linii kolejowych

NOWY NUMER



Strefa Biznesu

Zamów elektroniczne wydanie Strefy Biznesu:
www.dziennikzachodni.pl/strefa_biznesu_slaskie

REKLAMA

009962737



**Prezydent Miasta
Siemianowice Śląskie**

działając na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz.U. z 2020 r., poz. 1990) informuje

że na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Siemianowice Śląskie w gmachu przy ul. Jana Pawła II 10, w budynku przy ul. Michałkowskiej 105 oraz na stronie internetowej www.um.siemianowice.pl umieszczono wykaz nieruchomości stanowiącej własność Gminy Miasta Siemianowice Śląskie, położonej w Siemianowicach Śląskich przy ul. Dreyzy, obejmującej działkę nr 3262/322 o pow. 79 m2, przeznaczonej do zbycia w trybie bezprzetargowym.

AUTOPROMOCJA

089779618

ZADZWOŃ DO FACHOWCA

Tematyka poradnikowa co miesiąc w Magazynie Rodzinnym

• niestraszna nam żadna awaria • jak ułatwić sobie remont mieszkania lub domu

**DZIENNIK
ZACHODNI**

www.dziennikzachodni.pl

**28
listopada**



[illegible]

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 26 utworzą rozwiązanie – sentencję łacińską.

ROZWIĄZANIE: GODNOSCI ZMIENIAJĄ CZŁOWIEKA.

Słownik: Ewina, kwork, Streep, taqi.

Turystyka

AGROTURYSTYKA

JESIEŃ w Kotlinie Kłodzkiej, pyszne jedzonko. 74/813-92-94, www.ponikwa.com

KRAJ - GÓRY

Miodowy Raj przyjmie seniorów na okres Pandemii do wiosny 2020 miesiąc od 2200 zł, 501 642 492

USTROŃ- Święta Bożego Narodzenia 6 dni- 625 zł i Sylwester 6 dni- 750 zł. **WISŁA** wczasy dla emerytów i rencistów 5 dni z wyżyw. 380 zł/os. lub bez wyżywienia - 50 zł/os. Tel. 603 636 533

WISŁA. Pensjonat w Malince. Święta. Sylwester. Ferie. Zapraszamy! Tel. 509745096 www.usmiech.com.pl

Matrymonialne

"ROMEO" oferty matrym. 502 363 127

BIURO matrymonialne tel. 730 251 897 www.zolyty.pl

Różne

KUPIĘ monety, banknoty, starocie, znaczki, medale, zegarki, rogi, płyty, widokówki. Tel.: 660-482-319.

KUPIĘ stare wojskowe dokumenty, legitymacje, odznaczenia, dyplomy, przedwojenne pocztówki 798-399-947

PANOWIE - preparaty, 696-380-047

STARE książki- skup 881-934-948

WRÓŻKA - jasnowidz, tel. 509 246 821

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535135507.

Usługi pogrzebowe

"ANTABA" Usługi Pogrzebowe 24h Chorzów. Tel. 668-45-33-99

"KOCEL" 24h, Chorzów 601-447-504.

009494014

Zakład Pogrzebowy RESURREXIT

Katowice

ul. Warszawska 58

ul. Mieszka I 6

ul. gen Jankiego 68

ul. Sienkiewicza 45

tel. całodobowe :

604 539 606

32 350 90 13

Usługi kamieniarskie

KATOWICE "Kin" Nagrobki od 2000 zł. Odnowianie nagrobków. Tel. (32)203-91-75, 601-415-614

KATOWICE- Ligota, ul. Kolejowa 5. Nagrobki, schody, parapety, blaty. Tel. (32)252-52-47

009963419

Wyrazy głębokiego współczucia oraz słowa otuchy

Rodzinie i Najbliższym Zmarłego

dr. inż. Janusza Jurasza

wieloletniego pracownika urzędów nadzoru górniczego



składają

Kierownictwo oraz Pracownicy Wyższego Urzędu Górniczego

009963482

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 24 listopada 2020 r. w wieku 85 lat zmarła



Barbara Łapińska

lekarz medycyny

Uroczystości pogrzebowe odbędą się 28 listopada 2020 r. o godz. 10.00 w kościele pw. św. Józefa Robotnika w Katowicach przy ul. Mikusińskiego 8, po czym nastąpi odprowadzenie Zmarłej do grobu rodzinnego.

Pograżona w żałobie

Rodzina

009961875

Z głębokim smutkiem i żalem zawiadamiamy, że w dniu 4 listopada 2020 roku, w wieku 90 lat, opatrzona św. sakramentami, zmarła



Zofia Maczyńska

lekarz neonatolog

Msza św. żałobna odprawiona zostanie w kościele pw. Opatrzności Bożej w Białej dnia 28 listopada 2020 r. o godz. 11, po czym nastąpi odprowadzenie Zmarłej na miejsce spoczynku na Cmentarz Parafialny przy ul. Cmentarnej.

Krewnych, Znajomych i Przyjaciół zawiadamia pograżona w żałobie

Rodzina

Prosimy o nieskładanie kondolencji po ceremonii pogrzebowej. Zgodnie z wolą Zmarłej prosimy, aby zamiast kwiatów złożyć datki pieniężne na Hospicjum św. Kamila w Bielsku-Białej, ul. NMP Królowej Polski.

009961059

Z wielkim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

ś†p

Gabrieli Kossakowskiej

radnej Rady Miasta Piekary Śląskie w latach 2002-2018, pedagoga, społecznika, dobrego człowieka.

Rodzinie i Bliskim

składamy wyrazy współczucia.

Radni Obywatelskiego Klubu Radnych Rady Miasta Piekary Śląskie

Bożena Boczek, Natalia Ciupińska-Szoska, Maciej Czempiel, Marcin Felderhoff, Klaudia Franiel, Mariusz Kempys, Stanisław Plajzner, Daniel Pliszka, Bartosz Szołtysik, Łukasz Ściebiorowski, Helena Warczok, Tomasz Wesołowski, Tadeusz Wieczorek, Andrzej Wymysło

009963401

Ze smutkiem przyjęliśmy informację o śmierci

Gabrieli Kossakowskiej

wieloletniej radnej Piekar Śląskich i społeczniczki, Honorowej Obywatelki Miasta Piekary Śląskie. Gabriela Kossakowska była wielokrotnie odznaczana, w tym Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Miała 75 lat.



Wyrazy szacunku i najgłębszego współczucia składają

Rodzinie

Zarząd wraz z Radą Nadzorczą i pracownicy Miejskiego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji w Piekarach Śląskich

009963403

Z żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Piotra Papai

radnego Miasta Piekary Śląskie, społecznika, który serce oddał „swojej” Kozłowej Górze. Piotr Papaja był ostatnio członkiem Komisji Budżetowo-Gospodarczej i Komisji Edukacji, Kultury i Sportu. Miał 73 lata.



Wszystkim Bliskim Zmarłego wyrazy współczucia składają

Zarząd wraz z Radą Nadzorczą i pracownicy Miejskiego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji w Piekarach Śląskich

009961351

Z żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Piotra Papai

Radnego Rady Miasta Piekary Śląskie.

Serdeczne wyrazy współczucia

Rodzinie i Bliskim

składają

Radni Klubu NASZE PIEKARY Zenon Przywara, Stanisław Korfanty, Jerzy Krauza, Czesław Wymysło

009964198

Harc mistrzowi Januszowi Woźniakowi Przewodniczącemu Stowarzyszenia Ruchu Harcerskiego „Czuwaj”

wyrazy głębokiego współczucia i szczerzej solidarności w bólu i cierpieniu po śmierci Małżonki

hm. Wiesławy Woźniak

z domu Bara

wieloletniej instruktorki Hufca Jaworzno

składa

Zarząd SRH „Czuwaj”

009963642

Poruszeni wiadomością o śmierci

ś†p

Teresy Kurek

Matki Pana Andrzeja Kurka – Przewodniczącego Rady Powiatu Gliwickiego

składamy kondolencje i wyrazy głębokiego współczucia

Zarząd Powiatu Gliwickiego oraz Radni Rady Powiatu Gliwickiego



Zamiast napisów końcowych w filmie, będzie powrót Ibrahimovicia do reprezentacji Szwecji?

Kamil Bratkowski
redakcja@polskapress.pl

Pilka nożna

Już powstaje film o Złatanie Ibrahimoviciu, ale napastnik AC Milan zdecydowanie nie powiedział jeszcze ostatniego słowa na piłkarskiej murawie.

Kiedy debiutował w seniorskim futbolu, Lionel Messi był dzieckiem cierpiącym na niedobór hormonu wzrostu, a 14-letni Cristiano Ronaldo przekonywał mamę, żeby odpuścić szkołę na rzecz futbolu, słusznie wierząc, że czeka go świetlana przyszłość. Dzisiaj, mając 39 lat na karku, Zlatan Ibrahimović wciąż jest czołowym napastnikiem świata, liderem klasyfikacji strzelców Serie A, który ma w tym sezonie niemal tyle zdobytych bramek, co Portugalczyk w Juventusie i Argentyńczyk w Barcelonie razem wzięci. Gra na tyle dobrze, że zasugerował nawet możliwość powrotu do reprezentacji Szwecji. Jaki jest sekret jego długowieczności?

Mimo szalejącej w całej Europie pandemii koronawirusa, prace nad filmem biograficznym o Złatanie Ibrahimoviciu, opartym na jego głośnej książce „Ja, Zlatan”, idą pełną parą. Twórcy produkcji, która ma trafić do kin jesienią przyszłego roku, zacierają ręce, patrząc na obecną formę gwiazdora AC Milan, który łamie wszelkie przepowiednie dotyczące najlepszego wieku dla piłkarza. Znowu jest jednym z czołowych napastników świata.

Film zamiast serialu

Dzięki jego grze „Rossoneri” po raz pierwszy od lat poważnie liczą się w walce o mistrzo-

„Cierpię, kiedy trenuję, ale wciąż to kocham. Inaczej nie byłbym Zlatanem”

Zlatan Ibrahimović o kontynuowaniu kariery w wieku 39 lat



W 116 dotychczasowych występach w kadrze Szwecji Zlatan Ibrahimović zdobył 62 bramki

stwo Serie A, a sam Szwed puścił oko do swoich rodaków, sugerując na Instagramie możliwość powrotu do reprezentacji Szwecji, z którą Polska zmierzy się nadchodzących mistrzostwach Europy. Filmowa opowieść będzie skoncentrowana na drodze młodego syna imigrantów z Bałkanów do międzynarodowej kariery, ale historia jego sukcesu wciąż pisze się na naszych oczach.

- Zlatan to nie tylko fantastyczny piłkarz, ale też historia nieporównywalna z innymi. Jego podróż z przedmieść Malmö na światowe areny to klasyczna opowieść o gatunku „od pucybuta do milionera”. Chcieliśmy uchwycić całą złożoność jego drogi i podkreślić kluczowe punkty zwrotne, a także kryzysowe momenty - podkreśla współscenarzysta filmu i autor biografii Zlatana David Lagercrantz.

Producenci mają szczęście, że scenariusz prowadzi nas przez życie piłkarza tylko do 23. roku życia, bo w przeciwnym razie musieliby przygotować

nie film, tylko wieloodcinkowy serial. I pewnie nie skończyłoby się na jednym sezonie.

Historia w czterech aktach

Sam romans Zlatana z drużyną narodową to materiał na wielogodzinny hollywoodzki opowieść. Odcinek pierwszy: w poszukiwaniu tożsamości. Ibrahimović miał do wyboru aż trzy reprezentacje. Urodził się w Szwecji, jego tata jest Bośniakiem, a mama Chorwatka. Ostatecznie postawił na zespół Trzech Koron, odwiedzając się w ten sposób krajowi, który go wychował.

Odcinek drugi: zespół jednej gwiazdy. Na przestrzeni piętnastu lat rozegrał w żółto-niebieskich barwach 116 spotkań, zdobył 62 bramki i... niczego szczególnego nie osiągnął. Szwedzi ze Zlatanem w składzie przeważnie albo nie kwalifikowali się do wielkich turniejów, albo odpadali w fazie grupowej. Największy sukces ostatnich lat - ćwierćfinał mistrzostw świata 2018 - osiągnęli, kiedy „Ibry” w kadrze zabrakło.

- Mundial beze mnie nie ma sensu, nie ma po co tego oglądać. Ale Szwecji będzie łatwiej, przynajmniej zagra bez presji. Ze mną musiałyby walczyć o zwycięstwo, taki mam charakter - mówił przed turniejem, który śledził z łoża VIP, jako przedstawiciel jednego ze sponsorów. Okazało się, że faktycznie Szwedom poszło najlepiej od lat, a z turniejem pożegnali się dopiero po porażce w 1/4 finału z późniejszymi wicemistrzami, Anglią.

Odcinek trzeci: rozstania i powroty. O tym, że Zlatan nie ma łatwego charakteru, nie trzeba nikogo przekonywać. Najlepiej zdają sobie z tego sprawę kolejni selekcjonerzy kadry. Jako pierwszy skonfliktował się z nim Lars Lagerbeck. W 2006 roku przed meczem eliminacji Euro „Ibra” wybrał się do klubu nocnego wspólnie z Olofem Mellbergiem i Christianem Wilhelmssonem. Selekcjoner odesłał całe trio do domów za złamanie zasad obowiązujących na zgrupowaniu. I o ile

**„Jego historia to klasyczna opowieść od pucybuta do milionera”
David Lagercrantz
Współtwórca filmu o Ibrahimoviciu**

dwaj koledzy posypali głowy popiołem i na kolejnym zgrupowaniu wrócili do łask, o tyle Zlatan uznał, że kara była niesłuszną i rozpoczął kilkumiesięczny bojkot drużyny narodowej.

Powrót nie trwał długo. Dwa lata później, po tym jak zespół narodowy nie zakwalifikował się na mundial w RPA, Ibrahimovićowi odechciało się grać w kadrze. Po kilku miesiącach dał się przekonać do powrotu nowemu selekcjonerowi, Erikowi Hamrenowi, który powierzył mu opaskę kapitańską.

Odcinek czwarty: kij w mrowisku. Ostatecznie (?) Zlatan rozstał się z drużyną narodową po Euro 2016, na którym Szwedzi, jako jedna z nielicznych drużyn w nowej formule, nie wyszli nawet z grupy. Od tego czasu Trzy Korony grają lepiej, przestały być uzależnione od jednego zawodnika. Nawet kibicom jego ewentualny powrót nie jest w smak - dziennik „Aftonbladet” przed mundialem 2018 zrobił ankietę, w której 63 procent badanych stwierdziło, że jest przeciwne ewentualnemu powrotowi napastnika do kadry.

Dawno się nie wiedzieliśmy

Nie przeszkadza to Zlatanowi w regularnym wkładaniu kija w mrowisko. Po raz ostatni zrobił to niedawno, wrzucając na Instagrama swoje zdjęcie w żółto-niebieskiej koszulce, z podpisem „dawno się nie wiedzieliśmy”. Medialna burza znowu odżyła, dopiero słowa selekcjonera Janne Anderssona, który przypomniał, że „Ibra” 4,5 roku temu ogłosił koniec gry w reprezentacji i nic w tej sprawie się nie zmieniło, uspokoiły trochę sytuację.

Na razie, bo Zlatan w takiej formie byłby łakomym kąskiem dla każdej drużyny

na świecie. Co ciekawe, w ciągu kilku tygodni, kiedy jego comeback wydawał się realny, kursy u bukmacherów na to, że Szwecja zdobędzie mistrzostwo świata, spadły. Obecnie za jedną złotówkę postawioną na to zdarzenie można zarobić aż sto złotych minus podatek. To dokładnie taka sama stawka, jak za historyczny triumf Białej-Czerwonej, którzy zmierzają się ze Szwedami w fazie grupowej. W oczach ekspertów z branży bukmacherskiej powrót snajpera Milanu byłby tym czynnikiem, który sprawiłby, że Szwedzi byłiby nieznacznie lepsi od Polaków.

Dogania własną reputację

W ostatnich latach eksperci i kibice z całego świata często podnosili głosy, że klasa sportowa Ibrahimovicia nie nadąża za jego wybujałym ego i rozbuchanym gwiazdorskim wizerunkiem. Teksty piłkarza w stylu „To nie Zlatan ma koronawirusa, tylko koronawirus Zlatana”, przestały bawić, a zaczęły żenować przez swoje natężenie. Tak jak dawniej żarty o Chucku Norrisie. O ile jednak odtwórca roli „Strażnika Teksasu”, wbrew pogłoskom, pewnie jednak nie byłby w stanie trzasnąć drzwiami obrotowymi czy kozłować piłką lekarską na plaży, o tyle Ibrahimović swoją dyspozycją w wieku 39 lat udowadnia, że jednak ma w sobie coś nadludzkiego. Przede wszystkim jest to nadludzka pasja do pracy.

- Cierpię, kiedy trenuję, ale kocham to cierpienie. Od najmłodszych lat musiałem robić więcej niż inni. Bez tego nie byłbym Zlatanem - podkreśla „Ibrakadabra”.

Wszystkim wydawało się, że kiedy w wieku blisko 37 lat wyjeżdżał za ocean, żeby grać w amerykańskiej MLS, rozpoczął właśnie epilog pięknej piłkarskiej historii. Kiedy jednak kibice powoli dodawali popcorn i szykowali się na napisy końcowe, okazało się, że bohater dopiero się rozkręca.

Oby ostatnie fragmenty tej epickiej historii nie koncentrowały się na ucieraniu nosa Polakom podczas przyszłorocznego Euro. ©

AUTOPROMOCJA

Już w poniedziałek

SPORT W DZIENNIKU ZACHODNIM

• Rozpędzony Piast zmierzy się z Legią • Dobrą passę chcą kontynuować Raków i Podbeskidzie • Jak wypadną drużyny z naszego regionu w 11. kolejce PKO Ekstraklasy? • Derby w Fortuna 1. Lidze - GKS Jastrzębie zmierzy się z Zagłębiem Sosnowiec

**DZIENNIK
ZACHODNI**

www.dziennikzachodni.pl

**30
listopada**



Szlag mnie trafia, gdy słyszę krytykę pod adresem Lewandowskiego

Hubert Zdankiewicz
sport@dz.com.pl



Piłka nożna

Dariusz Dziekanowski, była gwiazda kadry, mówi o grze reprezentacji, selekcjonerze Jerzym Brzęczku i rosnącej frustracji Roberta Lewandowskiego.

Czy prawdziwy obraz reprezentacji Jerzego Brzęczka to mecz z Włochami, czy mecz z Holandią?

Jedno i drugie, bo ta reprezentacja jest bardzo rozchwiana. To są jakby dwie reprezentacje, które w odstępie trzech dni i w dwóch tak ważnych meczach potrafią zagrać inaczej, choć jeszcze nie na maksimum swoich możliwości, jak z Holandią. Albo beznadziejnie, jak z Włochami.

W czym tkwi problem tego zespołu? Albo w kim?

Przede wszystkim to jest kwestia przygotowania mentalnego. Piłkarze, przyjeżdżając na zgrupowanie reprezentacji, mają raptem trzy-cztery dni na przygotowanie się do rywalizacji. Przyjazd na kadrę musi być wyzwaniem i ważnym momentem w karierze.

Sugeruje pan, że to nie jest dla nich ważny moment, bo to „tylko” Liga Narodów?

Jeżeli oglądamy takie wahania formy w tak krótkim czasie, to można tak pomyśleć. W meczu z Włochami nic nie pracowało u naszych piłkarzy jak należy, ani głowa, ani nogi.

Mówi się, że Włosi fantastycznie nas rozpracowali i zneutralizowali.

My chyba też mieliśmy możliwość oglądania i analizowania gry Włochów. Poza tym mamy w reprezentacji piłkarzy na takim poziomie, że powinni odpowiednio zareagować. Trener również musi umieć reagować i wprowadzać korekty, gdy coś nie idzie. Tymczasem my od początku sprawialiśmy wrażenie, że nie jesteśmy nastawieni na rywalizację, na walkę o zwycięstwo. W defensywie graliśmy bardzo głęboko, nie wychodziliśmy, nie skracaliśmy pola. Nie było żadnej współpracy.

Z Holandią wyglądało to lepiej, choć na pewno szybko zdobyta bramka ustawiła trochę to spotkanie.

Piłka nożna to gra błędów. Trzeba umieć je wykorzystać i bardzo dobrze, że nasz zespół potrafił to zrobić. Holendrzy później co prawda przeważali, ale w piłce nożnej nie musi wygrywać ten, kto przeważa. Najważniejsze jest, by umieć wykorzystać swoje dobre momenty. Mówienie, że jedna akcja ustawiła mecz, to jakby założyć, że wszystko jest dziełem przypadku. Przypadki oczywiście się zdarzają, ale przecież kręgosłup naszej kadry tworzą doświadczeni piłkarze, mający na koncie po kilkadziesiąt występów w narodowych barwach. Można oczekiwać od nich, że będą przygotowani na wszystkie warianty i nie pozostawiać niczego przypadkowi.

Można powiedzieć, trochę przewrotnie, że narzekaliśmy na Piotra Zielińskiego i Grzegorza Krychowiaka, ale dopóki byli w meczu z Holandią na boisku, dopóty nasza gra w środku pola jakoś wyglądała. Po ich zejściu zaczęły się problemy.

Od tej dwójki powinniśmy wymagać, by w każdym meczu poniżej pewnego poziomu nie schodzili. Jeżeli grają tylko dobrze, to mówimy, że wszystko jest OK. Ale...

To jak oceniać tę dwójkę i grającego z nimi Mateusza Klichę? Mówi pan, że dobrze, ale powinno być lepiej-dobrze rozumiem?

Powiedziałem na samym początku rozmowy, że mecz z Holandią był niezły, ale jeszcze nie taki, jak być powinien. To samo dotyczy tej trójki. Były momenty, że Georginio Wijnaldum wbiegał sobie bez przeszkód w nasze pole karne. Brakowało współpracy na linii pomoc-obrona. Powinien być jakiś przepływ informacji pomiędzy Kamilem Glikiem i Janem Bednarkiem a ich kolegami. Poza tym widzieliśmy, że nawet gdy Zieliński i Krychowiak byli jeszcze na boisku, to Holendrzy zaczęli dominować w środku pola. No, ale to jest w końcu grupa A Ligi Narodów.

Może za słabi jesteśmy na grupę A po prostu? Może nasze miejsce jest w niższej? Sami piłkarze mówią przecież, że jesteśmy europejskim średniakiem.

Czyli co - mamy mieć pretensje, że UEFA umieściła nas w pierwszej grupie? Dostaliśmy się tam przecież na podstawie pewnych kryteriów, a nie



Dariusz Dziekanowski: Robert Lewandowski miał pełne prawo przyznać, że jest zły, zwłaszcza, że pełni rolę lidera i kapitana drużyny. Być może formuła pomiędzy nim i Brzęczkiem się wyczerpała

„Nie wypada tak krytykować zawodnika, który rozegrał tyle dobrych meczów w reprezentacji”

na piękne oczy. A może ktoś uważa, że mecze z najlepszymi zespołami w Europie hamują u nas rozwój piłki nożnej? Nonsens. Najpierw słyszymy przez lata narzekania, że musimy grać mecze towarzyskie z mało atrakcyjnymi rywalami, bo ci bardziej atrakcyjni nie są zainteresowani. A jak już w Lidze Narodów, która została przecież powołana do życia w miejsce meczów towarzyskich, dostajemy możliwość zagrania z Włochami, Hiszpanią czy wcześniej Portugalią, to znów jest narzekanie, że za mocni, że może nam się nie należy. Jeżeli nie będziemy grać z najlepszymi i nie będziemy próbować z nimi wygrywać, to będziemy stać w miejscu, a nawet cofać się w rozwoju. Poprzedzka już wisi niżej, niż jeszcze nie tak znowu dawno temu. Już się przyzwyczailiśmy, że porażki z Włochami czy Holandią to żadna tragedia. Jeśli będziemy myśleć w ten sposób, to pozostaną nam wspomnienia, jak to kiedyś ograliśmy Niemców. Udało nam się. Tyle że powinniśmy mówić nie, że się udało, tylko wypracowaliśmy to sobie. Wywalczyliśmy.

Pytanie, czy nas na to stać?

Odpowiedź jest prosta - skoro mamy w reprezentacji piłkarzy grających w Bundeslidze, Serie A czy Premier League, to mamy prawo oczekiwać od nich również pewnego poziomu. Taki Glik, Zieliński, Bartosz Bereszzyński czy Arkadiusz Reca grają na co dzień we Włoszech i potrafią być w tamtejszej lidze wyróżniającymi się piłkarzami. Tymczasem w meczu z Włochami, na tle rywali z Serie A, a czasem wręcz na tle klubowych kolegów, większość z nich zaprezentowała poziom Serie C. Różnica była kolosalna i musi być tego jakaś przyczyna. Pamiętamy, że walczyliśmy o pierwsze miejsce w grupie, a piłkarze zapowiadali przed meczem walkę o zwycięstwo. Skoro tak, to chyba było to w naszym zasięgu. Tyle że sposób, w jaki zagraliśmy, był chyba szokiem dla kibiców i nie tylko dla nich. Gdybyśmy grając drugim garniturem przegrali wcześniej mecz towarzyski z Ukrainą 0:2 albo 0:3, to powiedzielibyśmy OK, to był drugi skład. Ale na Włochy wyszedł pierwszy. Z Holandią było lepiej, ale jeżeli do składu nagle wskakuje Przemysław Płacheta i jest jednym z lepszych zawodników w naszym zespole, to można się zastanawiać, dlaczego akurat młodzi zawodnicy są motorem napędowym reprezentacji? Co się dzieje z tymi do-

świadczonymi, na których powinna opierać się gra tej drużyny? Oni powinni prezentować pewien poziom, a ci młodzi, dopiero wchodzący do zespołu, dodawać naszej grze jakości, kolorytu. Ale to nie na nich powinna się opierać nasza gra.

Napisał pan ostatnio w felietonie dla „Interii”, że nie dziwi się Robertowi Lewandowskiemu, bo ma prawo być sfrustrowany różnicą w poziomach między tym, do jakiego jest przyzwyczajony w klubie, a tym, który zastaje na kadrze...

Zgadza się i przyznam, że szlag mnie trafia, gdy krytykowany jest akurat Robert, którego ostatnie 18 na 20 meczów w kadrze było dobrych. Inni mają 18 słabych i tylko dwa dobre. Tymczasem to na niego wylewa się złość, bo trochę mu się po meczu z Włochami udało. Zupełnie jakby nie miał prawa przyznać, że jest zły. Miał pełne prawo, zwłaszcza jako kapitan i lider tej drużyny.

To teraz cytuję ze Zbigniewa Bońki: „Lewandowski jest najlepszym napastnikiem na świecie, ale reprezentacja nie składa się z niego i dziecięciu koszuł”.

Mogę jedynie powiedzieć, że tak jak Zbyszek strofował „Lewego”, mówiąc, że zamiast wylewać swoje żale i frustracje do mediów, powinien to zrobić najpierw w szatni albo w ro-

zmowie twarzą w twarz z selekcjonerem, tak on również mógłby dać dobry przykład i najpierw porozmawiać o tym z piłkarzem, a nie strofować go za pośrednictwem mediów. Usiąść z Lewandowskim i Brzęczkiem do stołu i wyjaśnić wszystkie sporne kwestie. Naprawdę nie wypada krytykować w ten sposób zawodnika, który rozegrał tyle dobrych meczów w reprezentacji. Zawodnika, który może stanowić dla wszystkich wzór profesjonalizmu. Chyba nie tędy droga...

Może faktycznie jest konflikt pomiędzy Lewandowskim i Brzęczkiem. Oficjalnie go nie ma, ale...

Być może to wymowne milczenie „Lewego” faktycznie oznacza, że formuła pomiędzy nim a Brzęczkiem się wyczerpała albo wyczerpuje. Nad tym jednak powinni się zastanowić ludzie, którzy są odpowiedzialni za takie a nie inne decyzje personalne. Skoro przedłużyli kontrakt z selekcjonerem, to widocznie są zadowoleni z jego pracy. To będzie ich odpowiedzialność za to, co stanie się podczas Euro i rozpoczynających się w przyszłym roku eliminacji do mistrzostw świata. My możemy jako kibice i eksperci mówić, co sądzimy o grze reprezentacji po meczu, pokazywać dobre i złe strony. Reszta należy już do tych, którzy mają na grę reprezentacji bezpośredni wpływ. Piłkarzy, selekcjonera i tych, którzy go zatrudnili.

Brzęczek zaczął swoją kadencję od remisu 1:1 z Włochami, po całkiem przyzwoitej grze. Minęły dwa lata, znów gramy z Włochami i można odnieść wrażenie, że ten zespół nie tylko się nie rozwija, ale wręcz cofa się w rozwoju.

Ja bym powiedział, że nie robi postępów. Rywal je zrobili i stąd taki wynik. My nie zbliżamy się do najlepszych, a czasem wręcz osuwamy się myślą, że to dla nas za wysokie progi. Wygląda to tak, jakby brakowało nam chęci i determinacji do tego, by gonić czołówkę.

Może Brzęczek po prostu nie jest w stanie wycisnąć więcej z tej drużyny?

Myślę, że na to pytanie znają odpowiedź sami zawodnicy. Na pewno czują, czy pilot prowadzi ten samolot we właściwym kierunku.©©

Rafał Musioł
Twitter: @rafal_musiolNASZ NAJDROŻSZY
STADION ŚLĄSKI

Męski Punkt Widzenia

To może być - o ile do niego dojdzie - najciekawszy proces sądowy w polskim świecie sportu od wielu lat. Nie, nie chodzi o aferałną sprawę Lewandowski vs Kucharski, ani o rozliczenia Fame MMA vs Najman. Numerem jeden może stać się otóż rozgrywka związana ze Stadionem Śląskim. Były minister sportu Witold Bańka zapowiedział bowiem wytoczenie działań prawnych „w związku ze skandaliczną, pełną oszczerstw konferencją prasową posłów PO Wojciecha Króla i Aleksandra Miszałskiego, a także wpisem na TT Pana Tomasza Siemoniaka”, powiązanej z „zawierającym nieprawdziwe informacje i pełnym nieuprawnionych insynuacji materiałem autorstwa Grzegorza Łakomskiego i Szymona Jadczaaka, który ukazał się na stronie http://tvn24.pl”.

Z raportu tegoż wynika mianowicie, że Bańka jako ambasador województwa i Stadionu, pobiera miesięcznie 20.000 zł. Warto dodać, że temu faktowi nikt do tej pory nie zaprzeczył, a linia oświadczeń opiera się na całkowitej legalności takiego rozwiązania i oburzeniu na mający wzbudzić sensację sposób przedstawienia sprawy. Fascynującym tłem, że funkcja szefa światowej agencji antidopingowej jest właściwie społeczna i jej objęcie wiąże się ze stratami w portfelu, więc gdzieś trzeba domowy budżet ratować. A że akurat dzieje się to po linii politycznej to jedynie przypadek, bo liczą się tylko kompetencje, a były minister do rządzącej partii bynajmniej nie należy.

Bez względu na te niuanse rzecz całą jest jednak niezwy-

kle interesująca. Dotyczy bowiem publicznych pieniędzy i związanej z nimi tajemnicy, której i Stadion Śląski, i jego właściciel, czyli Urząd Marszałkowski, od początku symbolizują strzegą jak oka w głowie. Mowa o finansach związanych z ekonomicznym sensem funkcjonowaniem śląskiego giganta. Większość pytań dotyczących tej kwestii wisi w próżni, osłaniana przez rozporządzenia RODO, na podstawie których skonstruowano także odpowiedź Stadionu dla wspomnianych posłów, z której wynika jedynie to, że fajnie mieć znanych ambasadorów w postaci Anity Włodarczyk, Pawła Fajda i Witolda Bańki. A przecież - o czym już miałem okazję pisać także w tym miejscu - jest o co pytać i pozostać z nadzieją, że kropla draży skałę.

Ekonomiczne funkcjonowanie Stadionu Śląskiego, którego (od)budowa pochłonięła gigantyczne pieniądze i tyleż samo czasu, jawi się przecież zagadkowo. Pomimo wielu deklaracji wciąż nie pojawił się patron tytułarny obiektu, wymiana kadr przeobraziła się w ich pączkowanie, a organizowanie imprez niebiletowanych stało się nie wyjątkiem, a normą, co może rodzić (za pewne nieuzasadnione) sugestie, że zawody te i tak kończyłyby się finansową kląpą, więc nie ma znaczenia, jak głęboka ona będzie, bo darmoszka pozwalała na wizerunkowe przykrycie tego faktu. Przy okazji ostatnich meczów kadry nie brakowało - również złośliwych zapewne - głosów, że ekipa obecnie zarządzająca obiektem popełnia kosztowne błędy wynikające z braku doświadczenia, za które podatnicy znów zresztą zapłacili rachunkiem za wymianę sporej części zniszczonej murawy.

Ewentualny proces i przedstawiony w nim materiał dowodowy może więc dostarczyć wielu bardzo ciekawych informacji dotyczących kulis Śląskiego. I dlatego mam mocne przekonanie, że do niego (niestety) nie dojdzie... ©©

Górniki i Piast daleko od siebie.
W tabeli oraz w humorachTomasz Kuczyński
t.kuczyński@dz.com.pl

Piłka nożna

Górniki Zabrze zajmuje 3. miejsce, a Piast Gliwice jest drugi... od końca w tabeli PKO Ekstraklasy. Jednak w obu drużynach panują po ostatnich meczach zupełnie inne nastroje. Czy ten weekend coś zmieni?

W Gliwicach wreszcie pojawiły się uśmiechy na twarzach. Piast w ciągu czterech dni zdobył 6 punktów, pokonując w derbach Górnika w Zabrzu 2:1 oraz u siebie Lechię Gdańsk 2:0. Oznaczało to ucieczkę z ostatniego miejsca. W niedzielę drużyna Waldemara Fornalika zagra jednak w Warszawie z liderującą Legią i o przedłużeniu serii zwycięstw będzie bardzo trudno. Co nie zmienia faktu, że przy Okrzei morale poszło ostro w górę. Piast pokonał Lechię, z którą przegrał w poprzednim sezonie trzy mecze, dopiero drugi raz nie stracił bramki w tych rozgrywkach.

NIEZBEDNIK

PKO Ekstraklasa - 11. kolejka

★ **Górniki Zabrze - Pogoń Szczecin (pt. 20.30, Canal+ Sport, TVP Sport)**

Ostatnie mecze Górnika

Piast 1:2 (dom), Śląsk O:0 (wyjazd), Warta 1:0 (wyjazd)

Typy ekspertów Magdalena Figura-Łyżwa 1:2, Edward Socha 1:0, Mariusz Śrutwa 2:1, Jan Żurek 1:0, Dział Sportowy DZ 1:1.

★ **Podbeskidzie Bielsko-Biala - Śląsk Wrocław (sob. 17.30, Canal+ Sport)**

Ostatnie mecze Podbeskidzia

Zagłębie 2:1 (d), Pogoń 1:1 (w), Wisła K. O:3 (w)

Typy Figura-Łyżwa O:2, Socha 1:1, Śrutwa 1:0, Żurek 1:2, DZ 2:1.

★ **Raków Częstochowa - Warta Poznań (niedz. 15, Canal+ Sport)**

Ostatnie mecze Rakowa

Lech 3:3 (w), Wisła K. O:0 (d), Stal 2:1 (d)

Typy Figura-Łyżwa 3:0, Socha 2:0, Śrutwa 2:0, Żurek 1:0, DZ 3:1.

★ **Legia Warszawa - Piast Gliwice (nd. 17.30, Canal+ Premium)**



FOT. LUCYNA NENOW

Derby Górnika z Piastem okazały się przełomem dla gliwiczian. Zespół z Zabrza będzie szukał przełamania z Pogonią Szczecin

- Myślę, że z dobrego pułapu przystąpimy do meczu z Legią - ocenił Patryk Sokołowski, wychowanek warszawskiego klubu grający w barwach gliwickiej drużyny. - Byłoby zupełnie inaczej, gdyby wyniki dwóch ostatnich meczów potoczyły się niekorzystnie dla nas. Teraz napędzeni dwiema wygranymi pojedziemy do Warszawy i postaramy się zrobić wszystko, żeby przywieźć stamtąd punkty. Uważaliśmy, że nie zasługujemy na zajmowane miejsce w tabeli. Na pewno trochę ciśnienia zeszło i inaczej to teraz wygląda, kiedy mamy osiem punktów na koncie. Gdybyśmy w dwóch ostatnich meczach nie zapunktowali, to też byłby zupełnie inny odbiór naszej gry. Jesteśmy

ramy się zrobić wszystko, żeby przywieźć stamtąd punkty. Uważaliśmy, że nie zasługujemy na zajmowane miejsce w tabeli. Na pewno trochę ciśnienia zeszło i inaczej to teraz wygląda, kiedy mamy osiem punktów na koncie. Gdybyśmy w dwóch ostatnich meczach nie zapunktowali, to też byłby zupełnie inny odbiór naszej gry. Jesteśmy

Ostatnie mecze Piasta

Lechia 2:0 (d), Górnik 2:1 (w), Wisła P. 2:2 (d)

Typy Figura-Łyżwa 2:0, Socha 2:0, Śrutwa 1:1, Żurek 2:0, DZ 1:0.

★ **Pozostałe mecze PIĄTEK:** Wisła P. - Cracovia (18, Canal+ Sport).

SOBOTA: Stal - Jagiellonia (15, Canal+ Sport), Wisła K. - Zagłębie (20, Canal+ Sport). **PONIEDZIAŁEK:** Lechia - Lech (18, Canal+ Sport)

1. Legia Warszawa 10 22 15-9

2. Raków Częstochowa 10 21 23-12

3. Górnik Zabrze 10 17 15-10

4. Lechia Gdańsk 10 16 17-15

5. Pogoń Szczecin 8 15 10-5

6. Zagłębie Lubin 10 15 13-11

7. Śląsk Wrocław 10 14 15-12

8. Jagiellonia Białystok 10 14 14-15

9. Warta Poznań 10 13 8-10

10. Lech Poznań 9 10 17-16

11. Wisła Kraków 10 10 15-14

12. Cracovia 10 9 14-13

13. Wisła Płock 9 9 12-17

14. Podbeskidzie 10 9 12-23

15. Piast Gliwice 10 8 9-15

16. Stal Mielec 10 6 10-22

1. miejsce: el. Ligi Mistrzów, 2-3: el. Ligi Europy, 16. miejsce: spadek, Cracovia minus 5 pkt

Fortuna 1. Liga - 14. kolejka

★ **GKS 1962 Jastrzębie - Zagłębie Sosnowiec (sob. 12.30, Ipa.tv)**

Ostatnie mecze Jastrzębia

Stomil 1:0 (w), ŁKS O:3 (d), Górnik Łęczna 1:2 (w),

Ostatnie mecze Zagłębia

Chrobry 1:2 (d), Arka O:2 (w), Radomiak O:0 (w)

Typy Figura-Łyżwa 1:1, Socha 2:1, Śrutwa 3:1, Żurek 1:0, DZ O:0.

★ **Bruk-Bet Termalica Nieciecza - GKS Tychy (sob. 12.40, Polsat Sport)**

Ostatnie mecze Tychów

Miedź O:2 (d), Górnik Łęczna 1:1 (d), Puszcz 1:1 (d)

Typy Figura-Łyżwa 1:3, Socha 2:0, Śrutwa 1:0, Żurek O:0, DZ 2:1.

★ **Pozostałe mecze**

PIĄTEK: Górnik Łęczna - ŁKS Łódź (17.40), Polsat Sport Extra), Miedź - Odra (17.40).

SOBOTA: Puszcz - Stomil (12.30), Chrobry - Sandecja (15), Korona - Resovia (18), Radomiak - Bełchatów (19.10).

szczęśliwi, ale też nie zamierzamy na tym poprzestać, tylko w kolejnych meczach planujemy wychodzić, żeby w dalszym ciągu punktować i gonić w tabeli resztę drużyn - dodał „Sokół”.

Przebrane derby zawsze zostawiają ślad w psychice. Tak jest w obozie Górnika. Zespół Marcina Brosza ma okazję odkuć się za porażkę z Piastem dziś w meczu z Pogonią Szczecin.

- Każda porażka boli, a jeszcze w derbach, to... razy dwa! - przyznał napastnik zabrzezan Alex Sobczyk. - Chcemy jednak wrócić na stronę zwycięstw i pokazać to już w piątek. Wiemy, że Pogoń straciła do tej pory najmniej goli w lidze, dlatego chcemy stworzyć jak najwięcej sytuacji i najlepiej takich zakończonych bramkami.

Jednak na stadionie przy Rósewelta idzie zabrzezanom ostatnio jak po grudzie - nie wygrali trzech meczów z rzędu. Najpierw był remis 0:0 z Wisłą Kraków, potem porażka 1:3 z Rakowem Częstochowa, no i przegrana z Piastem 1:2. Górnik poprzednio cieszył się z wygraną u siebie 13 września, gdy pokonał Lechię Gdańsk 3:0. ©©

NIEDZIELA: Widzew - Arka (12.40, Polsat Sport).

1. Bruk-Bet Termalica 13 34 23-6

2. ŁKS Łódź 13 32 33-9

3. Górnik Łęczna 13 25 18-8

4. Arka Gdynia 13 24 23-11

5. Odra Opole 13 24 13-12

6. Radomiak Radom 13 22 18-13

7. GKS Tychy 13 20 18-13

8. Puszcz Niepołomice 13 20 15-15

9. Korona Kielce 13 18 12-17

10. Miedź Legnica 13 17 19-16

11. Widzew Łódź 13 16 10-15

12. Chrobry Głogów 13 15 16-22

13. GKS Bełchatów 13 14 9-12

14. Stomil Olsztyn 13 13 10-15

15. Zagłębie Sosnowiec 13 8 10-16

16. Resovia Rzeszów 13 8 9-21

17. GKS 1962 Jastrzębie 13 7 9-23

18. Sandecja Nowy Sącz 13 3 7-28

1-2 miejsce: awans, 3-6: baraże

18. miejsce: spadek; Bełchatów minus 2 pkt

★ **Klasyfikacja ekspertów**

1. Mariusz Śrutwa i Jan Żurek - po 37 pkt, 3. Magdalena Figura-Łyżwa i Edward Socha - po 35, 5. Dział Sportowy DZ - 31. ©© (JAC)

REKLAMA 029935944

POLSKA HOKEJ LIGA

20. piątek 27.11.2020 od godz. 18.00
KOLEJKA

21. niedziela 29.11.2020 od godz. 17.00
KOLEJKA

Wszystkie mecze zobaczysz na żywo na **POLSKI HOKEJ.TV**

DZIENNIK ZACHODNI
www.dziennikzachodni.pl
www.naszemiasto.pl
REDAKCJA Media Centrum, ul. Baczyńskiego 25a, 41-203 Sosnowiec, tel. 32 634 21 00, redakcja@dz.com.pl
Redaktor naczelny Marek Twaróg; tel. 32 634 21 01, marek.twarog@dz.com.pl

Zastępca redaktora naczelnego Janusz Szymonik, tel. 32 634 21 04, j.szymonik@dz.com.pl
Redakcja internetowa Marcin Twaróg, tel. 32 634 21 10, m.twarog@dz.com.pl
Regiony Anna Ładuniuk, tel. 32 634 21 03, a.laduniuk@dz.com.pl
Publicystyka i magazyny Dorota Niecko, tel. 32 634 21 73, d.niecko@dz.com.pl
Poradniki i łączność z Czytelnikami Jadwiga Jenczelewska, tel. 32 634 21 50, j.jenczelewska@dz.com.pl

Sport Jacek Sroka, tel. 32 634 21 22, j.sroka@dz.com.pl
Foto Karina Trojak, tel. 32 634 21 30, k.trojak@dz.com.pl
Redakcje lokalne, telefony: Katowice, aglomeracja, tel. 502499961, 502499451
Bielsko-Biala, Beskidy, tel. 502499263, 797001080
Częstochowa, tel. 502499552
Gliwice, tel. 502499240
Rybnik, ziemia rybnicka, tel. 502499269, 797001078
Lubliniec, tel. 34-356 26 02, 797001092
Sosnowiec, Zagłębie, tel. 502499385

Prezes oddziału Polska Press Śląsk Karol Wlazło sekretariat@dz.com.pl, tel. 32 634 22 00
Biuro reklamy Aneta Sarga, a.sarga@dz.com.pl, tel. 32 634 24 14
Marketing Krzysztof Gronowicz, marketing@dz.com.pl, tel. 32 634 21 96
Kolportaż Tomasz Osoliński, t.osolinski@dz.com.pl, tel. 32 634 22 70
Dział wydawniczy Aneta Frątczak, a.fratczak@dz.com.pl, 32 634 22 40
Prenumerata 32 555 02 05
Ogłoszenia 32 420 73 74
Druk Polska Press Sp. z o.o. Oddział Poligrafia, ul. Baczyńskiego 25a, 41-203 Sosnowiec Milowice

©/© - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykułach, w szczególności przy Aktualnym Artykułach, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie dziennikzachodni.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

REDAKTOR PROWADZĄCY WYDANIE
Dorota Niecko

POLSKA
PRESS
GRUPA

WYDAWCA

Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes zarządu Dorota Stanek
Wiceprezes zarządu Dariusz Świąder
Członek zarządu Paweł Fajfara
Członek zarządu Magdalena Chudzikiewicz

Dyrektor artystyczny Tomasz Bochenński
Dyrektor marketingu Sławomir Nowak, slawomir.nowak@polskappress.pl
Dyrektor zarządzający biura reklamy Maciej Kossowski maciej.kossowski@polskappress.pl
Dyrektor kolportażu Karol Wlazło karol.wlazlo@polskappress.pl
Agencja AIP kontakt@aip24.pl
Rzecznik prasowy Joanna Pazio tel. 22 201 44 38, joanna.pazio@polskappress.pl

Ręka Boga w rękach Boga. Grał jak chciał i żył jak chciał. Aż do samego końca

Hubert Zdankiewicz
redakcja@polskapress.pl



Pilka nożna

Fascynował i irytował, jedni go kochali, inni nienawidzili. Nie sposób było przejść obojętnie obok zmarłego 25 listopada Diego Maradony. Najlepszego - być może - piłkarza w historii. Trochę tylko szkoda, że poza boiskiem nie zawsze był wielki.

W ojczyźnie był bogiem. Dosłownie, w 1998 roku w Rosario powstała nawet Iglesia Maradoniana (pol. Kościół Maradony). „Nasz Diego, który jest skarbem Ziemi, niech będzie poświęcona twa lewa noga, niech będą pamiętane twoje gole” - modlą się do swojego idola członkowie ruchu. „Kościół” posiada własną biblię - biografię Maradony - a lata liczone są od roku jego urodzin. Śluby członków ruchu udzielane są przed obrazem Maradony, a kandydaci na nowych członków muszą przejść specjalny rytuał, polegający na odwzorowaniu gola strzelonego przez niego ręką w ćwierćfinale mistrzostw świata 1986 reprezentacji Anglii (tzw. „ręka Boga”). Zobowiązują się ponadto do nadawania swoim synom drugiego imienia „Diego”.

Wiadomość o śmierci legendy futbolu była szokiem dla Argentczyków. Prezydent Alberto Fernandez ogłosił trzydniową żałobę narodową. Przerwane zostały zaplanowane wydarzenia z jego udziałem. Tysiące ludzi wyszło na ulice. Zapłonęły znicze.

- Nie wiem, czy będziemy mieli innego Diego. Czuję wieczną wdzięczność (...) Czuję ogromny smutek, był wyjątkowym mężczyzną, wątpię, żebyśmy mieli innego takiego piłkarza. Jesteśmy mu na zawsze wdzięczni - powiedział Fernandez w rozmowie z „T&C Sports” (cytowany przez „La Nación”). - Maradona był prawdziwym człowiekiem, bronił tego, w co wierzył. Jest dobrym przykładem tego, jacy są zwykli Argentczycy - dodał.

Poza rodzinnym krajem ludzie nie patrzyli już jednak na Maradonę przez różowe okulary. Dziś żegna go i opłakuje cały piłkarski świat, ale wcześniej różnie bywało. Zwłaszcza we Włoszech, gdzie w 1990 roku wybrano go drugim naj-



FOT. JORGE DURAN/AP/EP/AST NEWS

Przyczyną śmierci był obrzęk płuc, prowadzący do zaostrzenia przewlekłej niewydolności serca

bardziej zniechęconym człowiekiem świata. Przegrał tylko z Saddamem Husajnem.

Zapracował sobie na tę niechęć, m.in. nakłanianiem kibiców SSC Napoli (grał tam w latach 1984-1991) do tego, by w rozgrywanym w Neapolu półfinale mistrzostw świata 90 kibicowali Argentynie, a nie Włochom. Ci co prawda (przynajmniej większość) nie posłuchali swojego idola, ale gospodarze przegrali po rzutach karnych. Podczas finału w Rzymie, w którym Argentyna przegrała 0:1 z Niemcami (wówczas jeszcze RFN), każdy kontakt Maradony z piłką kibice kwitowali przeraźliwymi gwizdami, a po ostatnim gwizdku wściekły i smutny Diego rozplakał się jak małe dziecko.

Później stwierdził również, że gdyby spotkał na pustyni prowadzącego finał sędziego (Edgardo Codesal Mendez, liniowym był Michał Listkiewicz), a ten poprosiłby go o wodę, to rzuciłby mu sardelę (wyjątkowo słona ryba) i poszedł dalej. Miał powody, bo rzut karny, po którym padła zwycięska bramka dla Niemców nie był - najdelikatniej mówiąc - wzorem dobrze podjętej decyzji, ale...

Anglicy zniechęcili go cztery lata wcześniej, gdy prowadził Argentynę do mistrzostwa świata. Podczas mundialu

w Meksyku Maradona i spółka trafili w ćwierćfinale na Anglię i wygrali 2:1. Po dwóch bramkach bohatera tego tekstu. Obu mających już status legendy. Druga po rajdzie przez pół boiska i okiwnaniu połowy drużyny rywali, a pierwsza...

- Maradona mówi, że to była ręka Boga. Dla mnie to była ręka łajdaka - przyznał po meczu ówczesny selekcjoner Anglików Bobby Robson i nawet po śmierci Argentczyka media na Wyspach Brytyjskich nie omieszczały wytknąć mu tamtego zdarzenia. „Maradona w rękach Boga (...) Gdzie był VAR, kiedy najbardziej go potrzebowaliśmy” - brzmiał tytuł na pierwszej stronie czwartkowego wydania „The Sun”.

Po latach „Boski Diego” dorobił do całego zamieszania jeszcze jeden wątek - polityczny. Stwierdził mianowicie, że nie mógł się przyznać do nieczystego zagrania, bo ten mecz był dla Argentczyków rewanżem za przegraną kilka lat wcześniej wojnę o Falklandy. Polityka mieszała się w jego życiu ze sportem wiele razy, bo spiskiem CIA miała być jego dopięgowo wpadka podczas mundialu w 1994 roku w USA.

Maradona twierdził, że zniechęcił go do Ameryki, co zaowocowało później bliską przyjaźnią z Fidelem Castro i tatuażem z wizerunkiem kubań-

skiego dyktatora na nodze. Ramię przyozdobił Che Guevara. Były piłkarz spędzał wakacje na Kubie, leczyl się tam również z uzależnienia od narkotyków (i dochodził do siebie po operacji zmniejszenia żołądka). Później zaprzyjaźnił się również z wenezuelskim przywódcą Hugo Chavezem. Swego czasu podarował także koszulkę z dedykacją Mahmudowi Ahmadineżadowi, byłemu prezydentowi Iranu, znanemu m.in. z negowania Holokaustu i stwierdzeń, że Izrael powinien zostać wymazany z mapy świata albo przeniesiony na Alaskę.

Dodajmy nieślubnego syna, którego długo nie chciał uznać. Strzelanie z wiatrówki do dziennikarzy (ranił cztery osoby). Przyjaźń i wspólne libacje z członkami Camorry (to mafia miała zresztą wyłożyć pieniądze na jego transfer do Napoli). Alkohol, narkotyki... Pierwsza dyskwalifikacja w karierze Maradony (w 1991 roku) nie była

**Gary Lineker:
„Z perspektywy czasu to najlepszy zawodnik mojego pokolenia i prawdopodobnie najlepszy w historii”**

efektem środków dopingujących, tylko kokainy. Nie da się ukryć, że budził kontrowersje.

„Za Diego poszedłbym na koniec świata, ale za Maradonę nie ruszyłbym się nawet z miejsca” - słyszymy w dokumentalnym filmie „Diego” z 2019 roku, opowiadającym o kulisach jego gry w Napoli. Od ludzi znających Maradonę dowiadujemy się również, że w pewnym momencie zwyczajnie się pogubił, bo tak naprawdę był „sympatycznym, prostym chłopcem, dla którego najważniejsza była rodzina. Chciał jej pomóc, wynagrodzić lata biedy”

Miał co wynagradzać również sobie, bo wychowywał się w Villa Fiorito - robotniczej i biednej wiosce na przedmieściach Buenos Aires, gdzie razem z rodziną mieszkał w rudzie bez bieżącej wody i elektryczności. Któregoś dnia, wracając po zmroku do domu, mały Diego nie zauważył na swojej drodze dołu z szambem. Wpadł i nie mógł wydostać się o własnych siłach. Pomógł mu wuj - Cirilo. Ten sam, który podarował mu pierwszą w życiu skórzaną piłkę. - Gdybym urodził się gdzie indziej, nie byłbym Maradoną” - przyznał po latach w jednym z wywiadów Argentczyk, który podniósł tę sytuację do rangi symbolu. Dowodu, że nawet z najgorszego upadku można się podnieść.

On również wiele razy się podnosił. Nie załamał się, gdy Cesar Luis Menotti nie powołał go do kadry na mundial w 1978 roku (wydawał się pewniakiem, mimo żealedwie 17 lat) i musiał oglądać w telewizji, jak jego koledzy zdobywają mistrzostwo świata. W dodatku na oczach własnych kibiców, bo turniej odbywał się w Argentynie. Nie poddał się po niepowodzeniu na kolejnych mistrzostwach. W Hiszpanii miał zadziwić świat, a skończył wyrzucony z boiska, bo niemiłosiernie faulowany podczas meczu z Brazylią postanowił w końcu wziąć sprawy w swoje ręce.

Nie zniechęcił go niezbyt udany pobyt w Barcelonie, do której trafił w 1982 roku. Przez dwa lata spędzone na Camp Nou zdołał co prawda pokazać się z dobrej strony, ale polowanie, jakie urządzali na jego nogi obrońcy rywali (zwłaszcza ci z Athletic Bilbao) sprawiły, że nigdy nie pokazał pełni możliwości. Odżył dopiero po odejściu do Napoli, z którym wywalczył m.in. dwa mistrzostwa Włoch i Puchar UEFA (dziś Liga Europy). W międzyczasie był mundial w Meksyku.

Kompletnym nieporozumieniem okazała się za to jego przygoda z reprezentacją Argentyny w roli selekcjonera. Gdy obejmował kadrę w 2008 roku działacze argentyńskiej federacji liczyli, że jego osoba za-inspiruje młodszych kolegów (w szczególności Lionela Messiego) i z Maradoną na ławce powalczą w 2010 roku o mistrzostwo świata.

Skończyło się spektakularną klapą. Na mundial w RPA Argentczycy, mimo problemów w eliminacjach, pojechali i udało im się nawet dotrzeć do ćwierćfinału. W nim zostali jednak rozbici przez Niemców 0:4 i „Boski Diego” w niesławie pożegnał się z posadą. W wywiadach twierdził, że został „oszukany” i „zdradzony”, bo zaproponowano mu, żeby został, ale kazano wymienić cały sztab kadry.

Ostatnie lata życia Maradony to „powolne samobójstwo” - tak to określił jeden z jego lekarzy. Wycieńczony latami wyuczynowej gry w piłkę, alkoholem i narkotykami organizm coraz częściej się buntował, a pierwsze pogłoski o śmierci Diego pojawiły się już w 2018 roku. Sam je zdementował, krzycząc do dziennikarzy: „żyję skur**syny! Czuję się jednak i wyglądał coraz gorzej. Nie tylko fizycznie, bo mówiło się, że cierpi na depresję.

Gdy w swoje 60. urodziny pojawił się na stadionie trenowanego przez siebie od roku Gimnasia y Esgrima La Plata, nie był w stanie samodzielnie chodzić. Prowadzili go asystenci. „Szedł, jakby miał połamane kolana i gliniane stopy” - opisywała jedna z gazet. W listopadzie przeszedł operację usunięcia krwiaka z mózgu...

Żałoba zapanowała nie tylko w Argentynie, bo na ulice wyszli również mieszkańcy Neapolu, paląc znicze pod murałem upamiętniającym ich idola, na placu w dzielnicy Quartieri Spagnoli. Burmistrz Luigi de Magistris ogłosił w środę, że klubowy stadion Napoli zmieni nazwę z „San Paolo” na „Diego Armando Maradona”. Hołd zmarłemu składają piłkarze. Ci obecni i ci z przeszłości. Między innymi Gary Lineker, strzelec bramki dla Anglii w tamtym pamiętnym meczu.

„Z perspektywy czasu to najlepszy zawodnik mojego pokolenia i prawdopodobnie najlepszy w historii. Miejmy nadzieję, że po błogosławionym, ale niepokojnym życiu, w końcu znajdzie pocieszenie w rękach Boga. #RipDiego” - napisał Anglik. ©

Z teki Gwidona Miklaszewskiego na dobry humor



► Niech pan dzisiaj grzybków nie bierze...



► Widzisz, w ten sposób udało się zwiększyć frekwencję i zlikwidować stoły



► Zdaje się, że jakiś gość ciebie prosi



► Kto chce pomidorową, niech podniesie rękę



► Zabierz mu najpierw nóż ze stołu, zanim pokażesz rachunek



► Proszę nie oglądać się za innymi kelnerkami - to jest mój rewir!

HOROSKOP

**Wodnik (20.01-18.02)**

Nie marnuj dzisiaj czasu na rozpamiętywanie małych kłopotów, jakie Cię ostatnio spotkały. Horoskop dzienny sugeruje otrząsnąć się i zabierać do nowych zadań.

**Ryby (19.02-20.03)**

Obudzą się w Tobie niespożyte pokłady witalności. Horoskop na dziś mówi, że wszędzie Cię będzie pełno, a pomysłami wręcz zasypiesz ludzi z Twojego otoczenia.

**Baran (21.03-19.04)**

Musisz trochę zwolnić tempo życia - i to nie tylko w czasie rozpoczynającego się weekendu. Horoskop dzienny na piątek mówi, że ciągła gonitwa nie służy Twojej psychice.

**Byk (20.04-20.05)**

Może okazać się, że w gronie znajomych, którzy cieszyli się Twoim zaufaniem, nie wszyscy na to zasługują. Horoskop wróży, że będzie to przykre doświadczenie.

**Bliźnięta (21.05-21.06)**

Gwiazdy będą dzisiaj sprzyjać wszystkim Twoim przedsięwzięciom. Horoskop na dziś wróży, że szczególnie dotyczy to spraw związanych z życiem osobistym.

**Rak (22.06-22.07)**

Dzień może być przełomowy dla realizacji podjętych przez Ciebie ambitnych planów. Horoskop dzienny na piątek mówi, że wyjaśnisz, kto Ci sprzyja w dążeniu do celu.

**Lew (23.07-22.08)**

Stoisz przed decyzją, która może mieć kolosalny wpływ na przyszłość Twoją i Twoich najbliższych. Horoskop dzienny radzi wpięć do szczerej rozmowy.

**Panna (23.08-22.09)**

Odniesiesz dzisiaj wrażenie, że ktoś uważnie obserwuje to, co robisz. Horoskop na dziś wyraźnie zapowiada, że Twoje odczucia znajdują pokrycie w rzeczywistości.

**Waga (23.09-22.10)**

Spadnie na Ciebie wiadomość o tarapatkach, w jakie może popaść ktoś znajomy. Horoskop dzienny na piątek mówi, że podejmiesz próbę wyeliminowania tego zagrożenia.

**Skorpion (23.10-21.11)**

Przekonasz się dzisiaj, że warto bronić swojego zdania. Horoskop dzienny wróży, że dzięki temu nabierzesz pewności siebie i zyskasz uznanie osób z bliskiego otoczenia.

**Strzelec (22.11-21.12)**

Dzień rozpocznie się dla Ciebie niezbyt pomyślnie, ale horoskop na dziś wyraźnie uspokaja, że z konsekwencjami, jakie mogą Cię spotkać, szybko się uporasz.

**Koziorożec (22.12-19.01)**

Powodzenie przedsięwzięć podejmowanych przez inne osoby będzie w dużej mierze zależało od Ciebie. Horoskop dzienny na piątek radzi w związku z tym zachowywać się wyjątkowo rozważnie.

Wróżby andrzejkowe i ich znaczenie

Przypominamy najpopularniejsze wróżby, zwyczaje i zabawy andrzejkowe

DZIENNIK
ZACHODNI

www.dziennikzachodni.pl

Już jutro